Dziś dodatek: „KULTURA i SZTUKA"

CENA EGZEMPLARZA 12-STRONNEGO ZŁ 5

ILUSTROWANY

KURIER POLSKI

Wydanie: B.

Prenumerata mies. zł 90
wysyłka pod opaską zł 95

Rok III | Centrala telefoniczna IKP Bydgoszcz 33-41 i 33-42 Sekret. redakcji 19-07 (czynny cały dzień). Telefon międzymiast. 36-00 (czynny cały dzień). | Poniedziałek, dnia 22 grudnia 1947 r. | Konta: PKO „Zryw" Nr VI-135, PKO IKP Nr VI-140 Konto bieżące: Bank Gospodarstwa Spółdzielczego Bydgoszcz, konto Nr 8086. | Nr. 348

TAKIE SĄ SKUTKI anglosaskiej polityki

Oto przykład „pokojowego" ducha dzisiejszych Niemców, którzy podsycani przez swych anglosaskich popleczników dyszą żądzą odwetu. Afisz, który powyżej reprodukujemy, kolportowany jest w strefach zachodnich Niemiec. Przedstawia on mapę Niemiec rozdartą wzdłuż granicy Odra—Nysa z agresywnym podpisem: Nigdy — granica Odra-Nysa.

Naród polski z uwagą i spokojem obserwuje te prowokacje. Spokój nasz wypływa z poczucia własnej siły i ścisłego sojuszu państw słowiańskich.

Odroczenie debaty Kongresu USA

WASZYNGTON (obsł. wł.) Po wysłuchaniu orędzia prezydenta Trumana dotyczącego „nowego programu odbudowy Europy", jak się nazywa obecnie „plan Marshalla". Kongres amerykański odroczył dalsze debaty do 6 stycznia 1948. Senator Vandenberg zapowiedział, że komisja Kongresu rozpocznie obrady nad programem „pomocy dla Europy" dnia 7 stycznia.

Oświadczenie komisji adm. Gen. Konfederacji PRACY po wysłąpieniu blumowców z CGT

ROZŁAM godzi w interesy FRANCJI i pokoju

Kto kryje sięza akcją „Force Ouvrière"?

PARYŻ (PAP). Komisja administracyjna CGT opublikowała komunikat, w którym potępia rozłam dokonany przez przywódców „Force Ouvriere" jako wrogi interesom klasy robotniczej, demokracji, narodu francuskiego i pokoju.

Blum

Jouhaux

Rezygnacja 5 członków biura wykonawczego CGT — stwierdza komunikat — jest konsekwencją akcji rozłamowej prowadzonej w łonie Generalnej Konfederacji Pracy i stanowi pogwałcenie porozumienia z 1946 roku. Komisja administracyjna CGT potępia zdecydowanie wszelkie próby wywołania rozdźwięków wśród robotników. Jednakże robotnicy zjednoczeni w związkach zawodowych i federacjach, będą wiedzieli jak zareagować na zachowanie się „Force Ouvriere". Odrzucając apel grupy dysydenckiej, robotnicy francuscy zachowają jedność niezależnie od swych politycznych zapatrywań. CGT kontynuuje swoją działalność na rzecz całkowitego urzeczywistnienia zakreślonego programu drogą skupienia wokół siebie jak największej ilości robotników.

Jak już donosiliśmy pokrótce po burzliwych dwudniowych obradach na krajowym zjeździe „Force Ouvriere" wypowiedziano się za wystąpieniem z CGT i utworzeniem odrębnej centrali związkowej. Za rozłamem głosowało 15 federacyj związkowych i 37 unii departamentalnych, przeciwko — federacja wychowania dysydenckiej, 4 grupy departamentalne. Wstrzymały się od głosowania 2 grupy federalne i 14 unii.

Następujący działacze „Force Ou-

(Ciąg dalszy na str. 2).

WYROK w procesie Knuta Hamsuna

OSLO (obsł. wł.) W Oslo zapadł wyrok przeciwko pisarzowi norweskiemu Knuth Hamsunowi, oskarżonemu o współpracę z norweską partią prohitlerowską Quislinga. Hamsun skazany został na karę pieniężną w wyokości 21.000 funtów szterlingów i na pokrycie kosztów sądowych.

CZYSTKA W ARMII słowackiej

PRAGA (PAP). Podczas procesu przeciwko b. ministrowi obrony narodowej w tzw. „rządzie słowackim" gen. Catlosovi, wyszły na jaw okoliczności, świadczące o tym, iż wiele osób pełniących w dalszym ciągu służbę wojskową w szeregach armii czechosłowackiej, stało na usługach b. rządu Tiso. Obecnie czechosłowackie min. obrony narodowej zażądało od Trybunału Narodowego w Bratysławie aktów procesu, na podstawie których zamierza przeprowadzić czystkę w szeregach armii w Słowacji i pociągnąć winnych do odpowiedzialności karnej.

Rozsądny głos amerykański

Nie znamy przykładu z historii, aby jakikolwiek naród kiedykolwiek w dziejach dokonał w krótkim czasie tak olbrzymiego wysiłku na nowo włączonych do swego państwa terenach jak naród polski na swoich odzyskanych ziemiach zachodnich i północnych. Sądzono powszechnie za granicą, a i u nas w kraju słyszało się takie głosy, że osłabiony przez długotrwałą okupację i działania wojenne naród nie zdoła wykrzesać ze siebie sił do zagospodarowania rozległych obszarów, zajętych w wyniku wojny zgodnie ze sprawiedliwością dziejową.

Wielokrotnie już politycy i dziennikarze zagraniczni mieli okazję się przekonać, że pomylili się gruntownie. Ktokolwiek z zagranicy znalazł się na naszych Ziemiach Odzyskanych, ktokolwiek zetknął się z nową rzeczywistością na historycznych tych ziemiach słowiańskich, ktokolwiek wniknął choć pobieżnie w kompleks mniej czy więcej szczęśliwie rozwiązanych problemów wyrosłych przed Polską na zdewastowanych tych terenach — nie mógł nie uznać naszego sukcesu i nie mógł nie podkreślić wspaniałych wyników trudnej i mozolnej orki ludzkiej w warunkach, w których potrzeba było bohaterów, aby sprostać zadaniom i nie załamać się. Że popełniano także błędy, jest zrozumiałe i arcyludzkie. Wiadomo jednak, że błędów nie popełnia jedynie ten, co w ogóle nic nie robi.

Mamy znowu do zanotowania głos, uznający szczerze nasz wielki wysiłek na Ziemiach Odzyskanych. Otóż pismo „New York Herald Tribune" w swoim wydaniu paryskim zamieściło obszerny artykuł Russela Hilla, poświęcony Ziemiom Odzyskanym. Autor wspominając o historycznie słowiańskim charakterze tych ziem i powrocie na nie Polaków pisze:

„Powrót ten jest niewątpliwie jednym z najbardziej doniosłych i trwałych wyników ostatniej wojny, którą Hitler rozpoczął, marząc o kolonizacji Ukrainy. Było by trudne, jeśli nie wręcz niemożliwe znaleźć obywatela polskiego, który by nie popierał z całego serca obecnego rządu w jego programie zaludnienia, odbudowy i obrony praw Polski do Ziem Odzyskanych. Każda wiadomość, iż Stany Zjednoczone i Wielka Brytania sprzyjają powrotowi jakiejkolwiek części tego obszaru do Niemiec, powoduje zmniejszenie się tego rzeczywiście znacznego zasobu dobrej woli, jaką żywią Polacy do narodów anglosaskich".

Przypominając, że na tereny odzyskane przesiedlono już około 5 milionów Polaków, Hill stwierdził, że czynnikiem hamującym odbudowę jest raczej brak sprzętu tech-

Praca francuskich stoczni

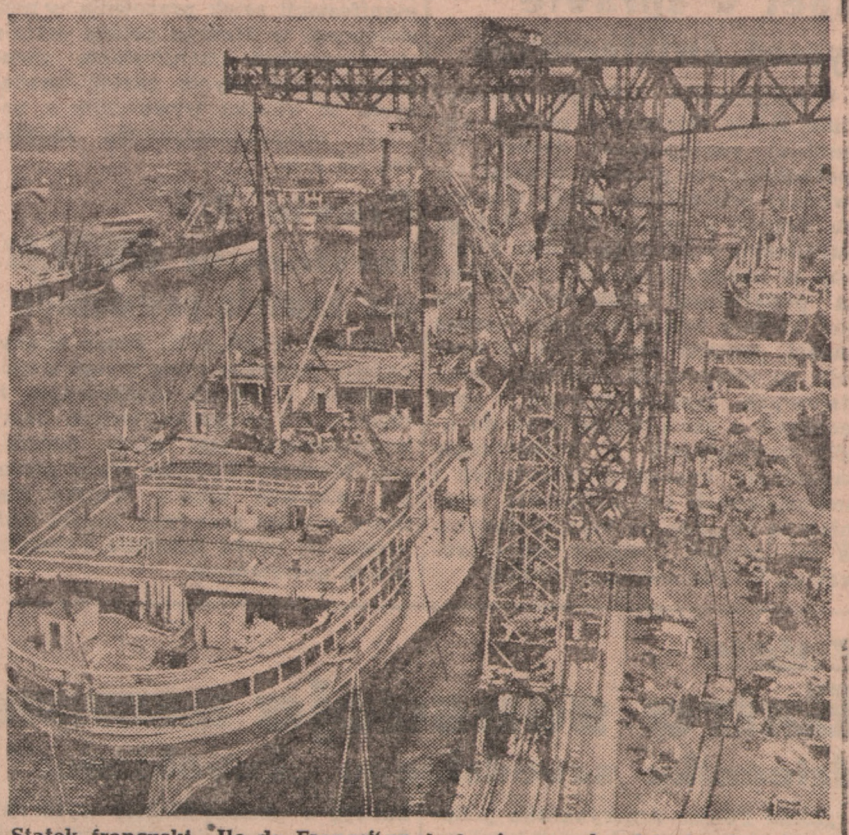

Statek francuski „Ile de France" znalazł się po dwudziestu latach od chwili spuszczenia go na wodę, przy nabrzeżu armaturowym, gdzie uzupełniano jego ekwipunek (Patrz artykuł na str. 4-tej)

Nowy manewr gaullistów

we francuskim Zgromadzeniu Narodowym

PARYŻ (PAP.). Komisja statutowa Zgromadzenia Narodowego wypowiedziała się większością głosów, przy sprzeciwie komunistów, za propozycją deputowanego gaullistowskiego Viollette'a zmieniającą przepisy, dotyczące wyborów wiceprzewodniczących zgromadzenia. Stanowiska te były dotychczas obsadzane proporcjonalnie do liczebności poszczególnych partii w zgromadzeniu. Tak więc pierwszym wiceprzewodniczącym powinien być członek parlamentarnej grupy komunistycznej, jako najsilniejszej w Zgromadzeniu Narodowym. Poprawka Viollette'a ustanawia zasadę wyborów wiceprzewodniczących większością głosów deputowanych. Należy przypomnieć, że, zgodnie z art. 2 Konstytucji, Zgromadzenie wybiera corocznie swego przewodniczącego i wiceprzewodniczących. Wniosek Viollette'a zmierza więc do pozbawienia partii komunistycznej stanowiska pierwszego wiceprzewodniczącego, którym jest sekretarz partii Duclos.

Do naszych P. T. Prenumeratorów

Prenumeratorzy, którzy nie zaabonowali „Ilustrowanego Kuriera Polskiego" na miesiąc styczeń 1948 r. w naszych Agenturach, Urzędach Pocztowych i punktach sprzedaży, mogą to uczynić bezpośrednio w naszej centrali i to

do dn. 25 grudnia br.

Prenumeratę wpłacać można na konto PKO Nr Nr VI-140 VI-135 oraz przekazem pocztowym pod adres

„Ilustrowany Kurier Polski"
Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 2

Wysyłka pod opaską:
normalna zł 95
ulgowa „ 75

Stany Zjednoczone usiłują

wstrzymać wysyłkę zdemontowanych urządzeń

WASZYNGTON (obsł. wł.) Rząd amerykański stara się dojść do porozumienia z rządem W. Brytanii w sprawie niedopuszczenia do dalszej wysyłki zdemontowanych w Niemczech urządzeń fabrycznych do Europy wschodniej. W sprawie tej miała się odbyć konferencja między min. Bevinem a min. Marshallem jeszcze przed odlotem tego ostatniego do Waszyngtonu. Min. pełnomocny dla stref okupowanych lord Packenham przybył wczoraj do strefy brytyjskiej w Niemczech gdzie konferował z urzędnikami brytyjskiej komisji kontrolnej.

nicznego niż ludzi. Nie ulega wątpliwości — podkreślił on — że Polacy dokonali wielkiego dzieła w zakresie odbudowy Ziem Odzyskanych zwłaszcza, gdy się pomyśli o przeszkodach, jakim musieli stawić czoło, przy tym dzieła tego dokonali skromnymi środkami.

„Jeśli szybkość odbudowy Polski w ciągu najbliższych kilku lat — zakończył Hill — zależy od pomocy z zewnątrz, która jest pożądana, to jest jednak niewątpliwe, że Polska w obecnych granicach może zapewnić swojej ludności poziom egzystencji o wiele wyższy od tego, jaki miała kiedykolwiek przedtem".

Gdyby na Zachodzie nie było nagonki na Polskę dzisiejszą, gdyby w tej nagonce nie maczali palców nasi emigranci polityczni, gdyby reakcyjne koła anglosaskie nie były zachęcane do walki z nową rzeczywistością polską przez ludzi obrażonych na Polskę Demokratyczną, każdy głos zachodni o naszych Ziemiach Odzyskanych musiałby brzmieć podobnie.

Sprzedaż wyrobów rzeźnickich i ciastek w okresie świąt

WARSZAWA (PR) Min. Aprowizacji ogłasza, że w czasie od 21 grudnia do 5 stycznia dopuszczona jest sprzedaż wyrobów rzeźnickich i cukierniczych.

PODPISANIE układu przyjaźni

BUKARESZT (PR). W Bukareszcie podpisano układ rumuńsko-jugosłowiański o przyjaźni i wzajemnej pomocy. Po ceremoniale podpisania odbył się w Bukareszcie na placu publicznym wielki wiec z udziałem 300 tys. uczestników, na którym przemawiali marszałek Tito i premier Groza.

Katastrofalny WYBUCH GAZU

Kilkanaście budynków zniszczonych lub uszkodzonych

PRAGA (PAP). W garażach miejskich w miejscowości Hradec Kralove w Czechach nastąpił z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn olbrzymi wybuch gazu, który zniszczył szereg zabudowań miejskich i uszkodził poważnie kilkanaście domów mieszkalnych. Ofiarą katastrofy padły 3 osoby, zaś kilkadziesiąt odniosło rany.

Reforma walutowa? w zachodnich Niemczech

BERLIN (PAP). Kilka dzienników berlińskich zamieściło dzisiaj ponownie wiadomość o zamierzonej w Niemczech zachodnich reformie walutowej, która jakoby ma nastąpić już w najbliższej przyszłości. Według tych informacyj, nowa marka ma być równa 23 centom amerykańskim, a kurs wymiany zostanie ustalony 10:1 (10 starych marek za 1 nową).

Wykrycie org. hitlerowskiej

WIEDEŃ (PAP) Z Linzu donoszą, że tamtejsze władze bezpieczeństwa wykryły organizację hitlerowską, obejmująca swoją działalnością całą Austrię. Aresztowano około 50 osób, w większości zamieszkałych w amerykańskiej strefie Austrii. Organizacja ta rozporządzała również łącznikami w Wiedniu, Salzburgu, Styrii, Karyntii i w Tyrolu Wśród aresztowanych znajduje się szereg wybitnych osobistości austriackich.

Po rozłamie w CGT

(Dokończenie ze str. 1).

vriere" byli dotychczas członkami biura CGT", Jouhaux, Bothereau, Neumayer, Delamarre i Bousan Guet. Uchodzi za pewne, że do nowej centrali przystąpią t. zw. związki autonomiczne a ponadto istnieje możliwość porozumienia z chrześcijańsk. związkami zawodowymi. Siły liczebne „Force Ouvriere" w łonie CGT sięgają 15 proc. zrzeszonych.

Dziennik „Ce Soir" podkreśla że właściwymi sprawcami rozłamu są Blum, de Gaulle i Amerykanie którzy w tym celu delegowali specjalnie do Francji Jamesa Carey'a.

Korespondent Reutera o orędziu Trumana

„Elastyczność" PLANU narzędziem politycznym USA

LONDYN (PAP) Komentując orędzie prez. Trumana do Kongresu w sprawie tzw. „planu Marshalla" Reuter wskazuje, że podaje ono jedynie globalną sumę pomocy, natomiast nie precyzuje kwot, jakie miałyby otrzymać poszczególne państwa europejskie. Z kół miarodajnych korespondent Reutera dowiedział się, jednak, że pomoc dla W. Brytanii w pierwszym roku realizacji „planu Marshalla" została zmniejszona o blisko 15 proc. w porównaniu z poprzednimi obliczeniami. Redukcji tej dokonano na tej podstawie, że USA uznały, iż nie będą mogły dostarczyć W. Brytanii narzędzi i maszyn w żądanych ilościach.

Korespondent Reutera przypuszcza dalej, że komisja Kongresu powołana do przestudiowania „planu Marshalla", zażąda by plan ten wykazywał jak największą „elastyczność", dzięki czemu możnaby dostosować jego realizację do zmienionych warunków gospodarczych i politycznych w poszczególnych państwach. Jest wielce możliwe, że wysokość pomocy dla poszczególnych państw nie zostanie wogóle ściśle określona i w ciągu całego okresu realizacji „planu Marshalla" będzie przedmiotem pertraktacyj między tymi państwami a „administratorem". Uzależniłoby to — rzecz jasna — państwa europejskie jeszcze bardziej od USA, gdyż wysokość pomocy w każdej chwili mogłaby ulec zmniejszeniu lub nawet skreśleniu. Postulat „elastyczności" w realizacji „planu Marshalla" znalazł zresztą niedwuznaczny wyraz w orędziu prezydenta Trumana.

Stwierdzając, że uchwalenia „planu Marshalla" przez Kongres w żadnym wypadku nie można uważać za pewne, korespondent Reutera przewiduje możliwość dalszych ustępstw i dalszego zmniejszenia wysokości pomocy, co jego zdaniem, nie przyczyni się do spopularyzowania „planu Marshalla" w opinii europejskiej

Zatwierdzenie ważnego dekretu

UTRATA PRAW do stopni

przez wojskowych, którzy nie powrócą z emigracji w ciągu 3-miesięcy

WARSZAWA (PAP). Komisja prawnicza i regulaminowa na posiedzeniu w dniu 18 bm. jednogłośnie przyjęła dekret o unormowaniu stosunków pracy pracowników, przebywających za granicą. Na mocy tego ostatniego dekretu, osoby przebywające na emigracji, które w ciągu 3-ch miesięcy nie powrócą do kraju, utracą wszystkie prawa, przysługujące im z tytułu służby publicznej poprzednio pełnionej w Polsce. Tak np. wojskowi utracą prawa do posiadanych dotychczas stopni.

Termin 3 miesięczny może być przedłużony w wypadku, gdyby emigrant natrafił na trudności repatriacyjne przy powrocie do kraju. Prawa utracone na skutek zwlekania z powrotem, mogą być wyjątkowo przywrócone przez właściwego ministra.

Rozruchy w Indiach

LONDYN (PAP) W czasie wielkiej manifestacji setek pracowników państwowych w Madras policja starała się rozproszyć manifestacje dwukrotnie przy użyciu gazów łzawiących. W strajku wywołanym z powodu niezadośćuczynienia zadaniu zwyżki płac

Apel w sprawie życzeń świątecznych

WARSZAWA (PAP). Prezydium Rady Ministrów podaje komunikat następującej treści: W społeczeństwie polskim przyjął się zwyczaj przesyłania sobie wzajemnie życzeń z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Ponieważ w obecnym okresie gospodarka państwowa prowadzona jest pod hasłem wszechstronnej oszczędności, premier Cyrankiewicz apeluje do wszystkich instytucji państwowych, samorządowych i społecznych o zaniechanie oraz do osób prywatnych o ograniczenie nadsyłania życzeń świątecznych i noworocznych i o składanie wzamian za to ofiar na cele społeczne. W tej intencji Premier zadeklarował na RTPD kwotę zł 10.000.

Prawie 2/3 terytorium GRECJI pod kontrolą powstańców

NOWY JORK (PR) Prasa amerykańska poświęca wiele uwagi wojnie domowej w Grecji, stwierdzając, że mniej więcej 2/3 całego terytorium Grecji kontrolowane jest przez oddziały gen Markosa Polityka rządu poniosła całkowitą klęskę. Wojska rządowe zamiast atakować, muszą stale bronić się przed liczebnie słabszymi siłami powstańców.

Marshall zapowiada odroczenie pertraktacji

nad traktatem pokojowym dla Niemiec do chwili wykonania „planu pomocy"

WASZYNGTON (PAP) Sekretarz stanu USA Marshall wygłosił przemówienie radiowe, w którym złożył sprawozdanie z konferencji londyńskiej.

Marshall zaznaczył, że dyskusja na konferencji londyńskiej nie wniosła nic nowego do problemu niemieckiego. Odpowiedzialność za niepowodzenie konferencji Marshall usiłował przerzucić na delegację radziecką. Mówca przypomniał, że Mołotow sprzeciwił się stanowczo propozycji utworzenia komisji granicznej i stwierdził, że zagadnienie jedności Niemiec łączy się z wieloma dotychczas nierozwiązalnymi problemami. Starając się uzasadnić swe negatywne stanowisko wobec postulatów radzieckich w sprawie reparacji, Marshall zaznaczył, że spłata odszkodowań w produkcji bieżącej rzekomo obciążyłaby Stany Zjednoczone. Na konferencji londyńskiej — podkreślił mówca — „nikt nie stracił niczego, ale równocześnie nikt nic nie uzyskał". Przechodząc do sytuacji, jaka powstała wskutek zerwania konferencji londyńskiej, Marshall oświadczył, że w chwili obecnej sprawa jedności Niemiec nie jest aktualna. Mówca zapowiedział, iż rząd amerykański „będzie rozwijał odpowiednią działalność na terenach, znajdujących się pod jego wpływami".

W końcu Marshall podkreślił z naciskiem, że ostateczne przygotowanie traktatu pokojowego będzie — jego zdaniem — możliwe dopiero po zrealizowaniu tzw. „planu pomocy amerykańskiej dla Europy.

W kołach polityczny podkreśla się, że Marshall w przemówieniu swoim wyraźnie zapowiedział odroczenie pertraktacji nad traktatem pokojowym dla Niemiec do chwili wykonania tzw. „planu Marshalla". Przypuszcza się, że Marshall pragnie w ten sposób wywrzeć nacisk na republikańską większość Kongresu, aby zmusić ją do poparcia programu Trumana. Marshall usiłował bowiem zasugerować w swoim przemówieniu tezę, że walka z planem utrudni zawarcie traktatu pokojowego

POMÓŻ zniszczonej **Warszawie**

UŻYWAJCIE KAPCOL Krem w tubach do czyszczenia kaloszy 02467 „SOLIDA" Warszawa, Grójecka 56/58

Świat w kilku wierszach

** GÓRNIK walijski Williams zdobył rekord, wydobywając w ciągu 5-dniowego tygodnia pracy 180 ton węgla. Williams pracuje wyłącznie kilofem.

** KOMITET ekonomiczny uchwalił projekt ustawy o państwowym planie inwestycyjnym na rok 1948. Projekt z kolei wniesiony będzie na obrady Sejmu.

** W WIEDEŃSKICH kołach politycznych coraz częściej mówi się o projekcie włączenia zachodnich stref Austrii do Bawarii i utworzenia nowego „Państwa Alpejskiego".

** POŁĄCZONE komisje Izby Reprezentantów ustaliły ostatecznie wysokość sumy w ramach „doraźnej pomocy" dla Francji, Włoch i Austrii na 522 miliony dolarów i dla Chin 18 milionów.

** W/G OFICJALNEGO dziennika armii hiszpańskiej, gen. Franco rozporządza 900 tysiącami ludzi pod bronią. Armia ludowa liczy 625 tysięcy ludzi, lotnictwo i marynarka około 75 tysięcy, gwardia cywilna, używana w pierwszym rzędzie do zwalczania partyzantów — 200 tysięcy. Wydatki na utrzymanie armii pochłania 52 proc. budżetu hiszpańskiego.

Plan połączenia TRZECH STREF napotyka na trudności

WARSZAWA (PR) Doniesienia z Paryża, Frankfurtu i Waszyngtonu wskazują, że amerykański plan połączenia trzech stref zachodnich napotyka na trudności. Rząd francuski zachowuje wyraźną wstrzemięźliwość, stwierdzając, iż zgodzi się na przyłączenie swojej strefy do stref anglosaskich jedynie na własnych swoich warunkach.

Wojska komunistyczne rozpoczęły generalny ATAK na Mukden

LONDYN (PAP) Reuter donosi z Szanghaju, że formacje chińskiej armii ludowej podjęły generalny atak na stolicę Mandżurii — Mukden. Oddziały armii ludowej, które otaczają miasto z trzech stron zbliżyły się do niego na odległość 30 km. W mieście słychać wyraźnie huk dział. Sytuacja w Mukdenie oceniana jest jako krytyczna, czego dowodem jest wprowadzenie w nim stanu wyjątkowego oraz godziny policyjnej.

Z dnia

Extra sensacja dziennika szwedzkiego „Extrabladet"

„Linia Polsko-Amerykańska ponosi ciężkie straty" Tak brzmi tytuł zamieszczonej w szwedzkim piśmie „Svensk Sjöfartstidning" a powtórzonej za pismem „Extrabladet".

A w treści — cała extratragedia „Linia Polsko-Amerykańska znalazła się w katastrofalnej sytuacji, liczba pasażerów szybko spada, państwo polskie pokrywa wielkie straty tej linii, w czasie ostatniej podróży „Batorego" z Ameryki było tylko 279 pasażerów"

Jak na notatkę kilkuwierszową — sam „ekstrakt", niestety jednak niezbyt smaczny, bo z faszywych „surowców".

Nie znamy „extra blagierów", którzy surowiec redakcji „Extrabladet" dostarczyli. Wiemy jedynie, że sprawozdania GAL'u nic nie wspominają o „katastrofalnej sytuacji", że państwo polskie nie tylko nie „subwencjonuje", ale ściąga uczciwie z GAL'u wszystkie należne od przedsiębiorstwa podatki, że dotychczasowa frekwencja pasażerów w r 1947 wynosi w kierunku zachodnim 100%, a w kierunku wschodnim ponad 90 proc, że nawet liczba pasażerów w czasie ostatniej podróży „Batorego" z Ameryki, tzn w okresie sezonowego spadku frekwencji na wszystkich liniach atlantyckich była o równe 100 osób większa od podanej przez „Extrabladet"

Nasze powyższe „ekstra wyjaśnienie" chyba wystarczy. Chcielibyśmy jedynie wiedzieć, po co ten cały „extrablamaż" i komu zależało na podrywaniu kredytu Linii Polsko-Amerykańskiej GAL? (MŻ)

FELIETON KULTURALNY

Eugeniusz Gros

O estetykę zabawki dziecięcej

Zabawkarstwo w Polsce ma swoją tradycję. Rozwijało się ono samoczynnie jako wytwór sztuki ludowej a także domorosłego przemysłu, odpowiadając gustowi sfer rodzicielskich i potrzebom dziatwy.

Najcharakterystyczniejszą wśród zabawek była lalka. Lalka prymitywu, ukręcona ze szmatek była zawsze najmilszą zabawką dziewczynek. W miarę rozwoju kultury starano się zastąpić ją modelem bardziej doskonałym pod względem formy i wykończenia; zaczęto wyrabiać lalki o główkach z drzewa, malowanych albo z masy gipsowej a wreszcie z porcelany i celuloidu o torsach najczęściej uszytych z płótna i wypchanych trocinami ustrojonych po krakowsku łowicku lub według mody współczesnej.

Słabą stroną tych lalek było to że twarze ich były bez wyrazu lub też naśladowały lalki niemieckie o typie dziecka niemieckiego

Do dziś niewiele zmieniło się w tej dziedzinie; to też wytwórczość nasza powinna postarać się (drogą konkursów) o dobre rysunki lalek w typie dziecka polskiego i art. wykonane modele.

Daleko więcej do życzenia pozostawia świat zwierząt w zabawkach dziecięcych. Wszyscy pamiętamy te koniki i krówki, pieski i kotki, cięte w drzewie i malowane żywo obrazujące to, co dziecko widywało w otoczeniu.

Dopiero ostatnie lata przyniosły nowość w tym dziale zabawek i trzeba to przyznać, mało szczęśliwą w pomysłach. Czy posiał to Disney, ze swoją „Mickey-Mouse", czy wpływy zabawkarstwa niemieckiego, które zaczęło dawać w zabawkach karykatury zwierząt dość że i u nas pojawiły się wyroby tego rodzaju niepotrzebnie naśladujące zabawkarstwo niemieckie i spychające w kąt zabawkarstwo rodzime które w swoim dorobku miało już wiele typów zupełnie oryginalnych i bardziej odpowiadających upodobaniom dziecka polskiego.

Zaczęto wyrabiać pieski o przesadnie dużych głowach i uszach, o wybałuszonych oczach najczęściej w jedną stronę zwróconych o ogólnym wyrazie twarzy" zwierzątka — głupkowatym. I teraz stary koń" co wyprodukował to arcydzieło śmieje się i cieszy rad ze swego pomysłu. Pre-

Dr. T. Michejda, Minister Zdrowia

Straszny wróg ludzkości

Narodowy Plan Gospodarczy — sprzymierzeńcem w walce z gruźlicą

Rozpoczęliśmy walkę z gruźlicą. Zajadły to, złośliwy wróg nasz nie od dziś. Miliardowe armie bakteryj pożerają i pochłaniają rok rocznie dziesiątki tysięcy ofiar, wyrywając z życia tysiące jednostek, przede wszystkim w okresie największej wydajności fizycznej i umysłowej, zagrażając naszym wartościom biologicznym. A wróg to nie prątki gruźlicze tylko; legion cały mają sojuszników i sprzymierzeńców, ułatwiających im niszczycielskie dzieło.

Sojusznikiem i sprzymierzeńcem wroga w czasach zaborczych i w okresie międzywojennej Rzplitej — to warunki, w jakich żył lud polski, to ustrój, w którym robotnik i chłop był obiektem wyzysku tylko, sojusznikiem i sprzymierzeńcem gruźlicy — to było nasze trzechsetletnie zacofanie gospodarcze, społeczne i kulturalne, to był nasz analfabetyzm, była nasza nędza materialna. Hitleryzm i wojna użyźniły do potwornych rozmiarów podłoże do rozsiewania i rozszerzania się zarazy, do umieralności i śmiertelności dzieci.

Niedostateczny i skromny w stosunku do potrzeb nasz przedwojenny dorobek na terenie walki z gruźlicą, stworzony ofiarnością i mozołem światłych lekarzy i Tow. Przeciwgruźliczego, nie miał możności zorganizowania społecznej walki w skali państwowej. Dorobek ten Niemcy zresztą zniszczyli w zupełności. Stajemy dziś do pracy w odmiennych warunkach ustrojowych, gospodarczych i społecznych, a walka z gruźlicą staje się dziś zagadnieniem ogólnopaństwowym.

Ustrój gospodarczy i społeczny demokratycznej Polski Ludowej daje nam możność, ale równocześnie nakłada na nas obowiązek i nakazuje nam przeciwstawienie tej armii zniszczenia — armii mikrobów — przeciwstawienie jej sprzymierzeńcom i sojusznikom wielkiej armii obrony w skali państwowej, armii z precyzyjną organizacją, ustalonym dalekosiężnym planem strategicznym, kierowanej sztabem głównym i jednym centralnym ośrodkiem dyspozycyjnym.

Narodowy Plan Gospodarczy jest punktem wyjścia i elementem podstawowym w przeciwstawieniu się sprzymierzeńcom i sojusznikom wroga-gruźlicy. Realizowanie tego planu przecież, to wyjście świata pracy z ciemnych i wilgotnych nor mieszkaniowych na powietrze i słońce, to higieniczne warunki pracy i życia, to pełnowartościowe odżywianie się; realizacja planu to widne, przestrzenne i wolne od mikrobów i bakterii klasy szkolne, to wpajanie od dziecka zasad higieny i trybu życia higienicznego; realizacja to podnoszenie poziomu życiowego i dobrobytu szerokich rzesz pracujących.

Realizacja — to niszczenie analfabetyzmu, to odciąganie od zgubnego i straszliwego działania alkoholu, to uświadamianie i podnoszenie świadomości społeczeństwa i jego kultury fizycznej i duchowej.

Potężne są to wszystko czynniki, tworzące poprzez wykonanie Narodowego Planu Gospodarczego realne podstawy dla zapobiegania chorobom, dla zapobiegania rozsiewaniu zarazków, dla unicestwienia sprzymierzeńców i sojuszników chorób społecznych, a przede wszystkim gruźlicy. Życie i zdrowie człowieka ściśle jest zakreślone danymi warunkami pracy i bytowania człowieka. Ale wróg — bakteria — nie czeka na stopniowe i powolne odbieranie mu pożywki i korzystnego dla jego rozwoju podłoża! My w danych warunkach pracy i bytowania człowieka musimy zatamować rozwój niszczący jadu. Bo nasz rozwój, uprzemysłowienie kraju, stworzenie potencjału obronnego gwarantującego pokój, bo wyścig pracy, fala współzawodnictwa, organizacja techniki i nauki, planowość, racjonalizm — łączą się nierozerwalnie i organicznie tworzą współzależność trwałą z jednym wielkim i podstawowym zagadnieniem.

Tym zagadnieniem jest człowiek. Tym zagadnieniem to biologiczna wartość społeczeństwa w całości, to zdrowie, moc, prężność i tężyzna fizyczna, moralna i psychiczna jednostki i całego narodu.

Na tej płaszczyźnie walka z gruźlicą staje przed nami jako znacznej miary fragment wielkiego problemu o znaczeniu państwowym rozwiązania zagadnienia: człowiek. Wobec tego stoimy przed generalną mobilizacją wszystkich żywych sił Państwa i społeczeństwa całego do jednotorowej, celowej, racjonalnej, planowej, systematycznej, we wszystkich szczegółach przemyślanej i skoordynowanej walki z gruźlicą.

W szlachetnym współzawodnictwie i wyścigu pracy, w ofiarnym oddaniu się sprawie świata lekarskiego i całej służby zdrowia, Państw. Rady Zdrowia, samorządu ubezpieczeniowego i terytorialnego, Tow. Przeciwgruźliczego, PCK, związków samorządowych, Samopomocy Chłopskiej i organizacyj społeczno-charytatywnych, stworzymy w zgodnym rytmie pracy i walki organiczną więź między nami a całym światem pracy, między nami a Państwem i Narodem, stworzymy podstawy do ujarzmienia i opanowania wroga.

Pierwsze w niepodległej demokratycznej Polsce Ludowej „Dni Przeciwgruźlicze" mają nie tylko dać pomoc finansową dla podjęcia dzieła, ale mają stać się rozkazem mobilizacyjnym dla całego kraju.

Obywatel Prezydent objąć raczył z gotowością wysoki protektorat nad zamierzoną akcją. Tym samym włożył na nas obowiązek ofiarnej, karnej, zdyscyplinowanej, bezinteresownej, rzetelnej i entuzjastycznej pracy jednostkowej i zespołowej, bo takiej Obywatel Prezydent ma prawo od nas wymagać w służbie dla Państwa i Narodu.

I w tym Obywatela Prezydenta protektoracie tkwi dla nas głęboki sens walki i najpewniejszy zadatek zwycięstwa.

Sprawy prasowe na komisji budżetowej

WARSZAWA (PAP) Obradująca nad preliminarzem budżetowym na rok 1948 komisja skarbowo-budżetowa Sejmu kilkakrotnie omawiała szereg istotnych zagadnień, dotyczących prasy. Zgłoszono szereg wniosków, dotyczących przede wszystkim prac nad projektem ustawy prasowej i ustawy o zawodzie dziennikarskim oraz przyśpieszenia prac nad reformą studiów dziennikarskich na poziomie akademickim. Ten ostatni wniosek został przyjęty przez komisję jednomyślnie. Następnie pos. Dzendzel zgłosił konkretne wnioski w sprawie udzielenia Zw. Zaw. Dziennikarzy RP subwencji na prowadzenie akcji szkoleniowej i przeszkoleniowej oraz na prowadzenie kursów korespondencyjnych. Poza tym pos. Dzendzel wniósł o udzielenie subwencji Polskiemu Instytutowi Prasoznawczemu na badania i prace naukowe, pomoce naukowe i wydawnictwa.

Smutne analogie

Triest - b. Wolne Miasto Gdańsk

Historia utworzenia Wolnego Obszaru Triestu żywo przypomina historię Wolnego Miasta Gdańska. Jak Gdańsk złączony przez długie wieki gospodarczo i politycznie z Polską, powinien był być włączony po pierwszej wojnie światowej w obszar Rzeczypospolitej, tak Triest, zależny w wielkiej mierze od swego zaplecza jugosłowiańskiego, powinien był znaleźć się całkowicie w granicach Jugosławii. Tym czasem państwa anglosaskie oparły się stanowczo takiemu najprostszemu i słusznemu rozwiązaniu kwestii triesteńskiej i po długich debatach i targach utworzony został Wolny Obszar Triestu, w którym nie rządzą ani Włosi, ani Jugosłowianie, lecz Amerykanie i Anglicy. Pod tym względem jest tam sytuacja nieco odmienna od stanu, jaki istniał w Gdańsku, gdzie rządzący senat, wysługujący się Berlinowi, powoli „wyzwalał się" spod kontroli i ingerencji słabej wówczas Ligi Narodów i jej wysokich komisarzy w Gdańsku.

Triest przeobraża się stopniowo w bastion imperializmu amerykańskiego, zwrócony w kierunku Bałkanów. W związku z tym strona ekonomiczna Triestu mocno ucierpiała, czego dowodem jest wzrastające tam bezrobocie. Dał temu wyraz w tych dniach odbyty w Belgradzie pierwszy kongres Słoweńsko - Chorwacko - Włoskiego Związku Antyfaszystowskiego Triestu, reprezentujący około 80.000 członków. Generalny sekretarz tego związku Babicz, przemawiając na kongresie, zwrócił uwagę na dążenia imperialistów do przekształcenia Triestu w bazę wojskową, na ich próby włączenia ekonomiki Triestu do składu włoskich monopoli kapitalistycznych, pozbawienia Triestu niezależności politycznej i wprzągnięcia go do rydwanu imperializmu amerykańskiego. Uczestnicy kongresu wyrazili niezłomne zdecydowanie prowadzenia do końca walki o demokratyzację Wolnego Obszaru Triestu, o jego całkowitą i ekonomiczną niezależność, o braterską jedność Włochów, Słoweńców i Chorwatów.

Triest był i jest dość często terenem wybryków elementów faszystowskich, o czym prasa demokratyczna różnych krajów nieraz donosiła i donosi.

Z Triestu zrobiono newralgiczny punkt Europy. W punkcie tym krzyżują się interesy a w pewnej części i ideologie państw zachodnich i państw bałkańskich, a zwłaszcza Jugosławii.

Jak Triest stanowi zaognioną ranę na żywym organiźmie Jugosławii, tak Gdańsk był kolcem na organiźmie Polski. Tam przewala się imperializm amerykański, a w Gdańsku miał swą ekspozyturę imperializm niemiecki.

Niesławnej pamięci b. Wolne Miasto Gdańsk znalazło swe wierne odbicie w Trieście ze swymi ujemnymi stronami. Gdańskiem opiekowała się Liga Narodów, a Triest jest pod opieką ONZ. Jak w praktyce wpływ Ligi Narodów na sprawy Gdańska był niewielki, tak też ONZ nie ma wiele do powiedzenia w sprawie Triestu. W Gdańsku rządziły wrogie jego interesom czynniki, a wielkorządcy Triestu zaprzepaszczają również najważniejsze interesy tego tworu politycznego.

Między Triestem a Gdańskiem jest więc dużo analogii. Nie można jednakże aż tak daleko snuć nici podobieństwa, aby wyolbrzymić znaczenie Triestu do takiej roli, jaką Gdańsk spełnił w 1939 r. Jednak cień ówczesnych tragicznych wydarzeń zdaje się sięgać Triestu.

Bolesław Kiełbratowski.

Z anglosaskiej polityki okupacyjnej

W Niemczech wszystko na „czarno"!

Niemiec uznaje tylko siłną władzę. Kocha się w życiu koszarowym. Rozkaz dla Niemca jest święty i wykonywany z całą akuratnością. Zwłaszcza „dryl" hitlerowski odpowiadał niemieckiemu sposobowi myślenia.

I pomyśleć, że po tak drakońskich, bezwzględnych rządach nazistowskich Niemcy znaleźli się pod rządami okupacyjnymi. Zdawało się Niemcom w pierwszych dniach okupacyjnych, że rządy okupacyjne okrutnością i gwałtownością prześcigną rządy hitlerowskie. Tymczasem ku swemu najwyższemu zdziwieniu stwierdzili, że nastała dla nich swoboda — zwłaszcza w strefach zachodnich.

Zaczęli Niemcy pozwalać sobie na różne rzeczy. Zaczęli nawet buntować się, żądać, strajkować. I na co nie ośmielili się za rządów Hitlera, na to pozwalają sobie w czasie okupacyjnym.

Jakoś i Anglikom już sprzykrzyło się to dokazywanie Niemców. Ostatnio urządza się w strefie angielskiej obławy na „czarno-giełdziarzy". Także „czarny rynek" znalazł się na czarnej liście! Wszyscy wyłapani Niemiaszkowie są spędzani do „czarnych robót", przy usuwaniu żużla węglowego w kopalniach i hutach. Zależnie od przewinienia „czarni" pracownicy zatrudniani są od 2 do 6 tygodni.

Za mało! Niemieckie „gestapo" za najdrobniejsze przewinienie wysyłało ludzi do obozów koncentracyjnych na bezterminowe ciężkie roboty, co w 90 proc. równało się powolnemu wyrokowi śmierci.

Anglicy likwidują Czerwony Krzyż w Trieście

BELGRAD (PAP). Anglosaskie władze okupacyjne w Trieście bez podania motywów zabroniły Czerwonemu Krzyżowi dalszej działalności na terenie wolnego obszaru Triestu.

W związku z powyższym kierownictwo Czerwonego Krzyża złożyło władzom okupacyjnym memorandum, w którym domaga się rewizji tego postanowienia jako wkraczającego w kompetencje gubernatora.

Wskazując na owocną działalność Czerwonego Krzyża na terenie Triestu w czasie wojny, memorandum stwierdza, że wydany przez władze okupacyjne zakaz boleśnie dotknie najbiedniejsze warstwy ludności Triestu.

Z prac komisji atomowej

NOWY JORK (PAP). Na pierwszym od września br. posiedzeniu komisji atomowej ONZ, przedstawiciel Polski dr Złotowski zrekapitulował stanowisko Polski w sprawach energii atomowej.

Większością głosów komisja postanowiła, iż jeden z dwóch komitetów podkomisji zajmie się pracami nad strukturą organizacyjną międzynarodowego zarządu atomowego, proponowanego przez USA, drugi komitet podda analizie propozycje radzieckie w sprawach energii atomowej, złożone 11 lipca br.

Delegat ZSRR Gromyko oponował przeciwko pracom pierwszego komitetu, twierdząc, iż wywoła to wrażenie, jakoby komisja atomowa czyniła jakieś postępy, gdy w rzeczywistości nie jest to zgodne z prawdą.

...ntuje zabawkę dziecku a dziecko, wcale się nie śmieje i nie cieszy.

Warto zobaczyć takiego dzieciaka, jak stoi z założonymi w tył rączkami i patrzy poważnie na dziwolęga, którego mu ofiarowano i o którym mówią, że to jest piesek. Dziecko spotkał zawód; bo ciocia obiecała przywieźć pieska a to przecież nie jest piesek.

Pieska, dzieciak widział nie raz i zna go doskonale. Ale piesek jest ładny, miły, a ten cudak przecież wcale nie jest ładny.

I tu właśnie leży sedno rzeczy. Jest nieładny. A jeśli tak, to poco tworzyć karykatury i ośmieszać twory przyrody, kiedy one mają swój sens i naturalne piękno? Po co dawać dziecku zabawki brzydkie, kiedy powinno się je otaczać raczej rzeczami pięknymi?

Bo jeśli zabawka daje dziecku zajęcie przy którym ono patrzy, obserwuje, bada i myśli, to piękna forma, dobór barw i wyraz kształtują jego poczucia estetyczne i są dodatnimi czynnikami jego rozwoju.

Natomiast podawanie dziecku zabawek nieestetycznych o pomylonym kształcie i sensie, psuje i dezorientuje jego wrodzone poczucie ładu, harmonii i piękna.

Dotyczy to w szczególności dziecka miejskiego, chowającego się w warunkach gorszych niż dziecko wiejskie, które otoczone przyrodą czerpie z niej niezmierną ilość wrażeń pięknych w najróżniejszych przejawach.

Dziecko w mieście ma tyle tylko nieba, ile go widać nad dachami domów; tyle zieloności, ile ma w parudrzewach i skwerach a chowa je zgiełk wystaw sklepowych i chaos ulic i ruchu wielkomiejskiego. Tym bardziej więc, dziecku takiemu potrzebne są zabawki pełne umiaru i harmonii kształtu i barw. Dające wrażenia piękna, ładu, spokoju, a więc czynników nader ważnych w wczesnym okresie jego rozwoju.

Kiedy mowa o lalkach i zwierzętach w naszym zabawkarstwie, warto wspomnieć niemniej ważny rodzaj zabawek, którym są klocki drewniane do budownictwa i płytki kolorowe do układania ornamentów.

Klocki drewniane, tak łatwe do produkowania z odpadków drzewnych — są ulubioną zabawką dzieci. Bawią się nimi nie tylko chłopcy, ale i dziewczęta i dość długo, bo do wieku lat 6—8.

Klocki bowiem dają duże pole do rozwijania coraz nowych pomysłów, a dzieci uzdolnione gustują w zabawie, która im daje pełne wrażenie samodzielnej twórczości.

Klocki nadają się znakomicie do zabawy w przedszkolach, gdzie budzą zainteresowanie i podniecają emulację wśród dziatwy oddając w wychowaniu zbiorowym duże usługi.

To samo można powiedzieć o kolorowych kwadracikach, trójkątach i kółkach z kartonu, drzewa lub masy kamiennej, których układanie rozwija poczucie koloru przez dobór zestawień barwnych.

Po wielkiej wojnie spodziewano się, że zabawkarstwo światowe skończy z produkcją żołnierzyków i zabawek naśladujących wojnę, wojsko i wszelaką zbroję. Niestety, nie stało się to a niektóre narody (n. p. Niemcy) rozbudowały ten dział „zabawek" wyrabiając nawet auta pancerne, krążowniki, armaty.

Czy i ta wojna nie zdoła wyrugować z handlu zabawek tego typu? Byłby czas najwyższy.

Reasumując powiedziałbym: w naszej wytwórczości na polu zabawkarstwa, przydałoby się mniej naśladownictwa, a więcej własnych pomysłów i dążenia do nadania naszym zabawkom cech estetycznych, zaś przede wszystkim, przez masową produkcję uprzystępnienie nabycia zabawki i najbiedniejszemu dziecku.

Sądzę, że drogą konkursów i nagród dałoby się wiele uzyskać, gdyby udział wzięli artyści plastycy i zdolni wytwórcy warsztatów zabawkarskich.

Zabawki, dzięki instynktom badawczym naszych pociech, szybko się kończą i ciągle trzeba nowych.

Jest to artykuł, który ma zawsze zbyt i może zapewnić wytwórcy i kupcowi pokaźny dochód.

Wszelka inicjatywa i nakład pracy i kapitału dobrze się opłaci, ale warunek, zabawka musi być ładna.

Na drodze ku odzyskaniu dawnej pozycji

Francuskie stocznie okrętowe pracują pełną parą

Bydgoszcz, w grudniu.

Państwa europejskie, które na skutek okupacji niemieckiej czy też przez działania wojenne utraciły swoją pozycję w wielu dziedzinach życia, czynią wszelkie starania, aby odzyskać dawne stanowisko. Niezwykły entuzjazm państw słowiańskich, które w odbudowie gospodarczej osiągają wprost niewiarygodne sukcesy i przez przemyślane i planowe akcje urzeczywistniają swój program odbudowy w terminie wcześniejszym od przewidzianego — znajduje tu i ówdzie w świecie swój odpowiednik. Z jednego z ilustrowanych tygodników francuskich dowiadujemy się np. o wielkim wysiłku Francji w odbudowie jej floty handlowej, wysiłku przynoszącym widoczne rezultaty.

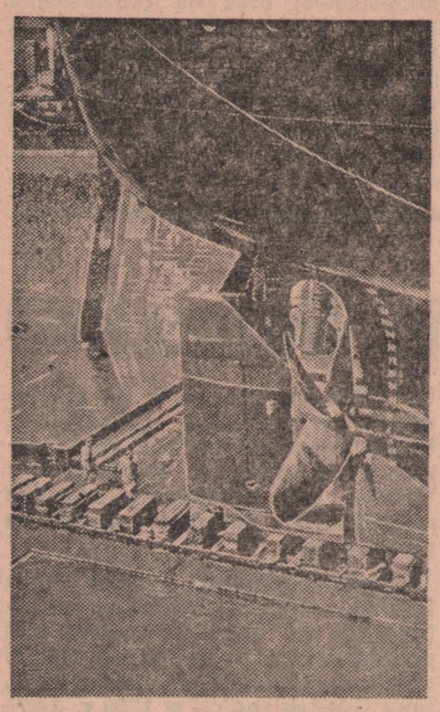

Uszkodzone w czasie wojny statki francuskie ulegają szybkiej i gruntownej naprawie w pracujących pełną parą stoczniach. Zdjęcie nasze przedstawia remont śruby okrętowej w jednym z doków.

Po szybkim odbudowaniu dróg i mostów, które pozwoliły Francuzom na lokomocję w normalnych i potrzebnych rozmiarach, przyszła kolej na drogi wodne, drogi morskie.

Francuskie stocznie okrętowe od chwili odzyskania niepodległości przez Francję pracowały z ogromnym zapałem i samozaparciem się, odbudowując swoje urządzenia techniczne, uzupełniając kadry wyspecjalizowanych załóg robotniczych, urządzając od nowa biura konstruktorskie itp. Stocznie francuskie, których działalność nie jest wspomagana przez plan Monnet'a, unowocześniły się własną pracą i wysiłkiem do tego stopnia, że dziś już z całym powodzeniem mogą się podjąć odbudowy i przebudowy floty handlowej, która ma w najbliższym już czasie osiągnąć swój przedwojenny potencjał.

Stocznie francuskie bardzo ucierpiały w okresie wojennym już to przez bombardowanie, już to przez zniszczenia dokonane mściwą ręką okupanta hitlerowskiego. Podczas kiedy np. Saint Nazaire wyszło z opresji ze stosunkowo małymi zniszczeniami, Dunkierka, Caen i inne stocznie uległy ciężkim uszkodzeniom. Tuż po odzyskaniu niepodległości produkcja stoczni francuskich wynosiła zaledwie jedną trzecią produkcji przedwojennej, w głównej mierze z braku fachowych zespołów pracowniczych, rozproszonych przez wojnę. Wkrótce jednak, dzięki stałej, usilnej pracy produkcja podnosiła się systematycznie, osiągnęła 50% w czerwcu 1945 r., 70% w końcu 1945 r., 90% w końcu 1946 r. i doszła wreszcie obecnie do 120%. Biorąc pod uwagę dane z roku 1938 liczba zatrudnionych poprzednio w stoczniach pracowników została przekroczona i skoczyła z 32 tys. robotników i techników na 37 tys., którzy pracują dla floty handlowej w części nad naprawą, w części nad nową budową. Trzeba by równocześnie dodać do tego załogi warsztatów floty wojennej, pracującej również w szerokim zakresie dla potrzeb floty handlowej.

Zadanie tych załóg było ogromne. We wrześniu 1944 r. flota francuska liczyła 820.000 t w służbie własnej na cyfrę 2.800.000 t przedwojennego stanu posiadania i 700.000 t w służbie alianckiej. Reszta przepadła w wojennej zawierusze. Pozostałe szczątki trzeba było nadludzkim wysiłkiem przystosować znowu do żeglugi. Tak więc przeszło 1.200.000 t przeszło przez stocznie od czasu odzyskania niepodległości. Przez odbudowę i zakupy uzupełniające (szczególnie w Stanach Zjednoczonych) flota francuska osiągnęła dziś 70% tonażu przedwojennego. Stocznie są obecnie w trakcie pracy nad uzupełnianiem tych brakujących 30%.

Powzięty w czasie wojny plan budowy miliona ton został zapoczątkowany w realizacji. Cyfry znajdującego się w budowie tonażu zapewniają Francji 3-cie miejsce w rzędzie państw konstruujących okręty. Przy tym wszystkim czas produkcji został wybitnie skrócony.

Plan odbudowy floty przewiduje nie tylko transportowce, ale również statki pasażerskie, do których konstruowania stocznie francuskie specjalnie się nadają. Obecnie w odbudowie wzgl. już w służbie są takie jednostki jak „Pasteur", „Ile-de-France", „De Grace", „Felix-Roussel", „El Mansour", „Campana", „Ville d'Alger". Wkrótce już dzięki „Il-de-France" i „Liberte" (dawniejsza niemiecka „Europa") będzie mogła Francja konkurować w żegludze po północnym Atlantyku z „Queen Mary" i „America". Równocześnie francuska linia północna-afrykańska i środkowo- amerykańska zostanie na nowo ożywiona przez nowe statki pasażerskie, a „Marseillaise" znów pokaże francuską banderę Dalekiemu Wschodowi.

Program pracy stoczni ma za pięć lat dać Francji w posiadanie silną i nowoczesną flotę handlową. O powodzeniu tego zamierzenia zadecyduje jednak, jak we wszystkich innych dziedzinach życia, ciągłość wysiłku.

M. I.

1381 miast w ZSRR

W Związku Radzieckim istnieje obecnie 1.381 miast, z których prawie połowa powstała od czasu rewolucji. Setki nowych miast wybudowano w okresie wojny we wschodnich rejonach państwa, dokąd przeniesiono liczne fabryki.

Dyktator-faszysta wraca na widownię

Palce w tym macza Ameryka

Zajęta swoimi sprawami Europa mało zwróciła uwagi na charakterystyczny fakt, jaki zaobserwowano na Dalekim Wschodzie. Otóż jak donosi prasa francuska w Sjamie po prawie dwuletniej względnej absencji na scenie politycznej, powraca na nią dość niespodziewanie Luang Bipul Songgram.

Bipul Songgram urodził się w 1897 r. w Bangkoku w rodzinie chłopskiej. W 12 roku życia wstąpił do szkoły kadetów, w 1915 r. został porucznikiem artylerii, później przeszedł do gwardii, a wreszcie w 1923 r. do sztabu generalnego. Nie jest on nieznany Francuzom, gdyż we Francji pracował w departamencie artylerii w celu dokształcenia wiedzy fachowej. Lepiej jednak znają tego męża, który w niezwykle szybkim czasie zdobył sobie tytuł Luang'a (odpowiadający mniej więcej angielskiemu: Sir) Francuzi zamieszkali w Indochinach.

Kariera polityczna Luanga Bipul Songgrama jest dość zawrotna. Przywódca wojskowej kliki przesiąkniętej faszystowską ideologią odznacza się w stłumieniu powstania antyrządowego, dochodzi do godności ministra spraw wojskowych, który już przed wojną dał w przemówieniu radiowym wyraz swemu politycznemu obliczu, przygotowując ludność Sjamu na okoliczność wojny między państwami osi i narodami zjednoczonymi.

Luang Bipul Songgram wychodzi cało z kilku zamachów na siebie i w drodze bezwzględnej walki dąży do dyktatury, zupełnie niedwuznacznie dając wyraz swym sympatiom dla Japonii, wyznając również teorie rasistowskie skierowane przeciw Chińczykom. Wreszcie 15 grudnia 1938 r. obejmuje Luang Bipul Songgram urząd premiera, sprawując go po dyktatorsku. Wtedy to również „wsławia się" Bipul Songgram zmianą oficjalnej nazwy Sjamu na Muang Thai, inaczej Thailand (Kraj Thai). Krótko

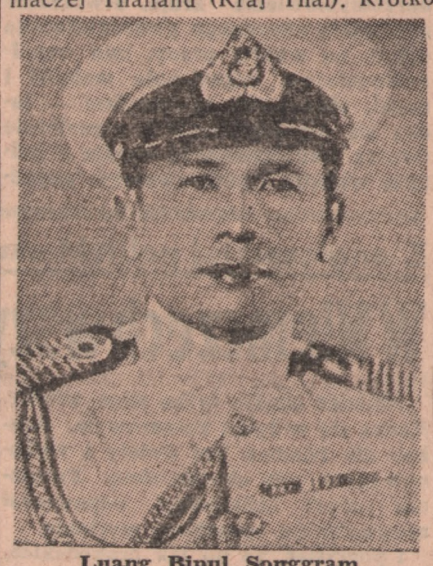

Luang Bipul Songgram

przed wojną Luang Bipul Songgram kunktatorską i macchiawelską polityką usiłuje zachować neutralność, zawierając pakt przyjaźni z Japonią i równocześnie pakt o nieagresji z Anglią i Francją.

Azjatycki dyktator faszyzuje kraj, stwarzając organizację młodzieżową o charakterze półwojskowym na wzór japoński, zbroi się gorączkowo, szkoli **Luang Bipul Songgram** swoich oficerów w Japonii i czeka przyczajony na odpowiedni moment do wykorzystania słabości sąsiadów. Moment ten nadchodzi z chwilą upadku Francji. Japonia zmusza Indochiny francuskie do przyjęcia swoich sił zbrojnych „zabezpieczających" bazy wyjściowe. Krótko potem, 27. 11. 1940 r. armia Bipul Songgrama przechodzi zdradziecko granicę Indochin, aby ostatecznie nie bez oporu, po wyroku polubownym — Japonii, w dniu 11 marca 1941 r. oderwać od francuskiej kolonii okręg Paklay, przez co osiągnął Sjam od północy w. szerokim pasie Mekong. Na południu zyskał Sjam jeszcze więcej, gdyż osiągnął okręgi Battambang, Sisophon i Chonkan. Pod Pakse, Khone, Khong i Stung Treng osiągnął i tutaj Mekong.

W czasie wojny radio thailandzkie dało niejednokrotnie upust swemu zakłamaniu i nienawiści do państw europejskich, szczególnie Francji.

Polityczny powrót Luang Bipul Songgrama został z dużym zadowoleniem przyjęty przez środowisko vietnamskie, gdyż Sjam kilkakroć przychodził mu z pomocą wojskową w walce z władzami francuskimi. Wpływy duchownych buddyjskich na mieszkańców Kambodży i Lao, węzły łączące tę ostatnią ludność z książęcymi rodzinami Sjamu wskazują na niebezpieczeństwo, które nie może być bagatelizowane choćby dlatego, że dawny dyktator Sjamu Luang Bipul Songgram próbuje nastroić dla siebie przychylnie Anglików i Amerykanów, wydając uspakajające deklaracje.

ADAM CZEKALSKI 73

Wschód się pali

POWIEŚĆ

Kiedy ich zaś wypuszczono na wolność, udając, że władze wierzą zarówno w ich tłumaczenie, jak i w opinię niemieckiego konsula w Pekinie, posłano za nimi człowieka z poleceniem śledzenia ich aż do Tien-Tsinu, gdzie znowu miał się zaopiekować nimi inny człowiek z wywiadu, w myśl powiedzenia, że jeżeli ktoś naprawdę chce, może znaleźć dziurę w całym, chociażby jej tam nie było.

Zamiar ten, jak widzieliśmy, nie udał się w całości i dwa ptaszki wymknęły się szczęśliwie z zastawionej na nie sieci. Człowiek z okrętu zniknął w tajemniczy sposób, a zanim wiadomość o tym przyszła do Szimonoseki, już Yiszika przyszła na tyle do sił, że zażądała niezwłocznego zjawienia się przy jej łóżku kogoś z wojskowych.

Powiadomiony o tym dowódca garnizonu miejscowego, znany nam już pułkownik, przyjechał natychmiast do szpitala w towarzystwie swojego adiutanta. Z separatki, gdzie leżała Yiszika, wyproszono wszystkie osoby postronne.

— Jestem szczęśliwy, że widzę panią wracającą do zdrowia, Yisziko — przywitał agentkę pułkownik. — Jakże się pani czuje?

— Dziękuję, pułkowniku... — odrzekła bardzo słabym głosem agentka — lepiej mi, ale jestem bardzo osłabiona...

— Proszę więc nie mówić słów zbytecznych... Tylko to, co chce pani nam powiedzieć, tylko to, co może stanowić nitkę prawdy.

Yiszika rozumiała to i bez tej uwagi. Nie darmo była najpierwszym asem wywiadu japońskiego wartym więcej, niż wynosiła jej waga ciała, aby nie pojmować tego.

— Proszę słuchać, pułkowniku... Ci biali — to agenci francuscy... Poznałam ich mimo przebrania... Kobieta, to Daniela Berthier...

Pułkownik poruszył się na tę wiadomość tak niespokojnie, jak rzadko kiedy tylko objawia swój niepokój człowiek Wschodu.

— Czy to oni panią zranili, Yisziko?

— Nie — Chińczyk... Musiał być z nimi w zmowie... Obcy Chińczyk, nie znam go... Czy ci biali siedzą w areszcie? Nie trzeba ich wypuszczać. To bardzo niebezpieczni agenci. Nasze tajemnice w Kobe — częściowo zdradzone. Major Marusaki popełnił suppuka...

Teraz dopiero pułkownik zdał sobie w pełni sprawę z tego, jaką gaffę popełnił. Mieć w ręku ludzi tak niebezpiecznych i wypuścić ich z rąk! Nie, to już przechodziło granice jego własnego rozumienia. I w dodatku ci ludzie wykradli jakieś tajemnice w Kobe, a major Marusaki popełnił samobójstwo przez rozprucie sobie sztyletem brzucha, co nazywa się po japońsku suppuka, a znane jest powszechnie pod nazwą harakiri.

— Czy to wszystko, Yisziko?

— Wszystko... Tych ludzi trzeba strzec dobrze...

Ba! Gdyby to było w tych warunkach możliwe! Pułkownik pocieszał się, że pewnie wysłany w ślad za dwojgiem białych barbarzyńców człowiek oddał ich w całości w ręce swojego następcy w Tien-Tsinie, a zatem nie wszystko jeszcze stracone, podziękował więc Yiszice za informacje, życzył jej szybkiego powrotu do zdrowia i oddalił się szybko, zdenerwowany i przejęty mocno. Rozumiał, że jeżeli nie naprawi tego błędu — nie pozostaje mu nic innego, jak dokonanie suppuka.

W kilka minut później depesza iskrowa biegła do Tien-Tsinu, zapytując o dwoje cudzoziemców i agenta, który ich nieoficjalnie konwojował. Taka sama depesza alarmowała władze japońskie w Pekinie. Odpowiedź nadeszła w dwie godziny później i uderzyła jak grom w przerażonego pułkownika: — „Dwoje białych cudzoziemców nieznani tu. W Tien-Tsinie morze wyrzuciło na brzeg człowieka zmasakrowanego przez śrubę okrętową, przy którym znaleziono znaczek policji śledczej.

Pułkownik, przeczytawszy tę wiadomość, padł bezwładny na fotel i utkwiwszy oczy w jeden punkt przed sobą, wpatrywał się weń długo, a w trzy godziny później władze wojskowe zaalarmowane zostały wiadomością o dokonaniu przezeń suppuka.

O tym wszystkim nic, naturalnie, nie wiedzieli ani Corbin, ani Daniela. Jechali spokojnie do Pekinu, pełni nadziei, że skoro udało im się uniknąć ciekawych oczu agenta na dworcu morskim w Tien-Tsinie, to może odnajdą szczęśliwie kapitana Fawceta w jego tajemniczym ukryciu w Pekinie, a to już wiele znaczy.

— Pan wiesz, gdzie mieści się schronisko kapitana? — spytała Daniela Corbina, gdy od Pekinu dzieliła ich jeszcze godzina jazdy.

— W „mieście zakazanym dla obcych".

— Cóż to znowu za „zakazane miasto"?

— Są to dawne pałace cesarskie. To jest właśnie miejscem „zakazanym dla obcych", a wielkość jego porównać można chyba z siedzibą Poczdamu, przy czym murem są tam okolone trzy olbrzymie jeziora razem z wyspą, saś tak zw. „miasto cesarskie", zarezerwowano dla rządu i „wyższych" niepośledniej wielkości. Lecz wszystko to jest całkowicie puste dzisiaj. Pustka ta przewyższa bodaj pustkę w wielkich hotelach pekińskich. W Pekinie czy też Peipingu, jak pani woli, duży dom o czterech skrzydłach „w mieście cesarskim" tj. leżącym tuż przed bramami pałacu „syna nieba", dom z pomieszczeniami dla służby, wyposażony we wszystko, co drogie i ładne, może pani wynająć za 40 dolarów amerykańskich miesięcznie! A właściciele chętnie podpisuje kontrakt trzyletni.

— Więc miasto to, owa do niedawna „perła Chin północnych" tak bardzo upadło?

— Tak, a wszystkiemu winno przeniesienie siedziby rządu z Pekinu do Nankinu na południu. Pekin, miasto przeznaczone w swym założeniu do rozwoju, dzisiaj sprawia wrażenie smutne — zobaczy to pani sama — gdyż zamiast rozbudowania się i umocnienia, chudnie i marnieje. A przy tym — nazywa się „Peiping". Tak, tak, suknie na nim wiszą!... Mało pieniędzy i mało mieszkańców. Dzisiaj jest ich tu przeszło milion, ale w starym Pekinie było ich o 300 tysięcy więcej, a miejsca znalazłoby się dla trzech milionów.

Prawdę tych słów Corbina Daniela sprawdziła niebawem, kiedy przybyli do Pekinu. Po drodze na dworzec i z dworca do miasta nie spotkało ich nic złego, ani przeciwnego. Mimo to mieli się bardzo na ostrożności i starali się osobami swymi najmniej uwagi zwracać zarówno nielicznych przechodniów chińskich, rozmyślających w zadumie nad przeszłością i przyszłością świetnej niegdyś stolicy, jak i dość licznie spotykanych po drodze wojskowych japońskich.

Rzeczy swoje zostawili w przechowalni na dworcu, aby mieć wolniejsze ręce na wypadek, gdyby trzeba ich było użyć w jakiej bądź walce. Przewodnikiem był Corbin, jako dobrze znający Pekin. Był tu już nieraz. Tutaj bowiem doskonale ukryta, znajdowała się centrala białego wywiadu na Chiny północne i Japonię.

(C. d. n.)

Kultura i sztuka

Nr 51 | DODATEK ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO | 22. 12. 47.

Mieczysław Tomaszewski

W POSZUKIWANIU ŁADU SERCA

1.

Mocodawcy krytyki literackiej nazwali drogę twórczą Jerzego Andrzejewskiego drogą od psychologizmu — do realizmu.

Zdajemy sobie dobrze sprawę: nie jest to droga zbyt krótka. Ale też między opowiadaniami z „Dróg nieuniknionych" i „Ładem serca" a zawartym w tomie „Noc" — „Wielkim Tygodniem", lub najostatniejszą powieścią, „Popiół i diament" — leży cała noc tych lat, z których tak trudno nam się jeszcze dziś otrząsnąć.

To nie mogło pozostać bez wpływu. Zresztą, powiedział ktoś: realizm już i tak wisiał w powietrzu. Ktoś musiał go zerwać. — „Noc" Andrzejewskiego, to owa przysłowiowa pierwsza jaskółka realizmu współczesnej prozy polskiej — sygnał przemian, które zaczną obejmować krąg pisarzy coraz to szerszy. A jeśli mamy wierzyć Kazimierzowi Wyce, — a nie mamy powodu nie wierzyć, jeśli podpisy pod jego slogan składają od dwu lat pisarze od „Kuźnicy" po „Tygodnik Powszechny" — to: realizm czeka na wszystkich.

Twórczość Andrzejewskiego jest najpełniejszym dowodem równoległości dróg życia i literatury. Po prostu możnaby studiować bieg rozwoju prozy ostatniego dziesięciolecia na materiale twórczym autora „Nocy".

2.

Wcale nie od tak dawna nazwisko czołowego dziś prozaika średniej generacji pisarzy polskich — znane jest naszym gie dom czytelniczym. To rok temu minęło zaledwie 10 lat, jak „Drogi nieuniknione" ujrzały światło witryn. Krytyka literacka wyjątkowo poważnie potraktuje ten obiecujący debiut pisarza. Ale dopiero dwa lata później — rok 1938 — przyniesie debiut może najwłaściwszy — w opinii wspólnej świata krytyki i czytelników. I to jaki! Jeśli uleciał już z naszej pamięci ten rok, rok nagród i plebiscytów, dyskusji pisarzy i miłośników literatury — sięgnijmy do roczników literackich czasopism. Wspólny wyrok krytyków i publiczności czytającej nazwał „Ład serca" jedną z najwybitniejszych powieści tego czasu, powieścią niepospolitą.

Nie znaczy to bynajmniej, ażeby „Ład" przyjęto bezkrytycznie. O nie, dyskusje toczyły się gorące. Wołano na świadków Conrada, Dostojewskiego, Bernanosa. Ale czy o co innego chodzi, jeśli nie o to, ażeby wywołać poruszenie umysłów?

Powieść psychologiczna Andrzejewskiego w zestawieniu z literaturą światową nie przynosi może zbytnich rewelacji. Dla nas — była to zdobycz tamtych lat. Dlatego też nie ma chyba zbyt dużo przesady w oznaczeniu linii rozwoju prozy dwudziestolecia wykresem: Żeromski — Iwaszkiewicz — Andrzejewski.

Jeśli zarzuca się dzisiaj eksperymentowi psychologicznemu Andrzejewskiego zbytek psychologizmu, sprowadzanie spraw do problemów ponadczasowych to jest to zarzut, czy pretensja pod adresem całej literatury dwudziestolecia. I tylko możemy się pod nią podpisać, lub nie.

Bo, z drugiej strony, pamiętajmy: poza pierwszą warstwą dzieła odkrywamy jego dalsze płaszczyzny, które nie odbierając utworowi podstawowej realistycznej prawdy, stwarzają poza nią prawdy dalsze — ostateczniejsze (H. Vogler: Prawda i fikcja realizmu) „Ład serca" to jest też realizm — poszerzony o problemy spraw ostatecznych.

3.

Uznano za truizm powiedzenie o tematach zbyt bliskich, ażeby udało się je przetworzyć artystycznie. Mówi się: prawo dystansu obowiązuje.

A jednak: Twórczość Andrzejewskiego biegnie tuż obok życia. I to na całej przestrzeni. Wiadomo, że opowiadania, które wspólnym tytułem objęła „Noc", ukazywały się już w prasie konspiracyjnej. „Przed sądem", „Apel", „Wielki Tydzień", „Kukułka", „Noc" — to przecież, jakby powiedział Wyka: pospieszne odpisywanie życia. Na gorąco, nim zdąży skostnieć i ulecieć. Już na łamach powojennej prasy widzieliśmy „odpisane" fragmenty rzeczywistości najświeższej: czy będą to „Synowie", wspaniałe „wytrzymane" opowiadanie, historia jakich wiele na temat „spuścizny" powstania; czy też Andrzejewskiego rzecz ostatnia, powieść o walce podziemia z nowym ustrojem („Popiół i diament").

Ale trzeba też miary talentu Andrzejewskiego, ażeby z tak ryzykownego zamierzenia powstało coś więcej — niż reportaż. A nawet i on nie zawsze wychodzi ze sprawy obronną ręką.

4.

Zbyt wiele miejsca zabrałaby nam relacja, jak to w twórczości autora „Przed sądem" rodził się realizm, rósł, potężniał, ażeby przybrać postać prawie klasyczną w „Wielkim Tygodniu". Ale i tam z poza nagiej kolekcji faktów wyziera coś więcej. Bo linia rosnącego realizmu, wznosząca się krzywa ewolucji — to jedno. A drugie — pion; niewzruszalny pion organiczny, nieodłączny składnik jego pisarstwa, nieustępliwa postawa „odważania dobra i zła". Andrzejewski wszystko sprowadza do kryteriów oceny moralnej. Kogokolwiek, ale nie jego spotkać mógłby tak chętnie dziś szafowane posądzenie w postawę oderwania od życia, zamknięcia się w wieży z kości słoniowej, ucieczki od rzeczywistości.

W każdym wierszu czujemy tu nieustanną obecność autora, spiętrzającego ogrom napięć etycznych, ażeby problemy bohaterstwa i wolności, samotności i braterstwa, cierpienia, miłości, nadziei i śmierci — ostatecznie rozsądzić, usprawiedliwić lub oskarżyć — nie pozostawiając nigdy spraw niedomówionych.

Czy możemy np. wyobrazić sobie, ażeby po przeczytaniu wstrząsającego obrazu, jakim jest historia Ireny Lilienówny z „Wielkiego Tygodnia" — mógł w czytelniku pozostać kompleks antysemityzmu? Jestem głęboko przekonany, że nawet ludzie w rodzaju Piotrowskich z tegoż opowiadania nie mogliby pozostać niewzruszeni.

Ale to jest nowy aspekt pisarstwa Andrzejewskiego, — jego działanie pozaliteracki, społeczne, możliwe zaś właśnie dzięki artystycznej skończoności dzieła.

Nie zapominajmy że Andrzejewski jest również publicystą. Jego głębokie studium o antysemityźmie (drukowało je w ub. roku „Odrodzenie") stanowi nie tylko dopowiedzenie wydźwięku ideowego „Wielkiego Tygodnia" — to świadectwo poczucia pełnej odpowiedzialności pisarza, świadomego swego moralnego kredytu — i mającego odwagę go użyć.

5.

W opinii ogółu Jerzy Andrzejewski jest jednak przede wszystkim prozaikiem. I tak też jest w istocie. Mało kto jednak wie o możliwościach jego pióra na innych terenach sztuki pisarskiej.

Wspólnie z poetą J. Zagórskim napisał Andrzejewski czasu wojny (wyd. 1946) utwór sceniczny zatytułowany: Święto Winkelrida, widowisko w 3-ch aktach. Udramatyzowane opowiadanie o arcyludzkiej niewdzięczności, o nadzwyczajnej zdolności do przechodzenia obok — lub — wykorzystywania cudzych poświęceń nazwał W. Natanson „najweselszą sztuką współczesną". Dlaczego najweselszą? Bo mimo, że ostrze — dosłownie ostrze — pióra Andrzejewskiego demaskuje co krok objawy ludzkiego zakłamania, u jednostek i tłumów — czyni to, zgodnie z przyjętą formą, igraszki scenicznej z pełną ludzkości pobłażliwością przebaczającą wszystkim wszystko.

Powierzchowny czytelnik (lub słuchacz i widz?) gotów byłby posądzić autora „Święta Winkelrida" o jakiś niewytłumaczalny, gwałtowny 'odwrót od rzeczywistości", w rodzaju ostatnich opowiadań szyderczych Żukrowskiego.

Ale to byłaby pomyłka. Równie dobrze sztuce tej zarzucić by można... zbytek aktualności. Jedno jest pewne, że ta historia o Burmistrzu mitycznego szwajcarskiego obwodu — posiada ten sam pion etyczny, który czujemy na każdej stronie prozy Jerzego Andrzejewskiego.

Z WSPÓŁCZESNEJ GRAFIKI POLSKIEJ

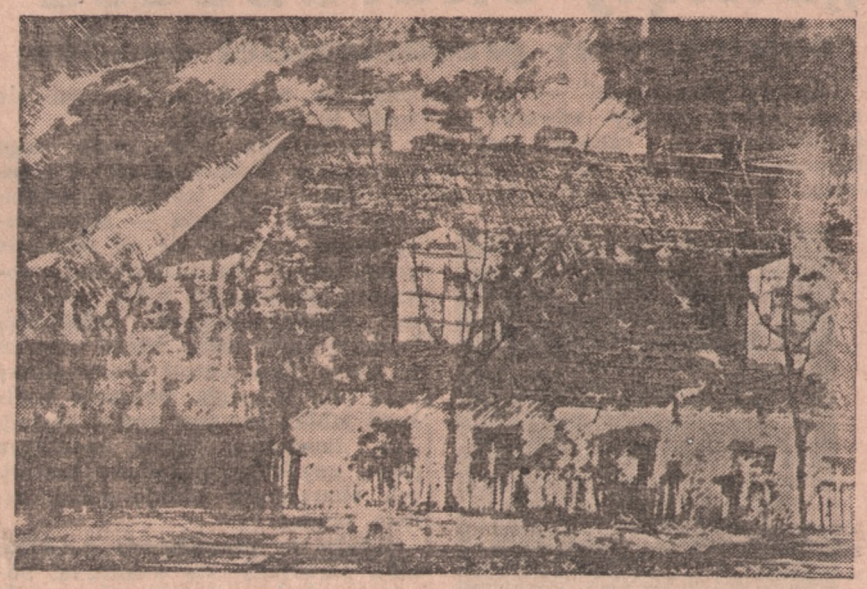

Henryk Czaman: W miasteczku (rys. tuszem)

Stanisław Czernik

MIKOŁAJ BRZOSKWINIA

z burgundzkiego miasteczka

Powieściopisarz francuski Romain Rolland, laureat Nobla, był u nas niezle znany, jako autor wielotomowej powieści „Jan Krzysztof". Był to utwór wyrosły z tragicznej atmosfery naszej epoki. Natomiast inna powieść Rollanda „Colas Breugnon", wydana swego czasu w doskonałym przekładzie Mirandoli przez Wydawnictwo Polskie R. Wegnera w Poznaniu, mniej była rozpowszechniona. Obecnie książka ta ukazała się w nowym wydaniu spółdz. wyd. „Wiedza".

Od razu stwierdzamy, że jest to książka na czasie. Przez świat przechodzi fala literatury pesymistycznej. Najnowszy kierunek egzystencjalizm francuski, staje się nawet literaturą rozpaczy. Czytelnik niejednokrotnie zostaje przygnieciony beznadziejną atmosferą książki. Z pesymizmu rodzi się pesymizm. Propaganda beznadziejności od dawna uprawiana przez literaturę Zachodu, znamienna jest może dla tego świata, dla nas jednak raczej szkodliwa. Dobrze się więc stało, że wznowiono optymistyczną powieść Romain Rollanda, która nie tylko przynosi artystyczną rozrywkę wysokiej klasy, ale nastraja czytelnika dodatnio, ucząc go trudnej sztuki życia.

Odstrasza nieprzystępny, obcy dla nas tytuł: „Colas Breugnon". A jest to zwyczajne nazwisko burgundzkiego mieszczanina. Po polsku brzmiałoby: Mikołaj Brzoskwinia. Jest więc ten Breugnon-Brzoskwinia odpowiednikiem jakiegoś polskiego Gruszki, Brzozy lub Gomułki. Rzecz rzucona na tło historyczne 16-go i 17-go stulecia, nie przeciążona jednak erudycją historyczną, pozwala się w wielu wypadkach umiejscowić w naszych czasach, rozpatrując zagadnienie wiecznej aktualności: jak żyć, w okresie niepowodzeń i klęsk by życie nie zatraciło piękna i ostatecznie przyniosło wyniki wartościowe.

Breugnon-Brzoskwinia z burgundzkiego miasteczka był stolarzem-artystą. Odznaczał się gallicką pasją pracy która niegdyś wysunęła Francuzów na czoło narodów świata. Jego rzeźbione szafy i skrzynie zdobiły wnętrza sąsiednich zamków i rezydencyj szlacheckich. Przedstawiony jest jako człowiek dowcipu optymistycznej, mądrej wesołości która nie opuszcza go nawet w najtrudniejszych momentach. Pod koniec życia, gdy wyposażył dzieci i zbliżał się do okresu pogodnej i beztroskiej starości, w ciągu sześciu miesięcy straci wszystko: żonę, dom pieniądze i wreszcie nogę. Ale Breugnon pozostał artystą życia. Oto zestawia bilans: „Najdziwniejsze jest to, iż mimo strat posiadam wszystko, co dawniej posiadałem. Posiadam zdrowie, świeżość umysłu i spokój ducha. Nie uwierzyłbym przed rokiem, że zniosę wszystkie nieszczęścia tak łatwo".

Skazany na łaskawe dożywocie u córki, Breugnon swą filozofię życia doprowadza do szczytu: „Jestem sobie figlarz nie lada. Im mniej posiadam, tym jestem bogatszy. Nigdy nie kochała mnie moja rodzina bardziej, nigdy nie troszczyła się o mnie tak, jak wówczas kiedy zubożałem zupełnie. A wiecie dlaczego? Straciłem mienie, to prawda, ale zachowałem skarb wesołości, ów skarb ogromny, gromadzony mozolnie grosz do grosza czasu mych dalekich wędrówek i spacerów wzdłuż i wszerz życia. Nagromadziłem zapasy nieprzebrane, których zużyć niesposób. Niechże czerpią wszyscy do woli, starczy na lata całe. Biorę to i owo od mych dzieci, a daję garściami skarby moje i... wszystko w porządku".

Pogoda życia — ponad nieszczęściami i dolegliwościami codziennego bytowania. Ale postawa Breugnona uwarunkowana jest poważnie. Sam może tego nie odczuwa, a w każdym razie nie uważa za wskazane zaznaczać. Pogoda jego wynika z dobroci serca. Jest znakomita scena rozmowy z żoną, megerą, która przed śmiercią kaja się i wytyka sobie postępowanie wobec męża. „Byłam zazdrosna, kłótliwa, opryskliwa, uparta, zawsze naburmuszona, napełniałam wrzaskiem cały dom, zalewałam ci sadła za skórę". „To nic — zapewnia ją Breugnon — sadło przyda się zawsze pod skórą, a i tej skórze nic się zresztą nie stało".

Ale Breugnon nie jest jakimś nudnym ideałem. Przeciwnie, wszystkie jego małostki, słabości, swawole i awanturnictwo podkreślone są wyraziście i barwnie. Sprawy podniebienia i żołądka stawia on na jednym z naczelnych miejsc, Breugnon oczarowany jest urokiem doczesności i więcej sobie waży każdy dzień życia na ziemi, niż wieki bytowania w zaświatach. Jest zwykłym człowiekiem, ale rzecz główna w tym, że jest to człowiek dobrej wiary w wartość człowieczeństwa.

Gdy w literaturze roi się od typów ponurych i zawiłych sytuacyj psychologicznych, dobrze jest wrócić do starej powieści, której bohaterem jest pogodny, wesoły, dobry człowiek.

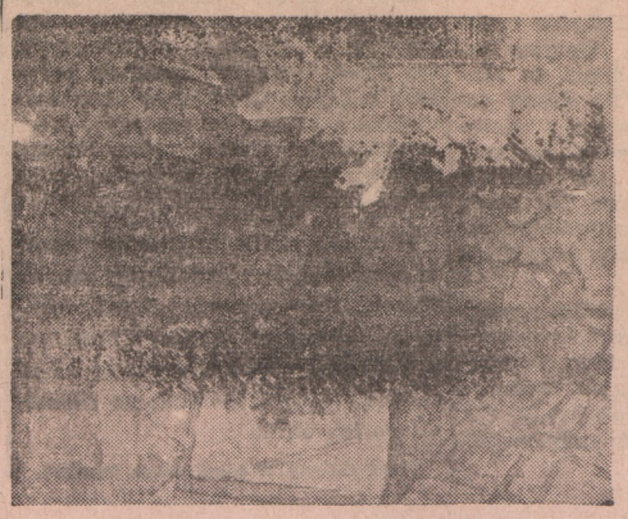

STANISŁAW BORYSOWSKI

Pani z książką (olej)

Z NOTATNIKA

JUBILEUSZ FRYDERYKA PAUTSCHA

W połowie grudnia nastąpi w Pałacu Sztuki w Krakowie otwarcie zbiorowej wystawy dzieł Fryderyka Pautscha, profesora i byłego rektora krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wystawa ta będzie zarazem uczczeniem 70-ej rocznicy urodzin i 45-lecia twórczości tego wybitnego artysty.

ZGON NESTORA RZEŹBIARZY POLSKICH

W 90-tym roku życia zmarł po dłuższej chorobie w dniu 10 grudnia nestor rzeźbiarzy polskich i długoletni zasłużony prezes „Plastyki" poznańskiej śp. Władysław Marcinkowski.

„SPRZEDANA NARZECZONA" SMETANY — W WARSZAWIE

Dnia 15 bm. odbyła się w Teatrze Rozmaitości premiera czeskiej opery narodowej B. Smetany „Sprzedana narzeczona" w przekładzie Al. Maliszewskiego.

Główne partie w operze śpiewali: Z. Komorowska i J. Granowski. Reżyserowała Cz. Szpakowicz.

W OPERZE POZNAŃSKIEJ

Opera Poznańska wystawiła balet Rimskij Korsakowa „Szecherezada", w układzie baletmistrza J. Kaplińskiego z Barbarą Bittnerówną na czele zespołu baletowego. Program wieczoru uzupełniają obrazy baletowe „Serenada" do muzyki Mozarta i „Noc na Łysej Górze" do muzyki Mussorgskiego. Orkiestrą dyryguje dr Z. Latoszewski.

- Tajemnice - „dachu świata"

Czomo-lungma karze śmiałków, którzy wdzierają się na MOUNT EVEREST

Himalaje — najwyższy na ziemi łańcuch górski pomiędzy Tybetem i Indostanem opisywany był już niejednokrotnie. Trudne przejścia, których jest 21.160 szczytów powyżej 6.100 m — raptowne zmiany klimatyczne — wszystko to odstraszyło niejednego poszukiwacza przygód. Byli jednak i tacy, których wielka ilość przeciwności, niemożliwych prawie do pokonania tak absorbowała, że poświęcali życie i majątek aby zorganizować wyprawę w Himalaje.

Masyw górski ciągnie się na przestrzeni 100 km, a szczyt Kinczindżanga, wysokości 8600 m, który uchodzi za trzecią z rzędu najwyższą górę świata — znajduje się w odległości 70 km od Dardżilingu, ostatniej stacji kolejowej u podnóża Himalajów. Zaledwie 150 km dalej znajduje się Mount Everest — 8.840 m wysoki.

Śnieżne piramidy górskie, wyłaniające się spośród chmur, zwane „dachem świata", wywołują niesamowite wrażenie z bliska, szczyt zaś Kinczindżanga, niższy o 250 m od Everestu, sprawia jednak wrażenie jakby był od niego wyższy. Szczyty Everestu podobne są do trzech białych główek od szpilek utkwionych obok stromych i nagich wzniesień skalnych. Prawy szczyt, wysokości 5000 m jest stromą ścianą skalną, lewy śnieżno biały na kształt piramidy, zaś środkowy czyni wrażenie najbardziej może niskiego i niepozornego. I ten właśnie jest owym najwyższym szczytem świata.

Dokoła samej nazwy najwyższego szczytu krążą najrozmaitsze wersje. Amerykanie, którzy na każdym kroku lubią piętnować zarozumiałość angielską, jeśli chodzi o Everest z radością podkreślają, że przecież Anglik szczytu ani nie odkrył, ani też nie zasłużył, aby go nazywano jego imieniem. George Everest, brytyjski wojskowy i geodeta kierował triangulacją Indii i jego urzędnicy lub też następcy chcąc się jemu przypodobać, nadali podobno najwyższemu szczytowi nazwę Everest.

Do roku 1903 wierzono tak w Europie, jak i Ameryce w to, że szczyt Gaurizankar znajdujący się w odległości 60 km od Everestu jest najwyższym szczytem i jest z Everestem identyczny. W r. 1852 ze znaczniejszych odległości, bo 240 km robiono pomiary Mount Everestu i wówczas stwierdzono dopiero, że Everest jest najwyższym szczytem. Z powodu robienia pomiarów z tak znacznej odległości, brano po prostu najwyższy szczyt. za Gaurizankar. Wówczas nie można było jeszcze podejść bliżej do szczytów. Tak Everest jak i Gaurizankar znajdują się na granicy Nepalu i Tybetu i Anglicy nie mieli wówczas po prostu odwagi na zorganizowanie ekspedycji. Dla Everestu istnieje jeszcze nazwa w języku tybetańskim, brzmi ona: Czomo-lungma, co oznacza „bogini-matka ziemi", którą Tybetańczycy otaczali wielką czcią. Budowali oni w najbliższym jej sąsiedztwie klasztory i dlatego też widok Everestu od zachodu. tj. od strony Tybetu jest najpiękniejszy.

Mount Everest - inaczej Czomolungma został odkryty i kartograficznie ujęty przez Francuzów — Jezuitów. Cesarz Chin Kang-hi w r. 1708 polecił uczonym Jezuitom w Pekinie sporządzić karty Chin. Ponieważ Tybet jest również częścią Chin, musiał więc znaleźć się na mapach tego kraju. Dlatego też Jezuici w r. 1717 w towarzystwie uczonych zakonników buddyjskich wyruszyli do Tybetu, celem poczynienia odpowiednich badań geograficznych. Spostrzeżenia ujęte w formie dzieła. a raczej kart — przechowały się do obecnych czasów. Z nich to wynika jasno, że istnieją dwa szczyty 1) Czoumou-Lancma i 2) Dsarinpou. Stwierdzono ponad wszelką wątpliwość, że pierwszym jest Czomolungma — czyli Everest, a drugim Gaurizankar i położenie oznaczone na karcie najdokładniej zgadza się z nowszymi wynikami badań. Wynika z tego jasno, że francuzcy Jezuici już przed 200 laty znali Everest.

Od r. 1921 Anglicy rozpoczęli energiczną akcję zdobywania najwyższych szczytów świata. Z Dardżylingu wyruszyła ekspedycja którą jednak ciągle prześladował pech. Zdaniem Tybetańczyków, biali nie zdobyli sobie sympatii bogini-matki Tybetu i nasyłała ona na nich różne nieszczęścia. Druga wyprawa wyruszyła w r. 1924. Kiedy Anglicy dotarli do klasztoru buddyjskiego, położonego u stóp Everestu — ostrzeżono ich przed konsekwencjami tego śmiałego przedsięwzięcia. Dotarli oni do wysokości 8320 m, i musieli jednak wrócić. W czerwcu zaś nastąpił opad lawin, które porwały 7 tubylców. Tybetańczycy wierzyli w to, że nieszczęścia spowodowane są zemstą bogini, zaś sam maharadża Nepalu ostrzegł badaczy biorąc niepowodzenia za wyraz gniewu boga Sziwu i jego małżonki Parwatti, córki gór Himalajów, którzy „dach świata" obrali sobie za siedzibę. W sierpniu ekspedycja musiała zawrócić i to drogą okrężną, ponieważ maharadża Nepalu nie pozwolił karanym przez bogów białym przejść przez swoje terytorium. Do tej ekspedycji należeli także Mallory Norton i Sommervel, którzy rozbili obóz na wysokości 8168 m. Mallory i jego towarzysz niej. Irvine dotrzeć mieli podobno na sam szczyt Everestu, jednak zniknęli w obłokach: prawdopodobnie spadli w przepaść. Do tej pory jednak nie wiadomo, czy noga białego człowieka w ogóle stanęła na szczycie Everestu — dachu świata.

Mount Everest widziany z indyjsko-nepalskiej granicy. Drugi wierzchołek od prawej strony jest właśnie najwyższym szczytem świata.

„Święty skarabeusz"

najciekawszy przedstawiciel owadów

„Święty skarabeusz" — oto owad, który zwany również poświątnikiem — czczony jest w Egipcie. Ojczyzną jego jest cały obszar śródziemnomorski, pełno go wszędzie, w pobliżu pasących się trzód bydła i owiec.

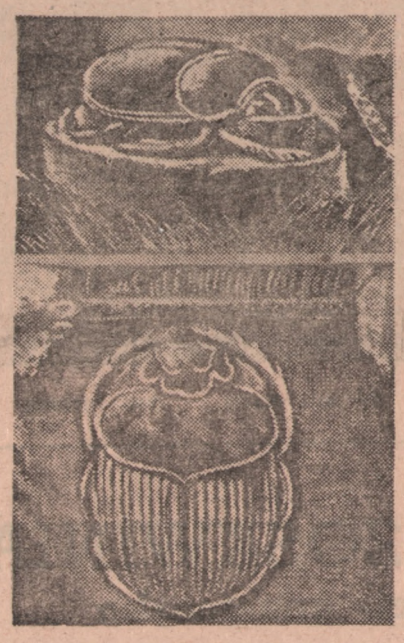

U góry: Skarabeusz z rozpostartymi skrzydłami wykuty w komieniu. U dołu: Kamienny skarabeusz egipski.

Interesujące jest życie tego chrząszcza (Ateuchus sacer) i zadziwiająca jego troska o potomstwo. Cała historia — skarabeuszowska, zaczyna się od szukania pożywienia. Ze znalezionego pokarmu, pomagając sobie przednimi rozpłaszczonymi odnóżami, formuje małą gałkę, która wzrasta w miarę nieustającej pracy głowy oraz nóg i osiąga wreszcie wielkość jabłka (czasem nawet pięści). Jak rzeźbiarz, który modeluje glinę, uzyskując pożądany kształt, tak skarabeusz nadaje gałce kulistą postać.

Kiedy do pracującego poświątnika przyłączy się samiczka, powstaje „kula miłości" ich wspólne dzieło. Samiczka ugniata kulkę, gładzi ją i klepie tak długo, aż nie nada jej gruszkowatego kształtu. Wtedy w zwężonej części gruszki składa jajeczko, obszerna zaś komora stanowi jak gdyby śpiżarnię, wypełnioną zapasami, z których czerpać będzie pożywienie, żarłoczna gąsienica. Po spełnieniu tego obowiązku samiczka opuszcza norkę, zasypując do niej wejście.

Z jajeczka wylęgnie się gąsienica, która pożera ściany swego domu, a po kilku tygodniach, ulegając przedziwnej przemianie w nieruchomą poczwarkę, niby skamieniała mumia spoczywa w sarkofagu tak długo, aż znowu nie ulega przedziwnej przemianie na doskonałego owada. „Młodzik" nie wygląda tak jak rodzice. Jego głowa, nóżki i tułów są ciemnoczerwone, dopiero po upływie miesiąca pancerz twardnieje i staje się czarny. W porze deszczowej, gdy wilgoć ułatwia mu rozwalenie ścian domu, chrabąszcz opuszcza swoje mieszkanie. Czasem jednak z powodu suszy, skorupa jest tak twarda, że biedny skarabeusz nie ma siły jej rozbić i ginie z braku powietrza.

Skarabeuszowską kulę porównywali Egipcjanie do słońca, dlatego też czcili skarabeusza jako świętego. Uchodził on za symbol siły twórczej „kuli miłości", która kryła w sobie nieruchomą poczwarkę, podobną do balsamowanych przez nich mumii. W tej przedziwnej przemianie widzieli wyobrażenie zagadki życia i śmierci. Stąd też wyobrażenie skarabeusza znalazło się w świątyniach i sarkofagach. Noszono go również jako amulet, wyryty w drogich kamieniach.

Przez wieki życie skarabeusza było zagadkowe, wyjaśnił je dopiero francuski przyrodnik — Jan Fabre.

K. T.

Czesław Dembiński

Macumba

Czarodziejskie misterium puszczy brazylijskiej

V.

Rytm bębenków stopniowo przyśpieszał, a klaskanie w dłonie podnieconych widzów potęgowało ogłuszający zgiełk. Wiedźma rozpoczęła dziki taniec.

Jaskrawe w kolorach wstążeczki, zdobiące postrzępiony jej strój, wirowały dokoła tańczącej, jak żmije z gniazda wypłoszone. Raz po raz zaciskała kurczowo ręce na rozfalowanej piersi, a mimo piekielnego hałasu słychać było szybki, świszczący oddech wydobywający się z szeroko rozwartych ust. W blasku świec i migotliwego ogniska duże, dzikie oczy wiedźmy strzelały zielonkawe błyski.

Coraz szybciej grzmiały bębenki, coraz zawrotniej wiedźma wirowała w podskokach. Wyrzucała w górę kościste ręce, przyciągając lub odpychając niewidzialne demony. Podchodziła w podrygach do ogniska, twarz wykrzywioną przysuwała blisko płomieni i zdawało się, że ogień zajmie rozczochrany łeb i jak pochodnię rozpali natłuszczone kołtuny. Lecz żywioł był widocznie na usługach czarownicy. Wchłaniała łapczywie ogniste języki, jak spragniony wody krynicy, a nasyciwszy się, splunęła w płomienie i zasyczała jak żmija.

Bębenki huczały ogłuszającym grzmotem. Wiedźma skacząc i wirując, uganiała za czymś niewidzialnym. Nogami ledwie dotykała ziemi. Napięcie wzrastało do najwyższej ekstazy. Huknął raz jeden i drugi niski głos bębna w oderwanym rytmie. Wiedźma runęła na ziemię, jak gromem rażona. Kurczowo drgała jeszcze w takt cichnącego warkotu, aż w końcu wyczerpana zastygła w bezruchu.

Nastała nagle cisza głucha i złowroga — aż bolesna. Wszyscy zastygli jak zaklęci, podobni do skamieniałych posągów. Po chwili dopiero macumbeiro powstał i zarzucił na leżącą czarny welon. Podszedł do ogniska, znowu coś zaklinał i zioła dorzucał, które jak proch wystrzelały wysoko. Nastąpiło wreszcie odprężenie i wszyscy ocknęli się jakby z odrętwienia.

Gdy macumbeiro zasiadł z powrotem, podchodziły do niego pojedyńcze osoby siedzące w kole. Rozmawiali przez chwilę, a macumbeiro pokiwał głową na znak zgody, czy też zrozumienia i dawał rady i wskazówki.

— O czym oni rozprawiają? — zapytał szeptem Polidoro.

Brasilino przysunął się bliżej:

— Caboclowie odbierają od macumbeira rady i wskazówki na różne ich prośby i żale. I tak na przykład jeden prosi, aby jego krowa więcej mleka dawała, drugi żali się, że mu kury giną i jajka w leśnej kniei składają. Innemu znowu żona ciężko choruje i prosi o zaklęcia na przepędzenie złych duchów, które ją obsiadły. Często też poważnieni ze sobą caboclowie do żadnej zgody dojść nie mogą. Wówczas mściwy przeciwnik prosi macumbeira o urok na całe domostwo swego wroga. Niech bydło mu wyzdycha, niech chata jego się spali i niech strony te porzuci na zawsze.

— Najważniejszą rzeczą przy udzielaniu porad są składane dla macumbeira ofiary i daniny, przyjmowane przeważnie w pieniądzu — objaśnił dalej Brasilino. — Czym wyższa suma, tym skuteczniejsza porada i zaklęcia. Oto stojący obok macumbeira kosz, pilnowany przez owych dwóch małych indios bravos, do którego każdy proszący rzuca swoje pieniądze.

W międzyczasie nadchodzili coraz to nowi caboclo i siadali przy innych w kole. Gdy w pewnej chwili przybyło liczniejsze grono, Brasilino szepnął do ucha Polidora, że są to ci sami, których widzieli na drodze, a było ich ośmiu.

(ciąg dalszy w nast. num. niedz.)

LUDZIE FILMU

Jean Simmons

Jedną z najmłodszych aktorek W. Brytanii, bo zaledwie liczącą 18 lat, jest odtwórczyni roli Ofelii w nieśmiertelnej sztuce Szekspira „Hamlet" — w chwili obecnej przenoszonej na ekran. Jej kariera artystyczna rozpoczęła się raczej bez wielkiej nadziei zostania w przyszłości dobrą aktorką, gdyż podczas jednego z przedstawień szkolnych została nawet przez nauczyciela pełniącego czynności reżysera — usunięta z obsady jako „najsłabsza i nie wykazująca żadnego talentu scenicznego". A jednak przyszłość zgotowała jej niespodziankę, bo oto do szkoły tanecznej Aidy Forster w Londynie, której następnie była uczennicą — zgłasza się reżyser wytwórni Denham, celem odszukania odpowiedniej kandydatki do roli małej siostry Margaret Lockwood w filmie „Daj nam noc księżycową". Wybór trafia na małą Jean pomimo wykazywania braków w grze aktorskiej. Czy tupet małej dziewczynki spowodował zainteresowanie się nią, czy też istotnie posiadała drzemiący w niej a nieodkryty talent, dość, że po tej małej rólce nastąpiły dalsze w filmach: „Droga do gwiazd" i Sportowe dni". Następuje z kolei rola Estelli w „Wielkim oczekiwaniu" Dickensa i rola Karoliny w filmie „Wuj Silas". Zapewnia jej się także udział w obrazie, którego akcja rozgrywa się na wyspach Fidżi „Błękitna laguna" nakręcanym przez reżysera Franka Laundera.

Jean przyszła na świat na przedmieściu Londynu — Cricklewood w roku 1929; ojciec jej (nieżyjący od dwu lat) był profesorem politechniki. Z rodzeństwa siostra Lorna jest urzędniczką państwową, brat Harold natomiast trudni się wykonywaniem instrumentów muzycznych. Często przebywa w towarzystwie przyjaciela lat szkolnych Dawida i matki swej, z którą zresztą nadal żyje w tym samym domku na przedmieściu.

Na ekranach Polski zobaczymy ją jeszcze w tym sezonie w dwu filmach: jako harfiarkę w barwnym obrazie angielskim „Cezar i Kleopatra" oraz jako tybetańską sierotę „Kanchi" również w barwnym filmie „Czarny narcyz".

Bea.

Walczmy z gruźlicą!

Eksperyment francuski z jeńcami niemieckimi

Jeniec Fritz Mund z Lodzi

stał się „wolnym robotnikiem" we Francji

700.000 jeńców niemieckich — Amerykanie żądają ich zwolnienia — Niemcy w kopalniach, to 20% produkcji

KORESPONDENCJA WŁASNA IKP

— Kurt, wo gehst Du denn?

— Ins Kino.

Takie i podobne rozmówki można obecnie usłyszeć na ulicach miast zagłębia przemysłowego w północnej Francji. Niedawno, w ciszy nocy, idący ulicą podchmielony lekko Niemiec nucił sobie dość głośno znaną piosenkę wojskową, że „in der Heimat da gibts ein Wiedersehn"!

A z poszczególnych osad górniczych donoszą, że w najbliższych miesiącach należy oczekiwać pierwszych ślubów Niemców z „tutejszymi" pannami, m. in. także z Polkami...

*

Podczas okupacji, w „nocnych rodaków rozmowach", Francuzi odgrażali się nie na żarty: „Kiedy Niemcy się załamią, to ich krajać będziemy nożami na kawałki" Nim jednak zdołano Niemcom nieco „pomacać" kości, Wehrmacht, po załamaniu się frontu w Normandii, zniknął tak szybko, jak gdyby wszyscy Niemcy byli szybkobiegaczami.

Kilka miesięcy później wróciło ich do Francji około 700 000 — 100 000 wziętych do niewoli przez armię francuską i 600 000 przez armię amerykańską, których „wypożyczyła" Francji Jeńcy nie długo popasali w obozach jenieckich, lecz wkrótce zostali rozdzieleni do zajęć w przemyśle i rolnictwie.

Czas leczy wszystkie rany, nawet najboleśniejsze. Francuzi zapomnieli więc o swoich „krwiożerczych" zamiarach z czasów okupacji, będąc w ogóle z natury ludem lubiącym spokój we współżyciu. Niemcy zaś, rzeczywiście czy pozornie, szybko porzucili dawną butę i starali się być możliwie użyteczni, co im nie przyszło trudno przy niezaprzeczalnej pracowitości i posiadanych zdolnościach.

Na szosach francuskich często więc można było spotkać Niemca, jadącego wozem chłopskim bez dozoru. Ulicami miast górniczych rano i wieczorem szły zaś długie kolumny Niemców, prowadzone do kopalń przez żołnierzy z Algeru czy z Maroka. „Rasie panów" przyszło na to, że musiała iść posłusznie za żołnierzem z „rasy niższej", samemu jak dziecko dziwującemu się wspaniałościom cywilizacji, o której coś słyszał w zapadłej wiosce afrykańskiej....

*

Ostatnio kolumny jeńców kurczą się jednak z dniem każdym. Na ulicach słyszy się za to coraz częściej język niemiecki w ustach młodych ludzi, ubranych przyzwoicie, zachowujących się jeszcze z widoczną niepewnością. Widać Niemców coraz częściej w kinach, na boiskach sportowych, zaczynają zaglądać do dancingów, a kupcy mają nową klientelę, posiadającą wielkie zapotrzebowania.

Skąd nagle tylu Niemców na ulicach miast francuskich?

Oto Amerykanie zażądali, aby z końcem br. Francja zaczęła zwalniać „wypożyczonych" jej jeńców, w terminie 6 miesięcznym. Podobnie jednak jak przed wojną, Francja i obecnie cierpi na chroniczny brak robotników, zwłaszcza w przemyśle węglowym i w górnictwie. Odjazd ok. 10 000 górników polskich do Ojczyzny, zawód z kilku tysiącami sprowadzonych Włochów, mało wydajnych, zaostrzyły jeszcze zagadnienie rąk do pracy. Zwolnienie Niemców z kopalń wytworzyłoby więc sytuację bardzo ciężką!

W lecie zatrudniono w kopalniach przeszło 35 000 Niemców, w czym 25 000 w północnej Francji Po krótkiej nauce i porzuceniu pierwotnego oporu, okazali się elementem bardzo wydajnym. Kierownictwo przemysłu węglowego oblicza, że zwolnienie Niemców równałoby się spadkowi produkcji o 20%, czyli o około 30.000 ton węgla dziennie. A ponieważ już obecnie brak Francji przeszło milion ton węgla miesięcznie, przeto odejście Niemców odbiłoby się ostatecznie na całej produkcji przemysłowej Francji.

Aby temu zapobiec, podjęto więc wielce ciekawy eksperyment, niezwykle delikatny. Oto Niemcom zaproponowano przemianowanie ich na „wolnych robotników", z tym, że podpiszą kontrakt na rok, po czym będą mieli swobodną decyzję pozostania we Francji lub powrotu do „Vaterlandu". Jako „wolni robotnicy" otrzymują płace i przydziały jak robotnicy francuscy, mogą mieszkać prywatnie lub w obozie, w którym usunięto drut kolczasty, a w miarę wybudowania przewidzianych na ten cel baraków będą mogli sprowadzić rodziny z Niemiec. Swobodę poruszania się mają w granicach departamentu (województwa).

Początkowo było mało amatorów, lecz obecnie zgłosiło już wnioski ok 10 000 Niemców w górnictwie, z których przeszło 8.000 uzyskało dotychczas statut „wolnego robotnika". Liczby te będą rosnąć, gdyż widok spacerujących, dobrze ubranych towarzyszy, działa zachęcająco na jeńców, A listy od rodzin nie zawsze zachęcają do powrotu do ruin niemieckich. Miłość ma poza tym także coś do powiedzenia, gdyż tu i ówdzie zadzierżgnęły się cieplejsze uczucia między Niemcem a „tutejszą" panną, niektóre zaś datują się nawet z okresu okupacji...

Już jako jeńcy, Niemcy nie żyli źle w obozie. Mieszkając w izbach po ośmiu, urządzali je sobie możliwie wygodnie. W każdej prawie izbie znajdował się aparat radiowy.

*

W taki oto sposób m. in. Fritz Mund z Łodzi stał się we Francji „wolnym robotnikiem". Spotkałem go u krawca, u którego zamówił sobie po latach pierwsze cywilne ubranie. Matkę miał z domu Olejniczak, lecz po jej wczesnym zgonie został przez ojca, w specyficznej atmosferze łódzkiej, wychowany w duchu niemieckim. Hitler nie miał więc zapewne wiele kłopotu z przekonywaniem Fritza, iż miejsce jego jest w „dzielnej Wehrmacht". W szeregach jej walczył nasamprzód na froncie wschodnim, aż karierę wojskową zakończył w niewoli amerykańskiej, a wreszcie pod strażą żołnierzy z Algeru.

Kiedy pytać Fritza, co sądzi o Hitlerze, daje odpowiedzi raczej wymijające, podobnie jak wszyscy inni Fritze, Kurty i Adolfy, wżywający się w skórę „wolnych ludzi" we Francji. Do „Vaterlandu" pojedzie na urlop, lecz czy pozostanie we Francji, tego jeszcze nie wie. Wszystko zależy od sytuacji..

Przewiduje się, że ogółem tych Fritzów w roli „wolnych robotników" będzie conajmniej 100 000. Szeregi ich zasilane zostają poza tym robotnikami, rekrutowanymi na miejscu w Niemczech, niezależnie od rekrutacji „dipisów" czyli naszych rodaków, błąkających się po Europie.

We Francji wyłania się więc powoli „zagadnienie niemieckie", które dziś jeszcze wszystkim czynnikom przedstawia się bardzo mglisto. Niemcy ci są zdyscyplinowani i mimo kontaktów z ludnością cywilną zawsze stanowić będą zamkniętą w sobie grupę. Nie wiadomo, co myślą o Hitlerze i wyniku wojny, gdyż pod tym względem są raczej małomówni. Zasady hitleryzmu, wpojone im od wczesnej młodości w „Hitlerjugend", tkwią w nich jednak głęboko, świadomie czy podświadomie.

Ci oto Niemcy staną się doniosłym czynnikiem w produkcji francuskiej. Gdyby za rok, na rozkaz jakiejś tajemniczej siły, wycofali się nagle z tej produkcji, odczuto by to w całej Francji. Zupełnie ciemno przedstawia się zaś polityczna strona tego zagadnienia, ze wszystkimi jej niebezpieczeństwami.

Francja przeprowadza więc na rozkaz Ameryki wielce ciekawy i skomplikowany eksperyment, pełen różnych możliwości. I przyszłość dopiero okaże, w jakim kierunku pójdzie ostatecznie Fritz Mund z Łodzi, ongiś obywatel polski, później żołnierz Wehrmachtu, a obecnie „wolny robotnik" we Francji...

Bolesław Lech.

Arcydzieła zimy

Bydgoszcz, w grudniu

Nareszcie zawitała zima, ścieląc miękkie dywany na ulicach miasta i rzeźbiąc wzorzyste desenie na szybach okiennych. Obserwując uważniej spadające śnieżynki, spostrzeżemy nawet gołym okiem ich różnorodność i bogactwo piękna. Da to nam impuls do zainteresowania się aktualną broszurą pt. „Najpiękniejsze klejnoty natury" — B. Dobrowolskiego.

Żmudnej, cierpliwej i dokładnej pracy artystycznej nad mikroskopijnymi zdjęciami oddał się cały szereg ludzi, m. in.: Rosjanin — Siggson z Rybińska, Austriak Szladik z Tyrolu, Niemiec Neuhauss z Berlina, Szwed Halberg z Laponii, (śniegi polarne) Gustaw Nordeskjöld ze Sztokholmu i Amerykanin Bentley. Szereg powyższych nazwisk dowodzi ilu naukowców pociągały te wymagające wiele cierpliwości i wytrwałości studia nad badaniem takich topniejących momentalnie drobinek, jakimi są miniaturowe gwiazdki śniegu. Nieprzeciętnymi też mistrzami w swej sztuce byli ludzie dokonywujący w tak trudnych warunkach fotografii.

Każda drobinka spadającego śniegu, to wycyzelowane jubilerskie arcydzieło, to haft najsubtejniejszy, to najplastyczniejsza rzeźba. Ile fantazji, niewyczerpanych pomysłów, misternych wzorów, najcieńszych szlifów geometrycznych kształtów i krawędzi posiada taka arcymała śnieżynka — doprawdy godne podziwu i prawdziwego zachwytu.

Załamywania świateł, słońca czy księżyca dają nowe kolorowe cuda. Zawiła konstrukcja szeregu igiełek, blaszek i mikroskopijnych słupeczków tworzy odrębne swoiste piękno kryształków lodowych.

Patrząc na miliardy skrzących diamentów, tak szczodrze szafowanych hojną dłonią natury, mimowoli odczuwamy żal, że urok ich trwa tak krótko i że tak prędko giną.

drw

Co kryją lasy niemieckie?

Według obliczeń władz sojuszniczych, w lasach Baden-Würtenbergii żyje 1500 niedźwiedzi, 20 tysięcy danieli, tyleż lisów i 120 tysięcy zajęcy. Niektórzy politycy zapytują, ilu też hitlerowców ukrywa się w tych lasach? (dr)

KONKURSOWE POKŁOSIE

NAJSKUTECZNIEJSZA

LEKCJA HISTORII

Bydgoszcz, w grudniu.

Zabierając się do napisania ostatniego rozdziału konkursu ilustracyjnego IKP, staramy się wczuć w sytuację tych wszystkich jego uczestników, których wysiłki nie przyniosły spodziewanych rezultatów. Każdy konkurs polega na współzawodnictwie, na szlachetnej rywalizacji i dlatego można wymagać od uczestników tej swojego rodzaju konkurencji tego, co sportowcy nazywają fair play, a więc czystej, sportowej gry. Trzeba więc umieć także przegrać.

Cały konkurs prowadzony był od początku do samego końca w zdrowej atmosferze i orzeczenia jury wydane zostały po skrupulatnej ocenie. Płonne więc były obawy p. J. Malinowskiej z Bydgoszczy, której powiedziano, że był to konkurs tylko dla wybranych. Szanse mieli wszyscy uczestnicy równe, gdyż sąd konkursowy nie poddawał się żadnym sugestiom i nawet bohatersko oparł się... groźbie p. K. Hol., z Kalisza, który zapowiedział, że przestanie prenumerować nasze pismo, jeżeli nie dostanie jakiejś nagrody. Trudno. Pereat... prenumerata. fiat justitia. Nie wygrał Pan, p. Hol..., gdyż wielu było godniejszych od Pana.

Ha! Wielu rozwiązało zagadki prawie bezbłędnie i ci również nic nie wygrali. Dlaczego? Ot z różnych powodów. Niektórzy mieli niezłe odpowiedzi i zostali tylko pobici ilością kuponów, inni potknęli się na jednym tylko punkcie.

W jeszcze innych wypadkach uczestnicy zaprzepaszczali swe szanse przez jeden mały znak pisarski. Nie mając mianowicie pewności co do reprodukowanego obiektu stawiali za odpowiedzią znak zapytania. Oczywiście sąd konkursowy poczytywał to za brak odpowiedzi. Takiego pecha miał np. p. E. Wawrzykowski, który nie chcąc zrezygnować z wygranej, dosłał nam dodatkowym listem jedną brakującą odpowiedź w kilka dni po nadesłaniu właściwego rozwiązania, przypomniawszy sobie, co ten obiekt przedstawia. Wszystko było by dobrze, p. Wawrzykowski, gdyby nie ten znak zapytania.

Przykro nam było oczywiście rozczarować tych wszystkich, co wierzyli w swoją wygraną i nie uzyskali żadnej nagrody. Smutno tym bardziej, że nagroda przydałaby się naprawdę tej pani, która mozolnie idzie przez życie z małoletnimi dziećmi na utrzymaniu. Smutno, że nie wygrał 17-letni uczeń gimnazjalny, który przez 7 lat będąc poza krajem, nie miał książki polskiej w ręku. Smutno, że nie powiodło się małej Basi L., która pisze: „Ja mała Basia lat mam 11, jestem w 4-tej klasie. Na łamałam sobie dużo głowy, aż jestem chora, a jednak dobrze nie rozwiązałam tego zadania konkursowego. Mamusia mi powiedziała, że źle moje zadanie zrobiłam, to tesz się bardzo zasmuciłam i zrezygnowałam posłać. Tylko mi ogromnie żal tyle czasu poświęcałam i nareszcie nie mam żadnej uciechy. Wszystkie kupony zebrałam. Chociasz to odsyłam, pozostaję ze smutkiem.

Basia Lulkowska".

Nie smuć się Basiu, nie Tobie jednej tak poszło. Pisze nam tu Twój współzawodnik B. Drej z Parzęczewa ładnym wierszem w odpowiedzi, T. Pawlak z Bydgoszczy również na wszystkie punkty odpowiedział ładnym wierszem, H. Windorbski z Bydgoszczy piękny albumik z odpowiedziami nam przesłał, nie mniej starannie opracował swą odpowiedź F. Klemiński ze Strzelna, wyczerpująco starał się odpowiedzieć Krzysztof Świerkosz i wielu, wielu innych. I oni również nie otrzymali nagrody, bo byli lepsi od nich, byli jeszcze pracowitsi od nich.

Wiemy np., że z chwilą ogłoszenia naszego konkursu dobrotliwy właściciel popularnej księgarni bydgoskiej p. Gieryn zapomniał, co to znaczy spokój. Nachodzili go gimnazjaści i uczniowie szkół powszechnych, nachodzili chłopcy i nachodziły dziewczęta i dorośli nagabywać o książki o Ziemiach Odzyskanych, o pocztówki i albumy. Wertowaniu i poszukiwaniom w bogatych zapasach zdało się nie być końca. W innych księgarniach również w tym okresie publikacje o Ziemiach Odzyskanych specjalnym się cieszyły zainteresowaniem.

Młodzież nie mogła zasnąć, nie odgadnąwszy jednego z punktów zupełnie tak, jak ów dziesięcioletni Rysio Pytel ze Świecia, o którym ojciec jego pisze: „Dosłownie spać nie mógł, gdy nie potrafił rozpoznać jakiegoś zdjęcia". P. Pytel stwierdza, że takie — jak nasz — konkursy są b. wskazane, gdyż oprócz szerzenia znajomości kraju rozwijają zmysł spostrzegawczy i uczą systematyczności przez konieczność regularnego zbierania kuponów.

Wyrazów uznania za ogłoszenie tego rodzaju konkursu otrzymaliśmy zresztą mnóstwo. Wszędzie po wtarza się przekonanie tak ładnie wyrażone przez p. I. Jezierską z Poznania, że „konkurs okazał się najskuteczniejszą lekcją naszej historii, a zarazem najlepszą propagandą polskości naszych Ziem Odzyskanych". Dalej — jak pisze p. R. Perliński z Gorzowa — konkurs rozbudził zainteresowanie dla pięknych zabytków prastarych piastowskich ziem polskich. „Wierzę — kończy p. Perliński—że szczytna praca podjęta przez IKP nie pójdzie na marne".

I my w to chcemy wierzyć szczerze i gorąco. Chcemy wierzyć, że wzniecony przez nas ogieniek zainteresowania dla polskiej historii Ziem Odzyskanych wzrośnie do potężnego i wiecznie trwałego płomienia miłości dla wszystkiego tego, co polskie.

I wierzymy jeszcze, jak nasz stały czytelnik p. Lech Cieślicki ze Świdwina — że następny konkurs IKP uda się odgadnąć wszystkim, a nagrody przypadną tym, którym nie udało się uzyskać ich w dopiero co zakończonym konkursie.

Z dziejów minionej wojny

Hipolit Kończak

Grupa frontu dońskiego

POŁCZYN-ZDRÓJ, w grudniu

Oblężenie Stalingradu trwało przeszło dwa miesiące. Linie kolejowe i trakty, prowadzące do tego miasta, były odcięte. Zaopatrzenie dowożono jedynie Wołgą. Więcej jak 20 dywizji niemieckich i przeszło tysiąc samolotów atakowało walecznych obrońców. Tygodnie całe toczono walki uliczne, zmieniające to niegdyś tak wspaniałe miasto w ruiny i zgliszcza.

Pod koniec listopada 1942 r. poczęła nadchodzić pomoc. Wojska radzieckie śpieszyły z południa i północnego zachodu z odsieczą. W kilku ofensywach odcięto kilkaset tysięcy Niemców i albo zabrano do niewoli albo zlikwidowano.

Urwisty brzeg rzeki w rejonie Stalingradu trzymały wojska 62-ej armii gen Czujkowa. Atakowała 6-ta armia, dowodzona przez gen Paulusa, liczącego 52 lata, gdy Czujkow był o 10 lat młodszy.

Mniejwięcej w czasie, gdy rozgorzała bitwa o Stalingrad, generalissimus Stalin zreorganizował dowództwo tego odcinka. Osobiście objąwszy główne dowództwo, powierzył Timoszence inne stanowisko. Miejsce Timoszenki zajął Żukow, ten sam wódz, który w bitwie o Moskwę także zluzował Timoszenkę.

Żukow otrzymał dowództwo nad całym teatrem operacyjnym. Podlegał mu gen Jeremienko, jako dowódca frontu stalingradzkiego.

Czujkow, dowódca 62-iej armii, był jednym z najbyskotliwszych wodzów ZSRR. Urodził się w Tule w 1900 r. jako syn wieśniaka. Mając lat 12, wstąpił w naukę do jednej z fabryk metalurgicznych Tuły. Gdy miał lat 17, wybuchła rewolucja. Na równi z innymi młodzieńcami w jego wieku brał udział w walkach wolnościowych, wstępując do Armii Czerwonej. Przechodząc wszystkie szczeble kariery wojskowej, w bitwie pod Carycynem (dawna nazwa Stalingradu) powierzono mu dowództwo kompanii. W następnym roku walczy na Syberii z oddziałami adm. Kołczaka. Mając lat 19, zostaje dowódcą pułku.

Czujkowa wysłano do szkoły wojennej celem zdobycia wiadomości teoretycznych w zawodzie wojskowym, a w końcu Akademia Wojenna Frunzego uzupełniła wiedzę wojskową, nabytą na polu bitwy. Podczas walk w Finlandii w 1939 r. Czujkow zostaje dowódcą armii i zdobywa silnie ufortyfikowaną linię Mannerheima. W pierwszym okresie najazdu Niemców na Rosję dowodzi armią na froncie centralnym, a później zostaje przeniesiony na front południowy. Jeden jedyny raz był poza granicami kraju i to jako szef sowieckiej misji wojskowej do Czang-Kai-Szeka w Chinach.

Ten to człowiek był dowódcą 62-ej armii w Stalingradzie. Dywizje wchodzące w skład jego armii zaliczano do najlepszych.

Stalingrad to duże miasto przemysłowe, położone wzdłuż stromego, zachodniego wybrzeża Wołgi. Poza wieloma innymi olbrzymimi gmachami wybijało się pięć poważnych obiektów jakby na przynętę dla żarłocznych Niemców. Obiektami tymi były — licząc od północy — Stalingradzkie Zakłady Traktorów, fabryki maszyn „Barykady", zakłady metalurgiczne „Czerwony Październik", wzgórze Mamai Kurhan i City (centrum handlowe).

Badając retrospektywnie historię walk, należy stwierdzić, że siła bojowa Armii Radzieckiej leżała w doskonałym wyćwiczeniu, dyscyplinie i mężnych sercach jej żołnierzy.

Na skutek nieustannych nalotów i krwawych walk ulicznych miasto ucierpiało strasznie. Potężne zakłady przemysłowe zamienione zostały w jedno olbrzymie rumowisko. Osiedla robotnicze zrównano z ziemią, a wśród gruzów sterczały jedynie szkielety łóżek żelaznych, jakich nie zdołał zniszczyć ani ogień, ani bomby i granaty. Cały teren poryty był granatami, lej przy leju.

Najkrytyczniejszymi dniami dla obrońców Stalingradu były 14 października i 11 listopada.

Dowództwo radzieckie dowiedziało się na kilka dni wcześniej, że Niemcy planują na 14 października specjalny atak na fabryki traktorów. Chcąc Niemcom przeszkodzić w wykonaniu tego planu, zarządzono na 9 października w tym samym rejonie atak rosyjski, co pokrzyżowało plany wroga. Podobnie stało się i 11 listopada.

W związku z planową, ostateczną likwidacją 6-ej armii niemieckiej Nacz. Dow. w Moskwie przystąpiło w pierwszych dniach grudnia 1942 r. do pewnych przesunięć taktycznych na tym odcinku. I tak front stalingradzki jako organizacja bojowa przestał istnieć, a 62-gą armię gen. Czujkowa przydzielono do nowotworzącej się grupy wojsk frontu dońskiego z gen. Rokossowskim jako dowódcą frontu na czele. Pozostałe armie frontu stalingradzkiego weszły w skład nowotworzącej się grupy frontu południowego pod. dow. gen. Malinowskiego, który brał udział w pościgu Niemców na zachód.

Prace w związku z likwidacją osaczonej armii niemieckiej miała przeprowadzić grupa Rokossowskiego. Jako przedstawiciel Nacz. Dowództwa został detaszowany gen. Mikołaj Woronow, dowódca artylerii radzieckiej. Żukowa odwołano do Moskwy, by organizował tam siły, mające przerwać blokadę Leningradu.

Front doniecki gen. Rokossowskiego składał się z sześciu oddzielnych armii. Jedna z nich to 62-ga armia gen. Czujkowa. Inne to 21-sza gen. Czystiakowa, 64-ta gen. Szumiłowa, 57-ma, 66-ta armia. Razem około pół miliona ludzi. Armia niemiecka Paulusa liczyła przeszło 200 000 żołnierza pierwszej linii i ponad 100 000 drugiej linii.

Wojska radzieckie uderzyły na wielu odcinkach, rozbijając pierścień około Leningradu, odpychając wroga od stolicy, Moskwy i odbierając Niemcom cały obszar, zajęty w letniej ofensywie na Kaukazie z wyjątkiem małego skrawka w rejonie Noworosyjska, jak wykazuje załączony szkic.

Z dzisiejszych Niemiec

Krótka pamięć Anglików

W zachodn. strefach okupacyjnych junkrom i starym militarystom - obszarnikom wiedzie się niezgorzej. W angielskiej strefie okupacyjnej coprawda przeprowadzono również t. zw. „reformę rolną", ale przeprowadzono ją tak, że przeszło 900 wielkim obszarnikom udało się wyłamać spod ustawy o reformie rolnej i uniknąć parcelacji ich majątków. Obszarnicy ci zachowali dawny stan posiadania przez różne spekulacje, jak podział gruntu między członków rodziny, tak, że każdy z nich posiadał niżej 150 ha, lub przez dobrowolne oddanie gruntu.

W tym ostatnim wypadku obszarnicy pozbywali się nieużytków i gleby małowartościowej, zatrzymując dla siebie grunty najlepsze.

Wogóle „opieka" angielska nad Niemcami nie pozostawia nic do życzenia. Tak np. w czasie tegorocznych świąt Bożego Narodzenia jeńcy niemieccy w Wielkiej Brytanii mogą na 2 dni i 2 noce opuścić obozy bez specjalnego pozwolenia. Wielu z nich otrzymało zaproszenia do domów brytyjskich. Przepustkę świąteczną otrzyma też 112 generałów i 3 feldmarszałków niemieckich. Ciekawiśmy, jakie prezenty przygotowali Anglicy dla swoich niemieckich „przyjaciół", którzy jeszcze przed kilku laty na całe gardło wrzeszczeli: „Wir fahren gegen Engeland!" i zapowiadali Anglikom najsroższą zemstę za ich zdradę i perfidię. Niemcy bowiem uznali, że to głównie Anglii zawdzięczają swoje klęski, bowiem Anglia stale przeszkadzała Niemcom w zapanowaniu nad Europą.

O tym wszystkim Anglicy zdaje się zapomnieli. Oby tego w przyszłości nie pożałowali.

Gwiazdka DLA SIEROT

WARSZAWA (PR). W obecności Prezydenta Bieruta, premiera Cyrankiewicza, wicepremiera Gomułki, Korzyckiego i in. odbył się wczoraj w Prezydium Rady Ministrów tradycyjny obchód gwiazdkowy dla 400 sierot warszawskich. Po kolędach św. Mikołaj rozdał dary. Każde dziecko otrzymało w darze 2 paczki: 1 żywnościową i 1 odzieżową.

Stanisław Boruń

Jesienne ścieżki

Na cmentarzysku ptaszę śpiewa...
W czepcu zórz złotych słońce wschodzi —
płomienne blaski w groby ściele...
A wśród liliowych mgieł powodzi —
jesień w tęsknocie swej omdlewa...

Na cmentarzysku wiatr zawiewa...
Snów niedośnionych wstają mary:
nad grobowcami wspomień stają,
i znów sięgają Życia czary.
Na cmentarzysku szumią drzewa...

Na cmentarzysku zwiędły kwiaty...
Zwarzone szronem cicho leżą,
i tylko zeschły badyl dzwoni...
. . . . . .
Ktoś tu wydeptał ścieżkę świeżą,
ktoś tu zostawił łez szkarłaty.

Jerzy Pałucki

Druki szczecińskie o Szczecinie

Szczecin, w grudniu.

Wczesny jesienny mrok zalegał już szerokie ulice Szczecina, gdy z gromadką dziennikarzy przekroczyłem bramę niewielkiego zakładu przemysłowego przy Alejach Wojska Polskiego 39.

Dom z wyglądu niepozorny kipiał wewnątrz pracą maszyn drukarskich i obok szarych pak z gotowymi do wysyłki drukami bieliły się śniegiem stosów nieskalanego papieru, który miał się dopiero pokryć czernią drukarską i wyjść na szeroki świat w postaci polskiej książki i polskiego czasopisma.

Drukarnia poniemiecka, z ruin dźwignięta jak wiele innych. Pudła z czcionkami, maszyny płaskie i tygle, biuro, zapracowani ludzie...

A jednak sprawa nie jest taka prosta jakby się to napozór wydawało. Przede wszystkim redaguje się tu i drukuje „Szczecin". Tak jest „Szczecin" w Szczecinie. Ludziom niewtajemniczonym (a takich w Polsce jest legion) wyjaśnić muszę, że w tej niewielkiej drukarni rodzi się: „Szczecin — Tygodnik Miasta Morskiego", któremu towarzyszą wydawane tu dobre książki regionalne o niezwykłej wartości propagandowej. Rzeczy nieznane, prawda?

I jeszcze jeden szczegół: Drukarnię „zabezpieczyli", „uruchomili" a właściwie postawili na nogi członkowie Zw. Byłych Więź. Polit., którzy stworzyli żywotną spółdzielnię wydawniczą i z niesłychanym zapałem zabrali się do pracy. Sam pomysł urządzenia takiej placówki wydawniczej powstał w obozie koncentracyjnym w Gusen. Ale o tym za chwilę.

Wchodzimy do pokoju dyrektora Spółdzielni „Polskie Pismo i Książka" by uzupełnić swe skromne zaczerpnięte po drodze informacje.

— Dyrektor Królak — słyszę głos kolegi, który nas przedstawia gospodarzowi tego domu.

— Królak? — wyrażam głośno swe miłe zdziwienie. — Pan zapewne pochodzi ze znanej rodziny drukarzy, którzy działali w Inowrocławiu, Poznaniu i Środzie.

— Nic podobnego.

— Ale napewno pochodzi pan z Kujaw — twierdzę z niezachwianą pewnością.

— Zgadł pan.

— Wcale nie myślę zgadywać — replikuję — wiadomo mi bowiem, że rodzina Królaków od dawna siedzi w Mimowoli i Szymborzu pod Inowrocławiem i trochę jestem z nią nawet spokrewniony.

— A ja pochodzę z Rożniat, wychowałem się częściowo w Inowrocławiu, ale nigdy przed wojną nie wąchałem farby drukarskiej.

— I skąd się pan tu wziął?

— W obozie koncentracyjnym w Gusen zetknął mnie los z drukarzami, dziennikarzami i literatami i u nich to przeszedłem przeszkolenie. Tak się do tej roboty zapaliłem, iż przyrzekłem sobie, że po wojnie będę drukował polską gazetę i polskie książki w... Szczecinie. Nie bardzo wiedziałem, czy żywy wyjdę z obozu, lecz głęboko byłem przekonany, że Szczecin będzie po wojnie nasz. Po oswobodzeniu wprost z obozu koncentracyjnego via Poznań przybyłem wraz z poznaniakami (przeważnie towarzyszami obozu) do Szczecina, gdzie wydobyliśmy spod gruzów drukarnię poniemiecką, założyliśmy Spółdzielnię Wydawniczą „Polskie Pismo i Książka" i zakasaliśmy rękawy...

Królak nie chce być gołosłowny. Rzuca na stół dwa roczniki „Szczecina" i sporo książek.

— Oto nasze dzieło — mówi z nietajonym zadowoleniem.

Z prawdziwą satysfakcją przerzucam starannie wydane zeszyty „Szczecina" i czytam na chybił trafił.

„Spółdzielnia „Polskie Pismo i Książka" jest jedyną na Pomorzu Zachodnim spółdzielnią wydawniczą. Obroty spółdzielni w roku kalendarzowym 1946 wynosiły 5,7 milionów złotych!"

*

„...Nasz regionalizm pomorski musi posiadać żywe i coraz na wyrazie zyskujące rumieńce ogólnopolskiego życia. Na Pomorzu Zachodnim skupia się wzrok całego narodu jako na tej ziemi, której mieszkańcy będą dźwigami, wznoszącymi ciężary gatunkowe naszej odradzającej się [illegible] ki do wyżyn państwa przemysłowomorskiego. A z drugiej strony społeczeństwo pomorskie winno nie spuszczać z oka roli, jakie mu cele narodowe wyznaczają w ogólnym mechanizmie państwowym. Dlatego żagle regionalizmu pomorskiego winny chwytać i wiatr od morza i wiatr od lądu"...

„...Oczywiście, braki i niedociągnięcia w proporcji do istniejących możliwości realizacyjnych były i są duże. Faktem jest jednak, że problem działania kulturalnego na Nadodrzu został silnie pchnięty z martwego punktu i wkracza na drogę pewnego rozwoju. Gwarantem jednak trwałym tego rozwoju jest z jednej strony współdziałanie i dosyć bliska koordynacja akcji czynników nadrzędnych z poczynaniami czynnika społecznego, z drugiej zaś zespolenie poczynań i współdziałanie na tym polu poszczególnych grup ludnościowych na Ziemiach Odzyskanych"...

Słowa te wyrażają poniekąd program tygodnika, który sami swe poświęca głównie sprawom kulturalnym Pomorza Zachodniego, nie zaniedbując bynajmniej zagadnień gospodarczych i społecznych.

Ze szczupłego zespołu pracowników wyjmujemy częściej powtarzające się nazwiska: Czesław Piskorski, Stanisław Telega, Walerian Lachnitt, Tymoteusz Karpowicz, Leon Królak (jego dziełem jest zestawienie bibliograficzne powojennych druków szczecińskich) Roman Łyczywek, Alfred Ziętowski, Zofia Walicka, Czesław Sobczyk.

Oglądam również książkowy dorobek wydawniczy spółdzielni. Piękne i estetyczne broszury niejednokrotnie bogato ilustrowane, a tematycznie związane z historią Szczecina i jego odbudową oraz rozwojem na morzu.

I znów wertuję karty tygodnika, gdzie znajduję następujące uwagi:

*

Nakładem Spółdzielni Wydawniczej Pismo i Książka ukazały się broszury Zaremby-Piskorskiego „Polski Szczecin", P. Zaremby „Polska flaga w Szczecinie", Cz. Piskorskiego „Zabytki Piastowskiego Szczecina", T. Karpowicza — Legendy pomorskie oraz T. Jakubowicza „Polska Odrodzona na Pomorzu Zachodnim". Jest to z kolei piąta książka, wydana w Szczecinie przez szczecińskiego autora, jest jednak pierwsza jeśli chodzi o skalę tematyki, obejmuje bowiem niemal wszystkie zagadnienia nie tylko Szczecina, ale i Pomorza Zachodniego. Naturalnie w jak największym skrócie. Autor uwzględnia tu po raz pierwszy takie kwestie, jak problem wsi pomorskiej, akcji parcelacyjnej, spółdzielczości rolniczej itp. Przedstawia też zagadnienia portu szczecińskiego, rybołówstwa, czy regulacji Odry.

Jestem pełen uznania dla tej naprawdę pionierskiej działalności kulturalnej, która swe prapoczątki bierze z obozu zagłady i śmierci. Życząc Królakowi i jego zgranej garstce współpracowników powodzenia, rozstaję się ze Szczecinem w przekonaniu, że nadal będą krzewić polskie słowo i polską myśl morską tam, gdzie w cieniu zamku piastowskiego szara Odra szumi po polsku.

Paderewski nie mógł zostawić dużego majątku

Wielki pianista miał hojną rękę

łożąc olbrzymie sumy na DOBRE CELE

Kraków, w grudniu.

Prasa zajmowała się w ostatnich czasach dość często sprawą spadku po Ignacym Paderewskim i oceniała go na miliony. Nie miał on dzieci, tylko pasierba, syna żony, rozwiedzionej z skrzypkiem czy pianistą Górskim. Spuścizna po naszym niezapomnianym mistrzu powinna przypaść więc jego bratu Józefowi i przyrodniej siostrze. Nie wiadomo tylko, czy spadek ów będzie tak duży, jak to przewidują dzienniki.

Paderewski był przez długie lata pierwszym pianistą świata. Zarabiał istotnie bajońskie wprost sumy. Ale zarabiał je głównie w Ameryce, a wiadomo, że płacą tam chętnie za lożę, czy fotel na koncert jakiejś gwiazdy, setki dolarów, wymagają od niej, aby wiodła żywot niezwykły, taki, jaki bywa udziałem tylko garstki wybrańców losu. Otóż Paderewski, osobiście niezmiernie skromny i prosty, tylko, jak przeważnie każdy artysta, nie mający pojęcia o wartości pieniądza, który wpadał mu do kieszeni jak manna z nieba, był przez swoich impresariów zmuszany do niesłychanego zbytku. Miał swój własny pociąg i jeździł po Stanach Zjedn. z impresariem, dwu sekretarzami, ulubionym kamerdynerem, z którym po każdym koncercie grywał w pikietę dla uspokojenia nerwów, służbą i dwoma własnymi fortepianami. W hotelach zajmowa szereg salonów, gdzie wydawał przyjęcia niezwykle liczne, bo każdy chciał złożyć hołd nie tylko wielkiemu artyście, ale także wyjątkowo prawemu i miłemu człowiekowi.

Europa nie stawiała tak wielkich wymagań. Lecz tu znów grywał bardzo często na cele dobroczynne — pamiętamy wszyscy jego koncerty w Londynie, Paryżu i Rzymie na rzecz ofiar wojny — bywał także stale zapraszany przez króla angielskiego, ks. Walii i belgijskiego króla-bohatera Alberta, a wiemy dobrze, jak kosztowne są tego rodzaju gościny.

Przed pierwszą wojną światową Paderewski miał piękną, podgórską wioskę w Małopolsce — Kąśnę,

Ignacy Paderewski

którą potem ze stratą sprzedał, większość udziałów hotelu Bristol w Warszawie, poza tym w Szwajcarii pałac z parkiem, niedaleko Morges, gdzie pani Paderewska prowadziła hodowlę najwyszukańszych gatunków kur (tak kosztowną i mało dochodową, że można było za tę cenę utrzymywać kilka koni wyścigowych), gdzie także przebywali stale zapraszani przez mistrza jego uczniowie. Zasiadało tam zwykle do stołu, bez względu na obecność czy nieobecność gospodarza, od dwunastu do dwudziestu osób, więc nic dziwnego, że i ta pozycja szwajcarska w budżecie Paderewskiego była bardzo, a bardzo deficytowa. Poza tym mistrz nasz posiadał przemysłową fermę z plantacjami pomarańcz i ananasów w Kalifornii, reszta zaś majątku bywała lokowana w bankach i imprezach amerykańskich.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, w Paryżu utworzył się Polski Komitet Narodowy o olbrzymich zadaniach politycznej i propagandowej natury, jakie wymagały duże i stałych subsydiów. Wówczas to Paderewski pośpieszył, nieproszony z pomocą i przez cały czas wojny zasilał budżet Komitetu Narodowego roczną wpłatą wielu setek tysięcy franków. Kiedy zaś w styczniu 1919 r. powołał go jednomyślny głos narodu na czoło rządu, Paderewskiemu nawet na myśl nie przyszło zapytać o pensję, o fundusze reprezentacyjne i dyspozycyjne premiera, tylko opłacał cały swój dwór i wszystkie, bardzo liczne przyjęcia — sam. Kiedy w grudniu tego roku ustąpił i jeden z jego sekretarzy chciał pozostać w Warszawie w ministerstwie, okazało się, że nie był nawet wciągnięty na listę urzędników i przez cały ten czas pobierał swą pensję od prywatnego kasjera Paderewskiego. Gdy narodowa demokracja doszła do władzy, a Dmowski został ministrem spraw zagranicznych, chciano w jakiś sposób spłacić długi, jakie Polska zaciągnęła wobec Paderewskiego. Poproszono go o rachunki, zestawienia, lecz Paderewski pomijał te wszystkie, krótkotrwałe zresztą usiłowania, głębokim milczeniem.

Lata tymczasem biegły, reumatyzm stawowy jednej ręki utrudniał występy zawsze uwielbianego mistrza, a wielka niegdyś fortuna jego zaczęła coraz bardziej maleć. Wydatki zaś były ciągle te same i przyzwyczajenia. Paderewski zgodził się więc na bardzo dochodowe tournée koncertowe, które dotąd stale odrzucał, po Afryce Południowej i od razu wziął dużą zaliczkę na pokrycie rozlicznych zaległości. Z drogi tej wszakże zawrócił, zerwał kontrakt i musiał zapłacić dużą karę umowną i zwrócić zadatek. Nie wiadomo tylko, co było powodem tego nieoczekiwanego postanowienia, czy nawrót reumatyzmu stawowego, czy niechęć artysty do grania dla publiczności, nie umiejącej zupełnie zrozumieć i ocenić muzyki i jej interpretatorów.

Paderewski wrócił wówczas do Francji. Dla pokrycia zaś kosztów niedotrzymania kontraktu musiał sprzedać swoją ulubioną posiadłość w Kalifornii. Wtedy to powstał wśród przyjaciół Paderewskiego projekt napisania o nim filmu z jego osobistym udziałem. Film ten objechał cały świat i polepszył sytuację finansową mistrza. Nie wróciła ona nigdy do dawnej świetności, lecz wystarczała w każdym razie na wygodne życie.

Nie znając kont bankowych Paderewskiego, nie można z całą stanowczością twierdzić, że przedstawiały one bardzo dużą, czy niewielką wartość. Lecz wiele danych przemawia za tym, że dzięki niezwykłej ofiarności obywatelskiej Paderewskiego, jego uczynności i szczodrej pomocy, udzielanej dziesiątkami lat artystom i literatom polskim, mistrz nasz nie mógł zostawić wielkiego majątku. (aw).

POŁÓW WIELORYBÓW

BOHATEROWIE POLARNI

niezwykłym trudem swojego życia dostarczają nam tranu

Patrząc jak dzieci nasze piją tran i widząc norweskie napisy na jego flaszkach, nie myślimy pewno o tym, ile nadludzkiego trudu, a nieraz bohaterstwa wymaga zdobycie tego tak pożytecznego środka leczniczego. Albo czy dama hołdująca starej modzie, uprzytamnia sobie, wkładając swój gorset, jak straszliwą drogę przeszedł jego fiszbin, zanim dostał się do jej bielizny?

I tran i fiszbin i skóry z fok czy niedźwiedzi, zdobywa się ogromnym często heroicznym wysiłkiem na wodach mórz arktycznych. Od września do marca panuje tam czarna noc, oświetlona tylko od czasu do czasu upiorną, błękitno-zielonkawą zorzą polarną. Gęste mgły jak wata nie pozwalają wprost oczu otworzyć, a wichry podnoszą fale morskie na kilkanaście metrów i rozbijają je z ogłuszającym hukiem o prostopadłe skały nielicznych wysp, czy pływających lodowców. O sile tych sztormów nie mamy właściwego pojęcia. Gną one żelaza, przewracają największe łodzie, wyrywają drzwi i okna, tak że ludzie muszą chodzić na czworakach po ziemi, trzymając się jej kurczowo, aby nie być uniesionymi w górę i wrzuconymi do morza.

Ludzie tamtejsi są naprawdę bohaterami. Część roku spędzają w swych samotnych domkach, budowanych z drzewa przywożonego z Norwegii, przy lampce palonej tłuszczem wielorybim, naprawiają sieci, słuchają ciągłego wycia wichury, jęków morza walczącego ze swą lodową skorupą, często głód zagląda im w oczy, a mróz odmraża ich ciało. Tygodniami, nawet miesiącami nie widują nikogo, gazet ni poczty, a skoro tylko wejdzie słońce (w marcu), a morza pokryją się ruchomą krą, wyjeżdżają na połów, który trwa aż do września.

Kto był kiedykolwiek w Narvik czy Tromsö, ten widział pewno rybaków przywożących swój połów do fabryk konserw. Każdy z nich ma pełno blizn na ciele, oczy dobrotliwe, stalowe i ręce ogromne, sztywne, z brakującym tu i ówdzie palcem, który sam po odmrożeniu odciął, pokryte szwami i tak twarde, jakby były z drzewa. Wystarczy dotknąć takiej prawicy, aby pojąć trud takiego życia. A mimo to ma ono dla nich urok nieprzeparty. Zdarzają się wypadki przypadkowego zupełnie ocalenia jakiegoś marynarza-rybaka, który z rozbitego statku dostał się na krę i płynął na niej na pół żywy z głodu i wyczerpania, dowieziony jednak do portu, angażuje się natychmiast na nową wyprawę, tak samo niebezpieczną i żmudną!

Do niedawna połów wielorybów należał na najtrudniejszych. Wytropiwszy tego olbrzyma, gdzieś w okolicach Szpicbergu, Wysp Niedźwiedzich czy Grenlandii, musiało się podjeżdżać do niego na łódce i rzucać weń harpunem na długiej linie. Gdy strzał był trafny zaczynały się dopiero harce. Nie należy bowiem zapominać, że waga zranionego ssaka dochodzi do 100 i 120 tysięcy kilo. W okolicach Wyspy Niedźwiedziej wieloryby bywają mniejsze, od 16—22 metrów długości i 70.000 kg wagi. Ugodzony harpunem usiłuje on uciec, wlecze więc za sobą łódź z łowcami jak oszalały, przewraca ją potężnym ogonem, zanurza w głębinach morza, nic mu to wszakże nie pomaga. Harpunnik stara się liny z harpunem nie wypuścić z łodzi i tak nią kierować, aby mogła być uchwycona przez okręt i przymocowana do pokładu, skąd wieloryba zabijano licznymi strzałami między oczy, bo tylko tam kula nie grzęzła w pokładach tłuszczu. Harpunnicy wracali z takiej wyprawy na pół żywi, używszy zawsze kąpieli w lodowatej wodzie i do dna wyczerpani walką o utrzymanie liny łączącej ich z wielorybem.

Teraz zmechanizowano już owe homeryckie łowy. Opisuje je znany podróżnik i uczestnik pierwszej polskiej Ekspedycji Roku Polarnego, J. Centkiewicz. Wyprawa składa się z dużego statku-fabryki i pomocniczego statku 400-tonowego z silnikami o mocy 800 koni, bo tylko taki silnik może przezwyciężyć fale bijące bez przerwy i zakrywające statek. Na pokładzie jest tam armata z lufą długości 1—20 m, obracająca się na wszystkie strony. Nabojem owej armaty jest wielostrzałowy pocisk, z bombą w środku, wybuchającą dopiero wówczas, gdy zwierzę zostało trafione. Pocisk jest na długiej linie stalowej, przymocowanej do statku. Gdy warta na maszcie wypatrzy wieloryba, stateczek podpływa i harpunnik strzela, zwykle z odległości 40—50 metrów. Zwierzę aż wyskakuje z wody po uderzeniu harpuna. Bombka w tej chwili wybucha i zabija. Trzech ludzi z załogi wskakuje na cielsko. Jeden ciągnie półtorametr. linę z wężem metalowym, przez który pompa tłoczy powietrze do ciała olbrzyma. Po dwudziestu minutach tworzy się z niego bàlon, który z łatwością daje się holować aż do statku-fabryki. Tam wyciąga się go na brzeg i dopiero teraz widzi się jego niesamowite rozmiary.

Skóra jest pokryta tysiącami pasożytów i innych drobnoustrojów. Najcenniejsza jest pierwsza, 40 cm warstwa tłuszczu, który pakuje się od razu w skrzynki i odwozi do fabryk. Pozostały tłuszcz wycina się olbrzymimi płatami i przetapia na statku na tran, na margarynę gorszego gatunku, smary i olej świetlny. Dawniej mięso gniło nieużyte. Setki milionów ton w ten sposób przepadło. Teraz gotuje się je i suszy na proszek, służący na karmę dla bydła i drobiu.

Parowe piły statku tną wieloryba na mniejsze kawały, a dźwig przenosi je do otworów różnych kotłów. Te góry mięsa, ta krew lejąca się strumieniami i ci ludzie w zakrwawionych kombinezonach, robią w świetle jasnej nocy niesamowite wrażenie. W przeciągu kilku godzin dwudziestu ludzi potrafi „wykończyć" całego wieloryba, którego wnętrzności pływają już w morzu, napełniając powietrze straszliwym, duszącym odorem!

Największa piła ucina głowę. Jest tam tzw. „biel wieloryba" i wyrabia się z niej najcenniejsze świece. Niektóre wieloryby mają do 3000 kg owej bieli. Potem wycina się z podniebienia fiszbiny i przeszukuje żołądek i jelita. Gdy wnętrzności wieloryba ulegną podrażnieniu, wydzielają one galaretę, z której wyrabia się ambrę. Kilo tej ambry kosztowało przed 10 laty 8.000 złotych. Przeciętnie znajduje się od 20—50 kilo. Inż. Centkiewicz opowiada, że w 1919 r. zabito wieloryba z 465 kilami owej masy. Właściciel statku zarobił wówczas na samej ambrze około 3 milionów (ówczesnych) złotych. Zwolennicy perfum ani nie domyślają się nawet, jak bardzo cuchnący jest materiał, z jakiego wyrabiają pachnidła!

Jak widzimy nauka uprościła zarówno zabijanie ludzi, jak i wielorybów. Liczne stacje radiowe pracują dzień i noc, nadając dla wszystkich statków komunikaty meteorologiczne, wiadomości o pojawieniu się ławic ryb, o nadchodzących burzach, nadają też i odbierają ich korespondencję telegraficzną. Od czasu założenia owych stacji ocalało już tysiące istnień ludzkich i wiele statków, dla których, w razie potrzeby, stacje zwołują ratunek.

Widok wysokich anten na skałach podbiegunowych wysp, gdzie w straszliwym trudzie czuwa w dzień i w nocy telegrafista radiowy, aby nieść pomoc i pociechę, budzi szczery podziw dla tego dzieła geniuszu ludzkiego. Szkoda tylko, że ów geniusz potrafi tworzyć zarówno dobrodziejstwa, jak i nieszczęścia rodu ludzkiego. (aw)

Małe sprawy wielkich ludzi

Napoleon Bonaparte odbył przed swoją koronacją na cesarza prawdziwą próbę generalną dworskiej etykiety ze swoją rodziną. Wszystko szło dobrze, tylko żona Józefa Bonapartego wykazywała zastraszający brak opanowania dworskiego savoir—vivre'u. „Ona nas wszystkich ośmieszy — krzyknął Napoleon z wściekłością — „Czy to naprawdę tak trudno zachowywać się jak księżniczka?" „Ach— odrzekła łkając strofowana — zdajcie sobie sprawę, że przecież po raz pierwszy gram rolę w komedii".

* * *

Podczas rządów ostatniego sułtana tureckiego Abdul Hamida byli częstokroć do Stambułu zapraszani sławni uczeni europejscy, aby w tamtejszej akademii wygłaszać prelekcję. — I tak pewnego dnia wczesnej, ciepłej jesieni przybył do stolicy tureckiej pewien sławny chirurg. Ze względu na ciepło, okna sali wykładowej były otwarte szeroko i dochodziły przez nie donośne szczekania owych sławetnych psów miejskich, które wówczas wałęsały się wszędzie, tolerowane dla spełnianej przez nie roli jakby policji sanitarnej, gdyż oczyszczały ulice z wszystkich odpadków. Uczony medyk popadł w nerwowość, wytrącony z równowagi przez szczekające psy, dobrnął jednak szczęśliwie do końca wykładu. Kiedy rektor akademii wyrażał mu swoje podziękowanie, uczony odrzekł: „I mnie było miło przemawiać do was w tym miejscu. Proszę mi jednak powiedzieć, czy nie można jakoś zapobiec tym psim hałasom? Nie pozwalają one skupić człowiekowi myśli". Turek uśmiechnął się: „Och, dzisiaj nie było tak źle. Podczas prelekcji pańskiego poprzednika psy były o wiele głośniejsze".

* * *

Wong-Czung-Sung najsławniejszy lekarz chiński wpadł w poważne zakłopotanie, kiedy spostrzegł, że jego najstarszy syn wykazuje mało zainteresowania dla wiedzy i uchyla się od studiowania pism klasyków nauki. Wong zamknął więc syna z naukowymi księgami z zakresu lecznictwa i rozkazał mu surowo wszystko szczegółowo przestudiować. — Krótko potem został jednak Wong odwołany do mieszkającego w sąsiednim mieście mandaryna, który ciężko zachorował. Jak to często się zdarza, pomoc lekarska była już spóźniona i Wong po drobnym zabiegu chirurgicznym nie mógł uratować pacjenta od śmierci. Rodzina mandaryna była oburzona wynikiem operacji i oskarżyła lekarza o spowodowanie śmierci pacjenta, wygrażając mu tak ostro, że Wong musiał się ratować ucieczką. Synowie zmarłego rzucili się za nim w pogoń, docierając aż do pustych pól za miastem. Zmuszony ostatecznością lekarz rzucił się w nurty rzeki i szczęśliwie dostał się na drugi jej brzeg. Zmęczony i wyczerpany moralnie wrócił Wong następnego dnia do domu. Zamknął się natychmiast w pokoju, w którym odosobnił uprzednio swego syna i rzekł do niego: „Rzuć natychmiast te książki. Najważniejszą rzeczą, którą musi umieć lekarz, jest pływanie".

Co by powiedział teraz?

W połowie ubiegłego stulecia wydawało się ludziom, że technika osiągnęła już najwyższy poziom. Dowodem tego jest zachowana wypowiedź dyrektora jednego z amerykańskich urzędów patentowych z 1844 roku. Oświadczył on, że praktycznie biorąc, wszystko już zostało wynalezione i że żadnych ważniejszych wynalazków już nie należy się spodziewać. Ciekawe, co by dyrektor powiedział dziś, gdyby — zmartwychwstał? (f)

ŚWIATEK DZIECIĘCY

F. A. Cruk

SPLOT PRZYGÓD JURKA

III.

— I dobry apetyt — odrzekł Jurek, patrząc znacząco na naczynie, z którego kucharz przelewał leguminę do dwóch szklanych miseczek.

— Jeśli masz apetyt, to ci później przyrządzę, bo te porcje, które tu widzisz, przygotowałem na specjalne życzenie.

— Nic nie szkodzi, chętnie poczekam, byleby długo nie trwało. A kto sobie zamówił?

— Antoinette i Louise, takie małe dziewczynki, jak ty.

— Ach te zarozumiałe sroki — wyrwało się Jurkowi.

Kucharz nie rozumiejąc polskiego języka zapytał:

— Coś ty powiedział?

— Powiedziałem, że są bardzo miłe — skłamał.

— Zaprzyjaźniłeś się już z nimi?

— Och tak — kłamał dalej i rozglądając się ciekawie po olbrzymiej kuchni, miał już gotowy plan zemsty. Umiejętnie zagadywał o różne rzeczy kucharza, zajętego pilnie gotowaniem i niespostrzeżenie sięgnął ręką do solniczki, stojącej na stole.

Bacznie uważając, aby jego manewr nie został dostrzeżony, suto posypał leguminę solą, która rozpuściła się prędko, nie pozostawiając śladu po sobie. Odetchnął z zadowoleniem. Plan został należycie wykonany. Opanowany teraz myślą jak najśpieszniejszego opuszczenia kuchni, zagadnął jeszcze:

— A kiedy będzie obiad?

— Niedługo — brzmiała odpowiedź.

Poszedł śpiesznie na pokład i najniespodziewaniej wpadł na ojca, rozmawiającego z kapitanem statku.

— A ty gdzie przesiadujesz? — zwrócił się doń ojciec.

— Tatusiu, tutaj jest tyle naprawdę ciekawych rzeczy, że nie mogę spokojnie usiedzieć, żeby sobie wszystkiego nie zobaczyć.

Kapitan zainteresowany Jurkiem, o coś zapytał, ale zaledwie ojciec zdążył mu odpowiedzieć, rozległ się gong oznajmiający porę obiadową. Jeszli więc do wykwintnej jadalni i Jurek zobaczył od razu pośród licznie już zebranych podróżnych obie dziewczynki z napuszonymi minkami. Pokierował ojcem tak, że zajęli stolik stojący opodal. Dziewczęta momentalnie porozumiały się wzrokiem i jeszcze bardziej zadarły noski.

Obiad dochodził do końca. Jurek skrycie obserwował zachowanie się dziewczynek, które właśnie zabrały się do wypróżniania miseczek z leguminą. Odwrócił się lekko w ich stronę i rzucił z nutą źle ukrywanej złośliwości „smacznego". Ojciec zdziwiony wyskokiem Jurka, popatrzył podejrzliwie na chłopca. Tymczasem dziewczynki, że niczego nie słyszały, spokojnie zabrały się do jedzenia. Ale zaledwie wsunęły łyżeczki napełnione leguminą do ust, twarze ich wykrzywiły się jak po spożyciu tranu. Jurek triumfował. Dziewczęta wszczęły alarm. Towarzysząca im starsza pani wysłuchała cierpliwie pisków i zatrzymała następnie przechodzącego stołowego, aby zabrał leguminę do kuchni i wybadał dlaczego ją przesolono.

Pasażerowie powoli opuszczali jadalnię, rozsypując się po pokładzie. W pewnej chwili, kiedy właśnie ojciec Jurka wstał od stołu, rozległy się od strony burty głośne wyzwiska. Jurek nastawił uszu i jednocześnie skierował wzrok na szyby wychodzące na czub statku. Zobaczył po upływie kilku sekund tęgiego marynarza trzymającego za kark małego Murzyna. Raptownie odsunął krzesło i jednym tchem wymówił:

— Tatusiu zobaczmy co się tam dzieje.

Nie czekając na ojca puścił się pędem w kierunku wyjścia. Dogonił ich w kilkunastu susach i ciekawie przyglądał się Murzynowi. Mógł mieć około 14 lat. Cały jego ubiór składał się z krótkich poszarpanych i brudnych spodzienek i z takiego samego materiału uszytej koszuli z krótkimi rękawami również postrzępionej. Nogi miał bose a na lewej obnażonej ręce poniżej łokcia, błyszczały dwie mosiężne bransolety z dziwacznymi znakami. Marynarz przyprowadził Murzyna przed kapitana, wyjaśniając w długich zdaniach jakiś wypadek. Jurek zbliżył się do nich i wnet dowiedział się co zaszło. Otóż Murzyn zdołał nie zauważony przedostać się na statek i ukryć w magazynie węgla, aby bezpłatnie zajechać do Afryki.

— Zamknąć go — rozkazał kapitan. — W Afryce zostanie oddany w ręce władz.

Marynarz tarmosząc Murzyna poszedł wykonać rozkaz. Jurek co sił pobiegł ku zbliżającemu się właśnie ojcu i nie mogąc nabrać tchu, mówił urywanymi słowy:

— Tatusiu... tam... chcą... zamknąć...

Ojciec popatrzył zdziwiony:

— Kogo chcą zamknąć?

— O tam... prowadzą Murzyna.

— Nic nie rozumiem. Odpowiedz spokojnie.

— Murzynek wkradł się na statek bez biletu, a teraz go chcą zamknąć i oddać w Afryce w ręce policji. Tatusiu, musimy go ratować — zakończył tyradę proszaco.

Ojciec zastanowił się chwilę.

— No dobrze — rzekł — pójdę do kapitana.

Jurek widział po chwili jak kapitan po rozmowie z ojcem roześmiał się, po czym wydał instrukcje kręcącemu się w pobliżu marynarzowi. Niebawem przyprowadzili Murzynka.

Kapitan wskazując na Jurka, powiedział mu:

— Temu chłopcu zawdzięczasz wolność.

Murzynek poszedł spojrzeniem w kierunku wyciągniętej dłoni kapitana i zobaczywszy Jurka, pokazał mu w uśmiechu dwa rzędy mleczno-białych zębów. (ciąg dalszy nastąpi)

Ile mamy tu trójkątów?

Z 11 zapałek układamy figurę taką, jaką podajemy na rysunku. Ile otrzymamy trójkątów? Trafne rozwiąza-

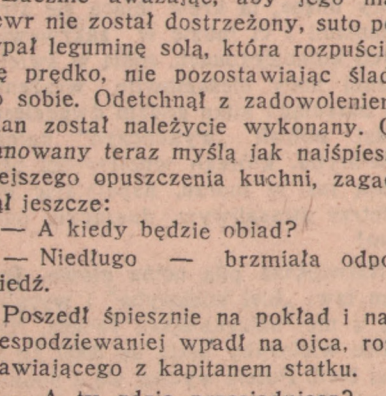

nią należy nadsyłać do „Światka" w ciągu 4 dni od daty ukazania się numeru. Nazwisko tych, którzy nadesłali dobre rozwiązania oraz tych, którzy otrzymali nagrody, umieścimy w „Światku".

SPORT

Turystyka wysokogórska
(Wskazówki przedsezonowe)

Zakopane, w grudniu.

Zimowa turystyka wysokogórska stawia wymagania, zupełnie odmienne od warunków letnich. Jest o wiele cięższa, trudniejsza, zagraża wieloma niebezpieczeństwami i wymaga dużego wysiłku duchowego i fizycznego.

Warunki zdrowotne kandydata muszą być bez zarzutu. Wady płuc, serca, nerek, anemia oraz poważne wady wzroku, przekreślają zupełnie możliwość odbywania górskich wypraw zimowych. Turysta winien być zupełnie zdrowy, jeśli w walce z mrozem, lodem, wiatrem i skałą chce uzyskać zwycięstwo.

Sprzęt turystyczny jest nieco odmienny niż w lecie. Obok liny, haków, karabinków i młotka, należy posiadać drugą linkę średnicy 7—8 mm (może być letnia „zjazdówka") oraz raki, czekan i haki lodowcowe. Raki są to kolce stalowe długości 4—6 cm, połączone listwami stalowymi; umieszcza się je pod butami, przywiązując do nóg długimi paskami; ułatwiają posuwanie się po lodzie i szreni nawet na bardzo stromych stokach. Czekan jest laską górską o stylisku 75 cm długim, zakończonym stalową głowicą z nadziakiem z jednej a łopatką z drugiej strony; jest niezastąpiony przy asekuracji na śniegu oraz w razie upadku na lodzie lub śniegu. Haki lodowcowe są dłuższe od letnich, względnie wykonane z rurek stalowych.

Sprzęt narciarski jest w turystyce zimowej nieodzowny ponieważ podejścia i zjazdy wymagają opanowania jazdy na nartach. Narty górskie powinny być krótkie (do 180 cm długości), szerokie i mocne o bardzo pewnych wiązaniach (np. Kandahary z

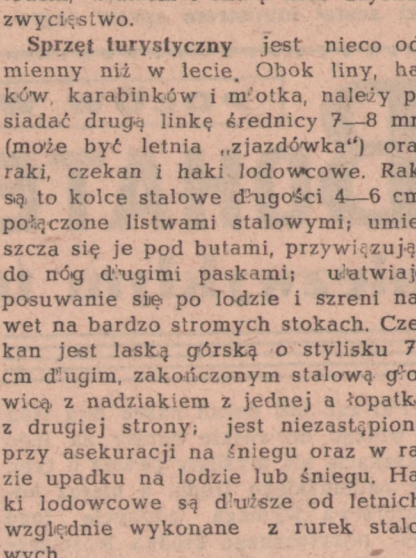

zamkiem o dokręcanej śrubie regulującej i dodatkowym paskiem zabezpieczającym), przy czym należy unikać austriackich linek kandaharowych typu Bildstein, nadających się do jazdy w warunkach zupełnego bezpieczeństwa. Kijki krótkie, bardzo mocne, foki oryginalne lub sztuczne oraz komplet smarów, zamykają listę sprzętu narciarskiego.

Ekwipunek składa się z namiotu śpiwora maszynki do gotow. i okularów śniegowych. Namiot typu polowego najlepiej dwuosobowy o płachtach impregnowanych. Śpiwor jest workiem do spania na lodzie lub śniegu i winien być sporządzony z impregnowanej lekkiej tkaniny oraz puchu wzgl. waty wełnianej. Maszynka do gotowania jest niezbędnym rekwizytem zimowym, najlepsza jest lekka i szybko gotująca spirytusówka szwedzka lub czeska. Okulary śniegowe należy dostosować do potrzeb wzroku; najodpowiedniejsze są szwajcarskie celofanowe z niepocącymi się szybkami oraz zapasowymi szkłami pomarańczowymi na mgłę. Plecak typu norweskiego z rusztowaniem plecowym zapinany w pasie.

Odzież. Bielizna tylko wełniana oraz wełniane opaski na brzuch i nerki, łokcie i kolana. Spodnie tak zw. pumpy, z materiału gładkiego. Wiatrówka impregnowana, nieprzepuszczalna z podwójnym wszyciem na ramionach, łokciach i na piersiach pod zapięciem, nieściągana w pasie lecz z boków (norweska), z kapturem ściąganym dookoła twarzy. Pod wiatrówkę, zależnie od warunków, ubiera się 1—3 wełnianych swetrów. Buty kute tzw. bergsteigery lub narciarskie, względnie mało u nas używane obuwie szwajcarskie typu „Wibram" z kauczukowymi, karbowanymi podeszwami. Czapka wełniana narciarska, oraz nauszniki. Rękawiczki pięciopalcowe wełniane oraz jednopalcowe mitenki brezentowe.

Nieodzowne drobiazgi: mapa, mapa lawinowa, tyrystyczny przewodnik zimowy, kompas, zegarek.

Żywność powinna być posilna i lekkostrawna. Najbardziej odpowiednie są suchary, słonina, suche wędliny, łuszczone orzechy, czekolada, prasowane płatki owsiane z cukrem, cukier w kostkach oraz herbata. Ilość żywności na wyprawie zimowej nie powinna przekraczać normy 1 kg na osobę dziennie.

Wskazówki ogólne: Nowicjusze nie obeznani z górami powinni odbywać wyprawy zimowe wyłącznie w towarzystwie doświadczonych taterników, oraz posiadać potrzebny sprzęt. Przed wyprawą należy odbyć konsultację w Klubie Wysokogórskim PTT w Zakopanem ul. Krupówki Hotel „Morskie Oko" tel. 13-72.

Zbigniew Makowiczka
członek Klubu Wysogórskiego PTT

Sprawa meczu Warta-Grochów

WARSZAWA. U dyr. Państwowego Urzędu WF inż. T. Kuchara odbyła się konferencja, przy udziale przedstawicieli PZB prezesa Bielewicza i prok. Banca — jako pełnomocników zarządu PZB, dyr. Prendowskiego — przedstawiciela WOZB i płk. Czaplickiego przedstawiciela MKS „Grochów". Na konferencji tej, zwołanej celem rozpatrzenia sprawy protestu „Warty", odnośnie wyniku walki w w. ciężkiej Klimecki — Archacki — zostało postanowione:

Zarząd „Grochowa", po uznaniu protestu przez komisję sportową PZB odwoła się do zarządu PZB. Ten ostatni na zebraniu, które odbędzie się 22 bm., wyda swą decyzję, odnośnie wymienionego protestu.

Ponieważ jednak par. 38 regulaminu sportowego PZB nie jest zbyt ścisły i jasny — co może być powodem różnorodnego interpretowania, dyr. PUWF i PW wysunął projekt rozpisania referendum do wszystkich okręgów bokserskich w Polsce, które wypowiedziałyby się na temat odnośnego paragrafu.

W niedzielę 21 bm. odbędą się na terenie całego kraju następujące, ważniejsze imprezy sportowe:

Łódź — drużynowe mistrzostwa Polski w szermierce.

Katowice — turniej piłkarski 3 okręgów.

Chorzów — Ruch — Baildon, towarzyski mecz piłkarski.

Z cyklu rozgrywek eliminacyjnych o mistrzostwo drużynowe Polski w boksie odbędą się następujące spotkania:

Chorzów — Batory — Tęcza.

Gdynia — MKS — Zryw (Świętochłowice).

Radom — Radomiak — ŁKS.

W meczach o mistrzostwo Ligi koszykowej spotkają się:

Warszawa — AZS (W-wa) — KKS (Poznań).

Warszawa — Znicz — KKS (Poznań).

Łódź — YMCA (Łódź) — Warta.

Łódź — TUR (Łódź) — Warta.

Kraków—Wisła—YMCA (Gdańsk).

Kraków — AZS (Kraków)—YMCA (Gdańsk).

WYDAWNICTWA NADESŁANE

„Taternik" nr 4-5 — organ Klubu Wysokogórskiego PTT Zakopane. Nowy numer „Taternika" przynosi ciekawe sprawozdania z wyprawy alpejskiej Klubu Wysokogórskiego. Sprawozdanie z ożone z części opisowej i czysto technicznego bilansu i kroniki, daje dok adny obraz osiągnięć wyprawy Część „alpejską" (artykuły St Siedleckiego i W. Ostrowskiego) uzupełniają ciekawe uwagi J. Hajdukiewicza na temat Narodowej Szkoły Narciarstwa i Alpinizmu w Chamonix oraz Cz Łapińskiego szkic o alpiniźmie francuskim w porównaniu do polskiego Dalej znajdujemy g os J. K, Dorawskiego w dyskusji na temat programu działalności wyprawowej K. W., przedruk serdecznej odpowiedzi A. Veverki na list otwarty St. Siedleckiego zamieszczony w „Horolezcy" (organie Sväzu Ceskoslovenskych Horolezcóv), J Landego wspomnienie o Stefanie Komornickim, zasłużonym popularyzatorze taternictwa. Numer kończy wykaz najwyższych zdobytych szczytów świata w układzie J. Paryskiego, artykuł techniczny J. Mierzejewskiego o hakach skalnych, kierownika TOPR T. Pawłowskiego kronika wypadków w Tatrach, kronika himalajska, kronika alpinistyczna, noty, bibliografia i sprawy klubu Numer urozmaicony doskonałymi zdjęciami z wyprawy alpejskiej Miłośników Tatr ucieszy zapowiedź redakcji o regularnym wydawaniu tego organu KW PTT.

Książki na Gwiazdkę w wielkim wyborze poleca Księgarnia N. Gleryna, Bydgoszcz. Jagiellońska nr 2

Odpowiedzi Redakcji

Dr J. Br., Sopot — Odpowiedzi udzieli Panu nasz oddział w Gdyni, któremu daliśmy odpowiednie polecenie.

Br. Frejt, Toruń — A. Czekalski, Katowice, Słowackiego 30-7.

Er. Kuź., Tomisławice — Niestety, nie znamy adresu kursów żeńskich tego typu, które dysponowały by internatem.

Fr. Szur., Tralewo — Nie wykorzystamy. Jeszcze słabe.

Fr. Czach., Nieszawa — Nie wszystko zrozumieliśmy i nie ze wszystkim możemy się zgodzić.

S. Piech., Bydgoszcz — Raczej słabe i jeszcze nie do druku.

„Stała Czytelniczka z prowincji" — Dedal i Ikar to pierwsi ludzie, którzy według mitu greckiego wzlecieli w powietrze na skrzydłach, Karl Friedrich Mohr, chemik niemiecki, specjalista od chemii analitycznej. Jan van der Meer zw. Vermeer van Delft, mistrz pejzażu holenderskiego scen rodzajowych. Żył od 1632—1675 r. Rembrandt — malarz holenderski, żył 1606—1669 r.

Pytającym o adres Polki z Ameryki p. Marii Makowskiej komunikujemy, że listy z zapytaniami wysłaliśmy do naszego informatora zamieszkałego w Poznaniu.

Wyścigi ślimaków

Rekordomania w zakresie szybkości doprowadziła uczonych profesorów USA do podejmowania coraz nowych konkursów wśród zwierząt. Oto ostatnio uniwersytet w Maryland zorganizował wyścigi ślimaków. Ciekawe, kiedy usłyszymy o wyścigach pcheł lub pluskiew.

Wkrótce
„Jasne Łany"
!!!

Kalendarzyk

Niedziela, 21 grudnia 1947 r
Katolicki: Tomasza Ap., Tomisława
Słowiański: Tomisława

BYDGOSZCZ

Oddział miejscowy dla prenumeraty i ogłoszeń: Jagiellońska nr 2 (Pod Arkadami), tel. 24-29.

* (a) **Woj. Komenda MO prostuje** w związku z notatką, która ukazała się w naszym piśmie — nr 347 — pt. „Zmarł po wypiciu alkoholu". Sekcja zwłok nie wykazała zawartości alkoholu w organiźmie, natomiast śmierć nastąpiła wskutek udaru mózgu. Stan ten skonstatował dr Majchrzak i sędzia Gąsiorowski.

Śmierć na miejscu!

BYDGOSZCZ (re). W dniu wczorajszym na terenie PKP zdarzył się śmiertelny wypadek.

Robotnik etatowy Wacław Krumrych, zam. przy ul. Świętojańskiej nr 11, podczas badania wagonów został przygnieciony zderzakami wagonu i poniósł śmierć na miejscu.

Apel do kierowników piekarń

BYDGOSZCZ (a). W związku z zarządzoną przez pełnomocnika dla spraw składowania zboża i przetworów zbożowych inwentaryzacją zbóż i przetworów zbożowych, która trwać będzie od dnia 27 bm. do 4 stycznia 1948 r., młyny i magazyny nie będą w tym czasie wydawać mąki.

Każdy zakład piekarski winien przed wyżej podanym terminem zaopatrzyć się w potrzebną ilość mąki na okres trwania inwentaryzacji. Niezaopatrzenie się w mąkę spowodować może unieruchomienie zakładów, a kierowników uczynić odpowiedzialnymi za brak chleba na rynku. Okr. Oddz. Zboż.-Młynarski apeluje do kierowników piekarń o zaopatrzenie zakładów w odpowiednią ilość mąki.

Powiat lipnowski przoduje w rejestracji rzemiosła
Ocena sytuacji: dodatnia
Rzemiosło pomorskie dobrze rozumie doniosłość tej akcji

BYDGOSZCZ (kl). W dniu wczorajszym zakończona została akcja rejestracji rzemiosła, którą zgodnie z zarządzeniem Ministerstwa Przemysłu i Handlu przeprowadziły biura rejestracji zainstalowane przy Izbie Rzemieślniczej i podległych tej instytucji komórkach powiatowych.

W nieobecności prezesa Izby p. Kuczmy, któremu ostatni ten „gorący" dzień mimo jego marzeń nie chce się „rozciągnąć", rozmawiamy z kierownikiem biura rejestracji p. Łucjanem Urbańskim i jego zastępcą p. Witoldem Dramowiczem.

W biurze rejestracji panuje ożywiony ruch „Maruderzy" (tzn ci, którym najtrudniej było „zmobilizować" potrzebne kwoty) śpieszą się. Rejestracja dokonana w dniu dzisiejszym daje prawo prowadzenia warsztatu rzemieślniczego, zaniedbanie tego obowiązku przekreśla teoretycznie wszelkie szanse na przyszłość.

— Na zarejestrowanych w woj. pomorskim 11 500 warsztatów — informuje p. Urbański — zarejestrowało się w naszym biurze do tej pory (brak jeszcze szeregu meldunków uzupełniających z prowincji) 9 398 warsztatów. Jest to wynik raczej dodatni, potwierdzający po raz, nie wiem który, że rzemiosło pomorskie doskonale rozumie swoje obowiązki wobec państwa i właściwie ocenia wartość tego zasadniczego zawodu. Na czele wszystkich powiatów kroczy pow. lipnowski, o którym wiemy, że w tej chwili spełnił on swój obowiązek w 99%. Za dziesięć minut, czy za godzinę z pewnością nadejdzie telegraficzny meldunek, że w pow. lipnowskim nie ma ani jednego warsztatu rzemieślniczego, który by zaniedbał ten obowiązek. Na drugim miejscu kroczy pow. inowrocławski. Wojewódzkie miasto Bydgoszcz ulokowało się (do tej pory) na jednym z dalszych miejsc. Rejestracji dokonało tu 90% warsztatów. Cyfra ta jest nieścisła, gdyż nie ma jeszcze meldunku z dzisiejszego dnia z urzędów skarbowych. Najprawdopodobniej jednak obraz i tutaj będzie raczej dodatni. Oceniając sprawę tę ogólnie, śmiem twierdzić, że województwo nasze znajdzie się na jednym z pierwszych miejsc Rzeczpospolitej (woj. poznańskie np. znajduje się daleko poza nami).

Najwyższe stawki wyznaczono zawodowi rzeźnickiemu. Wysokie stawki stały się powodem wielu odwołań wniosków i próśb do Ministerstwa Przemysłu i Handlu o ich zniżenie. Wydaje mi się, że Min. Przemysłu i Handlu załatwia większość tych wniosków przychylnie.

W ogólnej ocenie uderza fakt, że mimo, iż spodziewaliśmy się wypadków składania kart rejestracyjnych w naszym województwie nie znalazł się ani jeden podobny wypadek. Rzemiosło nasze składa w ten sposób dowód, że rozumie swą rolę w odbudowie gospodarczej naszego państwa.

Rozmowę kończymy pytaniem:

— Czy rejestruje się tylko posiadaczy kart rzemieślniczych?

— Rejestruje się każdego składającego opłatę. Są więc wśród zarejestrowanych także i ludzie nie mogący wykazać się kwalifikacjami rzemieślniczymi, ale to już inna sprawa. Wypadki te będą bardzo skrupulatnie badane. **Murski.**

Zasłużeni pracownicy otrzymali nagrody

BYDGOSZCZ (tim). W świetlicy fabryki art. elektrotechnicznych inż. Stefana Ciszewskiego odbyło się w godzinach popołudniowych zebranie załogi fabrycznej, na którym wręczono najbardziej zasłużonym pracownikom nagrody w związku z przekroczeniem w miesiącu wrześniu br. najwyższej przedwojennej miesięcznej produkcji.

Nagrodzonymi były w większości kobiety. Premie otrzymało ponad 50 pracowników. Wręczenia nagród dokonał dyr. Szczepański, życząc na zakończenie dalszych pomyślnych wyników całej załodze fabrycznej.

Gwiazdka u kolejarzy

BYDGOSZCZ (tim). W świetlicy ZZK przy ul. Zygmunta Augusta odbyła się Gwiazdka dla sierot po kolejarzach. W udekorowanej pięknie sali zgromadziło się kilkadziesiąt dzieci, które wysłuchały przemówienia prezesa koła ZZK, po czym odbyło się przedstawienie, w którym jako aktorzy wystąpili dzieci kolejarzy.

Na zakończenie miłego wieczoru przybył na salę gwiazdor, który obdarzył każde z dzieci podarkiem.

Dwudniowe obrady
DELEGATÓW Z. S. CH.

BYDGOSZCZ (tim) W sali RDK rozpoczęły się w ub. sobotę dwudniowe obrady delegatów ZSCh z terenu woj. pomorskiego.

Celem konferencji było omówienie problemów poruszanych na kongresie „Społem" w Warszawie, na którym uchwalono przeprowadzenie zmian strukturalnych polskiej spółdzielczości. Obrady zagaił prezes woj. ZSCh p. Król. Następnie zabrał głos wiceprezes p. Dudek, który przedstawił nową strukturę spółdzielczości. Dotychczas na terenie wiejskim znajdowały się dwa typy spółdzielni spożywców i gminna Samopomoc Chłopska. Ponieważ jednak nasza baza gospodarcza jest jeszcze zbyt mała aby na obszarze tak niewielkim jak gmina prowadzić specjalne spółdzielnie, dlatego na tym terenie będzie jeden tylko typ spółdzielni uniwersalnej, realizującej skup, zaopatrzenie i przetwórstwo. Na terenie powiatu działać będzie Pow. Zw. Gminnych Spółdzielni, który będzie planował pracę placówek gminnych i spełnia w stosunku do nich rolę centrali gospodarczej. Następny referat nt „Zw. Samopomocy Chłopskiej na nowym etapie spółdzielczym" wygłosił p. Król. Mówiąc o zmianach strukturalnych spółdzielczości podkreślił on, że w interesie chłopa gminne spółdzielnie prowadzić będą szlachetną rywalizację, która musi przynieść dodatni wynik. Referat nt spółdzielczości wygłosił p. Baranowski.

Obrady zakończone zostaną w dniu dzisiejszym.

Ostatnie tegoroczne posiedzenie
Miejskiej Rady Narodowej

BYDGOSZCZ (wik). Wczorajsze posiedzenie Rady Miejskiej — zagaił — jak zwykle — przewodn. Rady p. Stefan Rutkowski, podając na wstępie radnym do wiadomości, że zebrania MRN odbywać się odtąd będą każdego 20-ego dnia bieżącego miesiąca. O ile dzień ten przypadłby na niedzielę lub święto, posiedzenie odroczone zostaje automatycznie do dnia następnego. Z kolei ślubowanie złożył nowy radny p. Malewicz (ZWM).

Po uchwaleniu budżetu Lloydu Bydgoskiego na kończący się rok, przyjęty został wniosek Zarządu Miejskiego w przedmiocie ustalania podatku od widowisk i zabaw. Nowa taryfa mówi m. in. o tym, że stawka od widowisk filmowych nie może przekraczać 15%, od opłaty wstępnej, że nie może ona przekraczać 20% od opłaty za wejście na pokazy zwierząt, teatrów marionetek itp., 30% od biletów wstępu na przedstawienia operetkowe, rewie komedie muzyczne, zabawy taneczne, przedstawienia cyrkowe itp., 50% od pokazów mody i podobnych imprez oraz 100% od widowisk o charakterze kabaretowym varieté, imprez sportu zawodowego itp. Indywidualnie mogą być stosowane ulgi, nie dotyczy to jednak zabaw tanecznych. Podatek od zabaw w zamkniętym kółku, w których uczestnictwo nie jest opłacane przez uczestników, podlega opłacie zryczałtowanej.

Kolejno przyjęty został wniosek Zarządu Miejskiego w przedmiocie uchwalenia dobrowolnej daniny szkolnej na rok 1948. Przyniesie ona niespełna 3 mil. zł. Również Rada zaakceptowała wniosek Zarządu Miejskiego dot. przyznania dodatku rodzinnego pracownikom fizycznym i umysłowym przedsiębiorstw i zakładów miejskich oraz administracji miejskiej a także wniosek w sprawie dodatków funkcyjnych i służbowych dla pracowników miejskich.

Sprawę wniosku Zarządu Miejskiego w kwestii przekazania na własność gminy miasta przedsiębiorstwa „Silesia" Rada również zaakceptowała. Zarząd miasta zamierza stworzyć w budynkach „Silesii" własne przedsiębiorstwo budowlane. Wniosek związku właścicieli dorożek samochodowych w kwestii podwyższenia opłat za przejazd dorożkami, został odrzucony, gdyż Bydgoszcz uważana jest pod tym względem i tak za „najdroższe" miasto. Zarząd miasta otrzymał jednak zalecenie nałożenia na właścicieli dorożek samochodowych obowiązku zainstalowania w dorożkach taksametrów wzgl. kilometromierzy. Opłaty roczne za postój dorożek samochodowych na placach publicznych ustalono na zł. 2000 dla dorożek konnych — 3.000 zł.

Ostatnim wnioskiem wysuniętym przez Zarząd Miejski a zaakceptowanym przez Radę, była sprawa odbywania targów zwierzęcych. Ustalono, że terminami targów zwierzęcych będą pierwszy i trzeci wtorek każdego miesiąca. Termin targu przesuwałby się na dzień poprzedzający, gdyby na dzień ten przypadało święto. Wszystkie uchwały MRN przyjęła jednogłośnie.

W wolnych głosach radni poruszali sprawę zmiany kursu tramwajów miejskich w odniesieniu do wielotysięcznej rzeszy pracowników warsztatów kolejowych sprawę żłóbków itp. Frenetycznymi oklaskami Rada uchwaliła rezolucję w sprawie zakusów pewnych kół międzynarodowych na nasze granice zachodnie, stwierdzając, że granice te są nienaruszalne.

Zarząd Miejski udziela pomocy władzom kolejowym przy usuwaniu śniegu

BYDGOSZCZ (tim) Zarząd Miejski przystąpi w wypadku nadzwyczajnych opadów śnieżnych do wyznaczania odpowiedniej ilości kadr roboczych, które zajmą się usuwaniem zasp śnieżnych, powstałych na torach kolejowych itp. i utrudniających ruch pociągów.

Zarząd Miejski zamierza zorganizować powyższe kadry przede wszystkim z bezrobotnych, zarejestrowanych w Państ. Urzędzie Zatrudnienia. W wypadku, gdyby liczba zarejestrowanych bezrobotnych nie wystarczała do usuwania zasp śnieżnych, wezwani będą robotnicy zatrudnieni w tut. fabrykach, przedsiębiorstwach itd.

Z aprowizacji

Rejestracja kart RD

Wydz. Apr. podaje do wiadomości, że w związku z wprowadzeniem na rok 1948 łącznych kart kat. I RD należy od m-ca stycznia 48 rejestrować wymienne karty w nast. sposób: Odcinek I na art. spoż., odc. II na mleko, odc. III na art. mlecz.-nabiał. i odc. IV na chleb. Kat. II R i III: odc. I na art. spoż., odc. III na art. mlecz.-nabiał. i odc. IV na chleb. Dodatek „C": odc. I na art. spoż., odc. II na chleb i odc. III na art. mlecz.-nabiał. Rejestracja pozostałych kart jak dotychczas.

Odebrać chleb na kartki

(a) Referat Aprowizacji przy Starostwie Powiatowym podaje do wiadomości, że w związku z mającą się odbyć inwentaryzacją w ogólnej sieci rozdzielczej chleb na karty zaopatrzenia na miesiąc grudzień br. pobrać należy do dnia 29 bm. Po tym terminie chleb wydany nie będzie, a kupony przeznaczone na chleb tracą swą ważność. Piekarnie rozliczą się z dokonanego rozdziału chleba za miesiąc grudzień br. i złożą wykazy inwentaryzacyjne najdalej do dnia 2 stycznia 1948 r. w tut. referacie.

Przydział węgla

Wydz. Apr. m. Bydgoszczy komunikuje, że od 22 do 27 bm. posiadacze kart opał. mogą otrzymać po 100 kg węgla na kupon V karty opał. dołączając odc. 32 karty zaop. kat. I prac. z grudnia br. w nast. składnicach: Kociński (Grunwaldzka 46 i 146) od nr 1—1000, Schlaak-Dąbrowski (Rycerska 22) od 1—750, Schlaak-Dąbrowski (Ks. Skorupki 33) od1—350, Petow (Świecka 14) od 1—600, Petow (Ks. Skorupki 33) od 1—350, Pom. Sp. Węgl. (Artyleryjska) od 1—600, Pom. Sp. Węgl. (Kujawska 19) od 1—600. Zarejestrowani na składzie Burzyński (Sienkiewicza 34) od nr 1251—2120 pobiorą należny im przydział węgla na kup. IV karty opał. dołączając kup. 37 karty zaop. kat. I prac. z listopada na składach Schlaak-Dąbrowski (Rycerska 22) i Petow (Świecka 14). W dniu pobierania opału składy będą czynne od 8 do 16. W wigilię od 8 do 12.

Co gdzie kiedy?

TEATR MIEJSKI — Niedziela i poniedziałek g. 19.30: Temperamenty.

TEATRY ŚWIETLNE — **Pomorzanin:** Ludzie bez skrzydeł. **Orzeł:** Znak Zorro. **Wolność:** Historia jednego fraka. **Gryf:** Triumf doktora O'Connora. **Bałtyk:** Wilki morskie. **Polonia:** nieczynny.

DYŻURY APTEK — Do dnia 27 bm. **Pod Koroną**, ul. Dworcowa 48 (tel. 24-66), do dnia 24 bież. m. **Na Szwederowie** ul. Nowodworska 22, (tel. 23-32), od 24 do 27 bm. **Staromiejska**, Wełniany Rynek 9 (tel. 22-26).

POGOTOWIE LEKARZY-DENTYSTÓW — Niedziela od g. 10—12 lekarz-dentyst. Przeniewska, ul. Świętojańska 2.

POGOTOWIE PRZECIWWENERYCZNE — **w lokalu Pogotowia Ratunkowego**, ul. Pomorska nr 16 i przy ul. Podwale 15 (wejście z placu Kościeleckich) — czynne całą noc.

NAJWAŻNIEJSZE TELEFONY
Komenda Miasta MO 23-47. — Pogotowie Ratunkowe 10-00. — Straż Pożarna 29-70. — Międzymiastowa 00. — Postój dorożek samoch. 36-55.

* (a) **Dziś w niedzielę** o g. 18.15 odbędzie się w sali Resursy Kupieckiej obchód gwiazdkowy motocyklistów Polonii dla członków klubu z rodzinami. W programie gwiazdor i urozmaicenia.

* (a) **Nabożeństwo wigilijne polskiej parafii ew.-augsburskiej w Bydgoszczy** odbędzie się w kościele Zbawiciela o godz. 17. W pierwsze święto nabożeństwo ciche modlitewne o godz. 11; w drugie święto — nabożeństwo główne o godz. 11.

* (a) **Gimnazjum im. Mikołaja Kopernika** podaje do wiadomości, że w niedzielę, 21 bm. daje powtórzenie swego wieczoru p. t. „Polska w walce" o godz. 16: — dla wojska i o g. 18: dla szerszej publiczności.

* (a) **W ramach akcji gwiazdkowej** TPŻ przeprowadza w dniu dzisiejszym przedświąteczną kwestę uliczną. Zarząd Oddziału Miejskiego TPŻ spodziewa się, że społeczeństwo nie poskąpi datków na fundusz gwiazdkowy.

* (a) **Wieczór poezji pt. „Polska w walce".** Wobec wielkiego zainteresowania jakie wzbudziły poprzednie wieczory poetyckie, przypominamy, że dziś w niedzielę w auli gimn. im. M. Kopernika (Staszica 4) odbędzie się powtórzenie tej interesującej imprezy. Początek programu o godz. 16 dla wojska i o godz. 18 dla publiczności. Bilety do nabycia przy wejściu.

POLSKIE RADIO
ROZGŁOŚNIA POMORSKA BYDGOSZCZ TORUŃ

Poniedziałek, 22 grudnia 1947 r.

6.00 Progr. og.-polski. 9.15 Progr. lokalny dnia. 10.40 Progr. og.-polski. 14.50 Kursy radiowe dla nauczycieli „Ksawery Pruszyński" — opr. St. Stapf. 15.00 Przegl. prasy pom. 15.10 Beethoven — koncert skrzypcowy w wyk. Kreislera — płyty. 15.55 Wiad. z Pomorza. 16.00 Progr. og.-polski. 18.15 Konc. życz. 18.45 Progr. og.-polski. 22.45 Konc. reklamowy. 23.00 Program og.-polski. 24.00 Zak. audycji.

NIEDZIELA SPORTOWA

W niedzielę, dnia 21 bm. odbędą się w Bydgoszczy następujące imprezy sportowe:

Sala gimnastyczna przy ul. Konarskiego, godz. 8.30: Mistrzostwa kl. B w siatkówce.

Lodowisko. KMSS (ul. Zamojskiego) godz. 10.30: Mecz hokejowy Team olimpijski — Reprezentacja Bydgoszczy.

Hala sportowa DOW (ul. Dwernickiego) godz. 12: Towarzyski mecz bokserski Zjednoczenie — K. K. S. (Poznań).

(re) **Na szkodę M. Zborackiego,** zam. przy ul. Nakielskiej 183 dokonano kradzieży po włamaniu i zabrano mu 4 tys. zł, zegarek i 3 m materiału.

Z ukosa

O demokratyzację książki

Zobaczyłem na wystawie książkę Krzywoszewskiego pt. „Długie życie", a że swego czasu specjalnie podobały mi się jego powieści, utwory sceniczne, artykuły w przedwojennym „Świecie", którego był redaktorem, i że przypadkowo miałem w kieszeni kilkaset złotych, więc wstąpiłem do księgarni w zamiarze zrujnowania się na to dzieło.

Proszę o książkę „Długie życie" — Krzywoszewskiego — mówiłem specjalnie głośno, by zwalczyć i pognębić ostatecznie wyrzuty sumienia i wahanie, które jak cień weszło za mną do sklepu.

Ekspedientka jednak nie ruszyła się z miejsca, a tylko obrzuciła mnie taksującym spojrzeniem i po chwili namysłu wycedziła:

— Ale to kosztuje 1.750 zł...

I miała rację, gdyż ja, jak przed śmiercią zrobiłem w sekundzie rachunek sumienia i kieszeni i bąknąwszy pod nosem, że rzeczywiście drogo, nieśmiało i w rumieńcach wycofałem się ze sklepu. — Tysiącsiedemsetpięćdziesiąt złotych — nie mogło mi się pomieścić w głowie i liczba ta prześladowała mnie przez całą drogę, popsuła mi apetyt przy obiedzie, a w nocy odebrała mi sen, bo myślałem i doszedłem do wniosku, że ceny książek są nie tylko wysokie, nie tylko wybitnie nieżyciowe, ale wprost spekulanckie.

Książka dzisiejsza powinna być tańsza od przedwojennej bo jest wydawana nie przez prywatnych wydawców, a przez spółdzielnie wydawnicze, jest przeważnie drukowana na drzewnym, gazetowym, a tym samym tanim papierze, spółdzielnie wydawnicze korzystają z przydziałów taniego, dostarczanego im przez państwo — papieru, książki są drukowane przez taniego robotnika, a przeznaczone nie dla jakiejś elity, czy kasty uprzywilejowanej, a dla szerokich rzesz demokratycznych obywateli, są tym samym drukowane w większych od przedwojennych nakładach, przez różne subwencje, zasiłki są wyraźnie faworyzowane przez państwo itd. itd., a jednak... a jednak są droższe.

Mamy — słuszne zresztą — pretensje do Polski sanacyjnej, że nie zdobyła się na ustawę biblioteczną, ale co nam dzisiaj pomoże taka ustawa, gdy książki przez swoją cenę; są niedostępne dla „przeciętnego człowieka" — dla robotnika, chłopa, czy pracującego inteligenta? Astronomiczne i kombinatorskie ceny dzisiejszych książek zrobią z najidealniejszej ustawy bibliotecznej zwyczajną fikcję, a same książki staną się „cegłami" (w języku księgarskim, książka która nie idzie, która zalega regały), w których zamrozi się niepotrzebnie duże wysiłki i poważne rządowe kapitały. Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Małopolski wschodniej, byłem świadkiem jak powstawały tam biblioteki gminne, wiejskie, czy miejskie — jak grzyby po deszczu. Dla wsi polskich znalazły się książki polskie i to w takiej ilości, iż wprost się wierzyć nie chciało, że tyle w ogóle może ich być. Po roku najgorsza, najbardziej zapadła wieś miała swoją gromadzką bibliotekę, z kilku stałymi, opłacanymi przez państwo, pracownikami bibliotecznymi, najgorsza wieś czytała książki i po roku, chłopi zaczęli kupować książki sami, ale książki były tam, choć też na drzewnym papierze — bardzo tanie.

Powstawały na wsi prywatne biblioteczki, poziom kulturalny ludności zmieniał się w oczach, o powrotnym analfabetyźmie nie było już ani mowy, bo książka w państwie radzieckim jest książką naprawdę demokratyczną i przystępną w cenie dosłownie dla każdego obywatela. Słuszne jest, że wszystko co dobre, winno się naśladować, winno się z tego brać wzór. Dlaczego jednak dotychczas z tej dziedziny nie uszczknęliśmy choćby małej cząstki tajemnicy powodzenia naszego wschodniego sąsiada?

A wydaje mi się, że warto by się nauczyć, jak w krótkim czasie rzucić na rynek dobrą, tanią, dostępną dla wszystkich książkę, jak zorganizować sieć bibliotek gromadzkich, gminnych, miejskich, fabrycznych, szkolnych itd., jak w krótkim czasie wskrzesić ustawę biblioteczną, jak nauczyć ludzi czytać. Sąsiedzi w tej dziedzinie nas prześcignęli, znacznie wyprzedzili, bo my w wyścigu tym sami obciążyliśmy się — jak kioskarze — balastem księgarskim „cegieł" i co krok potykamy się o przeszkody niedostępnych, nieżyciowych i spekulanckich cen.

Tadeusz Szwec.

Piec słoneczny

W obserwatorium w Meudon pod Paryżem zbudowano piec słoneczny. Jest nim paraboliczne lustro o średnicy 2,15 m, skupiające promienie słońca. Przy pomocy odpowiedniego mechanizmu zegarowego lustro obraca się za słońcem. Wewnątrz lustra — w ognisku — wytwarza się temperatura około 5.200 stopni, co wystarcza do zamienienia w gaz grafitu, żelaza i innych twardych metali. (f)

Do naszych Inserentów!

Ogłoszenia do numeru gwiazdkowego „I. K. P.", który ukaże się w zwiększonym nakładzie i objętości, i który ze względu na swoją treść oraz bogactwo ilustracji stanowić będzie rzadką okazję skutecznej reklamy — ogłoszenia przyjmować będziemy: codziennie do dn. 22 bm. godz. 17-tej oraz w niedzielę dn. 21 bm. od godz. 9-tej do 14-tej

Administracja „Ilustrowanego Kuriera Polskiego"

„POLA" Przyprawa do Pierników.

F-ma istnieje od **1920** r.

»POLA«

przyprawa

to gwarancja smacznego

PIERNIKA

„Pola" Labor. Chem. Bydgoszcz 0646

BIAŁA EMALIA!

„Herkules"

Hurtownia Naczyń Kuchennych

M. Bielec i Ska

Poznań, Roosevelta 19 tel. 64-72

Zawiadamia P. T. Klientow

iż nadeszły nowe transporty białej emalii — wiadra, nocniki, rondle i miski w wielkim wyborze.

Zamiejscowym wysyłamy w pojemnikach kolejowych 02401

GWIAŹDZIŃSKI i Ska Bydgoszcz, Długa 60

poleca kombinezony, ubrania robocze i konfekcję

02483

KOMIS

Bydgoszcz, Al. 1 Maja 22

02395 Telefon 24-31

przyjmuje w komis - poleca

futra, odzież, obuwie, maszyny do pisania, liczenia, szycia, obuwie, biżuterię, fotoaparaty itp.

Szybka sprzedaż zapewniona

Kapelusze

kapeliny, stożki

02072 hurtowa sprzedaż

J. Nutkiewicz i S-ka, Łódź

Piotrkowska 16, w podwórzu

Na miesiąc grudzień zniżka 30% na materiały wełniane

POLSKA HURTOWNIA GALANTERYJNA

CZESŁAW SKRZYPEK I S-KA

ŁÓDŹ, NOWOMIEJSKA 3 (w podwórzu) TEL. 277-32 01925

Duży wybór bielizny damskiej, męskiej, dziecinnej, ozdób choinkowych i drobnej galanterii. Sprzedaż tylko hurtowa. Prowincja za zaliczeniem. Cenników nie wysyłamy.

PRECYZYJNY WARSZTAT MECHANICZNY

B. TARGOŃSKI

Bydgoszcz, Al. 1 Maja 61 Telefon 20-00

Naprawiam maszyny do pisania i liczenia — przerabiam na układ polski — Kupuje maszyny wszelkich systemów, uszkodzone i części także

ROZPOWSZECHNIAJCIE „IKP"

Najmilsze prezenty gwiazdkowe: 0441

bieliznę damską, pościelową, konfekcję dziecięcą, kołdry poleca pracownia

J. Fiałowa

TORUŃ, Żeglarska 24

Czytajcie „IKP"

SPRZEDAŻ

KRAWATY, SZALE I KOSZULE poleca, wzory najmodniejsze — najtaniej — Wytwórnia Edward Krysiak, Łódź, Piotrkowska 136 Wysyłamy za pobraniem pocztowym. (02150

Biżuterię srebrną: bransoletki, broszki, cygarniczki, spinki do mankietów, itp. poleca Wytwórnia biżuterii W. Kruk, Poznań 27 Grudnia 2 Sprzedaż hurtowa (02090

Fotoaparaty Epidiaskopy, Nivelatory — Teodolity, cyrkle, stoppery, wagi dla niemowląt poleca Jan Pujdak — Ska, Łódź, Piotrkowska 83. (02052

Młyńskie kamienie, maszyny, wszelkie artykuły młyńskie (gaza, siatka, pasy, gurty) poleca — Eugeniusz Pałaszewski, Warszawa, Biuro — Poznańska 38, Telefon 888-87. Sprzedaż: Pankiewicza 4—sklep (przy Jerozolimskich). (02018

Restauracyjne nowoczesne, kompletne urządzenie wraz z nakryciem tanio sprzedam. Bydgoszcz, Dworcowa 36/3. 1960

Przekładki drzewne do akumulatorów produkuje: Walczakowski, Wrocław, Polanowicka 4. (01920

ŁYŻWY niklowe hurtowo poleca „CYKLOSPORT", Łódź, Piotrkowska 15. (02433

Bieliznę damską poleca „Syrenka" Wytwórnia nagrodzona medalem na Targach Poznańskich. Łódź, Kościuszki 93, tel. 189-10. (01732

Futro karakułowe dywan (duży) sprzedam. — Bydgoszcz, Dworcowa 31/6. (1999

Posiadam kilka tysięcy wypróbowanych recept na produkcje wszelkich artykułów. Cena jednej recepty 100 zł. Zgłoszenia IKP — Łódź, „Chemia praktyczna". (02426

Sól glauberską, oczyszczoną „Natrium sulfuricum depuratum) dla celów weterynaryjnych dostarcza Firma „LAO", Warszawa, Aleje Jerozolimskie 63 02326

Radio „Philips" szafkowy z adapterem sprzedam. Bydgoszcz, Pomorska 1. (2001

KUPNO

Kupuję skórki piżmowcowe, wydry, lisy rude i inne futerkowe. — Łódź, Piotrkowska 36, Bryczkowski, telefon 256-46. (02479

WOLNE POSADY

Samotna, uczciwa gosposia znajdzie lekką pracę. Zamiejscowa, locum zapewnione. Łódź, Magistracka 25. m. 7. (02374

Administracja Zespołu Przybyszówka, poczta Barwice pow. Szczecinek, potrzebuje od zaraz kowala-mechanika z pomocnikiem, wynagrodzenie wg Umowy Zbiorowej dla Robotników Rolnych R. . 01899

Aptekarska siła pomocnicza, solidna, potrzebna od zaraz lub później. Zgłoszenia z odpisem świadectw do IKP — Bydgoszcz pod „2482". 02482

PRACY POSZUKUJĄ

Ogrodnik kwieciarz, warzywnik, hodowla pod szkłem poszukuje pracy od zaraz. Wiadomość Łódź, Próchnika 50 m. 5. Repel. (02481

RÓŻNE

Do wynajęcia lokale handlowe połączone z mieszkaniem. Wiadomość w Administracji T. B. O. Gdynia, ul. Kopernika 3 w godz. 8 do 13-ej. 02435

POSZUKIWANIA

Łebedowskiego Piotra porucznika ze Lwowa poszukuje brat Andrzej Łebedowski, major Londyn, 27 pułk piechoty. Kto zna wyżej wymienionego, proszę o nadesłanie wiadomości. 02480

MATRYMONIALNE

Przystojny siwy pan, ładne mieszkanie, szuka żony, miłej, zgrabnej, wysokiej, niezależnej. Oferty z fotografiami pod „Okazja" Gdynia, Poste-restante. (02466

Urzędnik V grupy, kawaler, lat 36, kulturalny, brunet, własne mieszkanie szuka odpowiedniej żony, kulturalnej do lat 32. Oferty z fotografią do IKP Szczecin pod „Muzykalny". (02379

Jubiler, lat 29, zarabiający 35,000, poślubi panią, młodą, przystojną, średniego wzrostu, która dopomoże założyć firmę. Poważne oferty wraz z fotografią proszę kierować IKP Bydgoszcz pod „Jubiler" 1958

Mężczyzna wykształcony, wolny zawód, niezależny, samodzielny pozna matrymonialnie dystyngowaną, wysoką, zgrabną, szczupłą, blondynkę. Łódź, skrytka pocztowa 341. (02465

Poślubię kulturalną, zgrabną, przystojną, najchętniej obeznaną z branżą księgarsko-wydawniczą, lecz niekoniecznie. Jestem samodzielny, niezależny, przedsiębiorczy, wieku lat 38. Zgłoszenia IKP Łódź, Piotrkowska 66 pod „Wspólna praca". (02424

OGÓLNOPOLSKI PROGRAM RADIOWY

Poniedziałek, dnia 22 grudnia 1947 roku.

6.00 Sygnał czasu, pieśń poranna. 6.05 Gimnastyka poranna. 6.15 Wiadomości poranne. 6.20 Muzyka. 6.50 Program dnia. 6,59 Sygnał czasu. 7.00 Wiadomości dziennika. 7.15 Muzyka. 8.20 Informacje ogólnopolskie. 8.25 Skrzynka PCK. 8.35 Kwadrans prozy. 8.50 Muzyka. 9.00 Audycja szkolna. 10.40 Audycja Ministerstwa Oświaty. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z wieży Mariackiej. 12.03 Wiadomości południowe. 12.08 Przegląd prasy stołecznej. 12.15 Muzyka. 12.20 Z mikrofonem po kraju. 12.30 Audycja rozrywkowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.20 Rezerwa. 16.35 Kangurek w pończosze — pogadanka dla dzieci. 16.45 „W walce o zdrowie". 16.50 „Gramy w szachy". 16.55 Audycja dla młodzieży. 17.15 Melodie operetkowe. 18.00 Radiowy Uniwersytet Ludowy.. 18.45 Felieton. 19.00 Z zagadnień świata pracy. 19.10 Z zagadnień wiejskich. 19.30 Muzyka staroklasyczna. 20.00 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka sportowa. 21.00 „ Jak się niegdyś w Czechach tańcowało" — koncert popularny. 21.45 Aud. Biura Studiów. 22.00 Koncert popularny. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10 Program na jutro. 23.20 Muzyka. 23.55 Z ostatniej chwili. 24. Zakończenie audycji. Hymn.

HUMOR ZAGRANICZNY

— A więc to, to jest twoja codzienna partyjka szachów!

REDAKCJA I ADMINISTR Bydgoszcz, Marsz. Focha 20
DZIAŁ OGŁOSZEŃ I PRENUMERATY W BYDGOSZCZY
ul. Jagiellońska 2 (Pod Arkadami) — Telefon 24-29
Za niedoręczenie pisma spowodowane wyższą siłą nie odpowiadamy. Rękopisów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Za dział ogłoszeniowy Red. nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTR. KURIERA POLSKIEGO" W WIELKICH MIASTACH POLSKI
PODODDZIAŁY W WIĘKSZYCH MIASTACH, AGENTURY NA PROWINCJI
DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKI ODRĘBNE WYDANIA „IKP"
WYDAWCA: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW"
BYDGOSZCZ, UL. MARSZ. FOCHA 20 — TEL. 33-41 i 33-42

OGŁOSZENIA drobne po 25 zł za słowo. Poszukiwanie pracy 15 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Tłusty druk 100% drożej.
Ogłoszenia milimetr.: w tekście od 60—145 zł, za tekstem od 25—60 zł, nekrologi od 20—100 zł za 1 mm. Niedziele i święta 30% drożej. Za terminowe zamieszczenie ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Czcionki i tłok: Drukarnia Polska Spółdzielni Wydawniczej „ZRYW" w Bydgoszczy, ul. Marsz. Focha 18 — telefon 18-99. E-10110